Polski ruch zawodowy musi ulec głębokiej odnowie

Telewizyjne wystąpienie przewodniczącego CRZZ Romualda Jankowskiego

WARSZAWA (PAP). 28 bm. Telewizja Polska nadała wystąpienie przewodniczącego CRZZ — **Romualda Jankowskiego.** Powiedział on: Dwa dni temu zostałem wybrany na przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych. Dziś pragnę przedstawić nasze stanowisko w najważniejszych sprawach ruchu zawodowego.

Zostałem wybrany na przewodniczącego w chwili niezwykle trudnej. Klasa robotnicza Wybrzeża oraz innych strajkujących ośrodków i zakładów pracy postawiła bowiem naszemu ruchowi bardzo poważne zarzuty. Robotnicza krytyka była bezkompromisowa i sięgała do głębi negatywnych zjawisk. Chodzi w niej również o model państwa socjalistycznego i jego udoskonalenie, a w nim o właściwe miejsce związków zawodowych. Głosy robotników są słuszne. Tak, to prawda, że związki zawodowe, zwłaszcza w ostatnich latach mało skutecznie broniły bezpośrednich interesów i potrzeb ludzi pracy, mimo iż znały je, rozumiały i występowały z naciskiem o ich załatwienie.

Za trzy miesiące ma się odbyć IX Kongres polskich związków zawodowych. W tym właśnie okresie dokonywać się będą w ruchu zawodowym głębokie zmiany. Swo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

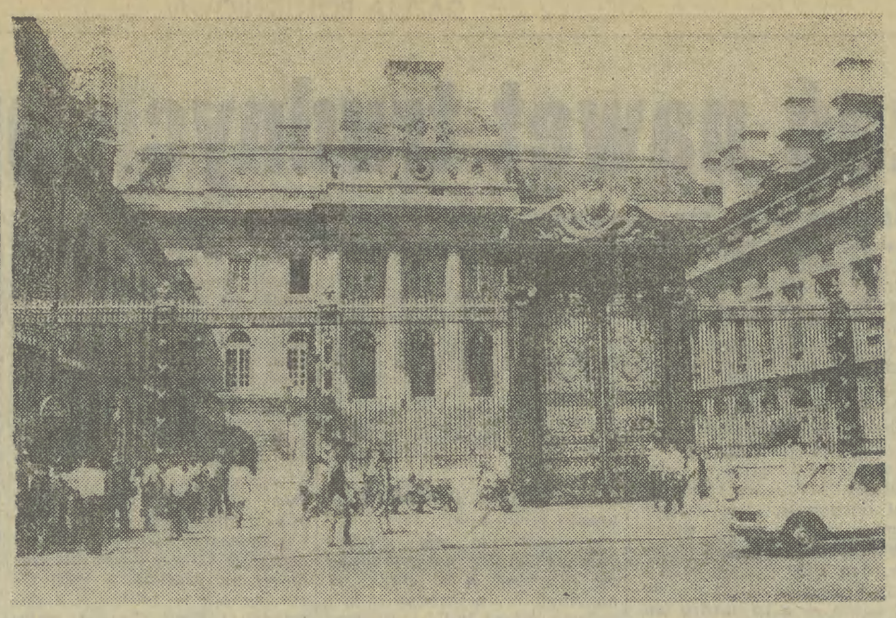

PARYŻ. Okazały budynek Pałacu Sprawiedliwości mieszczący się w najstarszej dzielnicy miasta — Cité. Fot. Jerzy Sadecki

Sytuacja na Wybrzeżu

Strajki komplikują gospodarkę i życie mieszkańców

WARSZAWA (PAP). Sytuacja w kraju jest nadal skomplikowana. W zdecydowanej większości zakładów i przedsiębiorstw trwa praca. Załogi tych fabryk, w trudnych warunkach, starają się produkować towary niezbędne dla gospodarki kraju i zaopatrzenia. Staraja się dostarczać konieczne dla funkcjonowania innych zakładów elementy kooperacyjne, węgiel, gaz i artykuły przetwórstwa spożywczego tak potrzebne w naszych sklepach.

Niestety, w niektórych regionach kraju, a zwłaszcza na Wybrzeżu, nadal trwają zahamowania w pracy.

Od kilku dni — pisze dziennikarz PAP — całe społeczeństwo Wybrzeża Gdańskiego z uwagą przysłuchuje się rozmowom, jakie toczą się pomiędzy komisja rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Lokalna rozgłośnia radiowa nadaje z tych obrad pełne relacje. Z ulgą witane są wszelkie oznaki postępu w rozmowach, przybliżające moment zakończenia wreszcie strajku. Obecnie lepiej niż przed kilkoma lub kilkunastoma dniami rozumiane są konkretne uwarunkowania ograniczające możliwość spełnienia, zwłaszcza natychmiastowego, niektórych postulatów. Lepiej też rozumiany jest fakt, iż problemów nawarstwiających się latami nie można rozwiązać jednym posunięciem, że potrzebny jest ku temu czas i cierpliwość.

Mieszkańcom Wybrzeża Gdańskiego żyje się w tych dniach niełatwo, są oni coraz bardziej zmęczeni nienormalną sytuacją. W urzędach pocztowych Gdańska czeka tysiące paczek, które nie mogą być doręczone z powodu braku transportu. Uprzywilejowane w dostawach są tylko przesyłki ekspresowe i paczki żywnościowe.

Rozmowy komisji rządowej z przedstawicielami zakładowych komitetów strajkowych trwają — pisze szczeciński korespondent PAP. Pilnie poszukuje się możliwie najlepszych sposobów spełnienia słusznych postulatów zgłoszonych przez strajkujących. Kolejny dzień nie pracują liczne zakłady przemysłowe, sparaliżowana jest gospodarka morska, nie funkcjonuje komunikacja miejska, nie usuwa się śmieci z posesji i nie uprząta ulic. Najbardziej niepokoi sytuacja w zespole portowym Szczecin—Świnoujście, stanowiącym ważną bazę przeładunkową dla krajowego eksportu oraz importu towarów i surowców sprowadzanych z krajów zamorskich.

Jak wynika z informacji uzyskanych w dyrekcji portu, 28 bm. przy nabrzeżach portowych i na redzie przebywało 61 statków, w tym 37 masowców i drobnicowców armatorów krajowych. W „Świnoporcie", na rozładunek oczekuje m. in. m/s „Ziemia Krakowska", który dostarczył 23 tys. ton importowanej pszenicy i kukurydzy oraz m/s „Zagłębie Miedziowe" z podobnym ładunkiem. W Szczecinie cumuje kilka masowców załadowanych importowanym zbożem i paszą. W porcie znajdują się statki z ładunkiem mączki rybnej, oczekiwanej przez krajowe rolnictwo. Wprawdzie — jak zapewniają strajkujący dokerzy — ładunki są zabezpieczone, szczególnie te wrażliwe na działanie słońca i deszczu, ale są to półśrodki. Na wielu statkach znajdują się ponadto surowce niezbędne dla dalszej pracy licznych fabryk w kraju. Powstaje więc niebezpieczeństwo dezorganizacji produkcji oraz niedotrzymania naszych umów eksportowych.

Na terenie Elbląga sytuacja nadal jest trudna, życie stało się uciążliwe z powodu braku komunikacji. Występują niedostatki w zaopatrzeniu w węgiel i koks, wynikające z braku taboru. Odbywają się tu w dalszym ciągu branżowe spotkania komisji rządowej z przedstawicielami strajkujących — szeroko komentowana jest informacja zawarta w odpowiedzi komisji rządowej na postulaty strajkujących robotników Gdańska.

Debata generalna w ONZ

NOWY JORK (PAP). II sesja specjalna Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych kontynuuje debatę generalną na temat gospodarki i rozwoju. Przedstawiciele wielu krajów, w tym również delegat Japonii, **Saburo Okita,** zwracają uwagę, że warunki ekonomiczne świata stają się coraz bardziej niepewne. Wzrastające tempo inflacji (średnia inflacji w krajach rozwijających się sięga obecnie średnio 36 procent w skali rocznej) i recesja połączona z rozszerzaniem się bezrobocia naruszają równowagę bilansów płatniczych.

magazyn M
PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

29, 30, 31. VIII. 1980 R. ■ NR 186 (9997) ROK XXXII ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A,

Prasa światowa o wydarzeniach w Polsce

Wydarzenia w Polsce znajdują się w dalszym ciągu w centrum uwagi światowej prasy, radia i telewizji. Obok głosów interpretujących je w sposób jątrzący i kłamliwy, wyrażane są poważne opinie przedstawicieli kół publicystycznych i gospodarczych.

BERLIN (PAP). Dzienniki „Neues Deutschland" i „Berliner Zeitung" zamieszczają informacje o zebraniach podstawowych organizacji PZPR, które nadal odbywają się w całej Polsce, zwracając uwagę, że ich tematem jest analiza trudnej sytuacji oraz drogi jej przezwyciężenia. Oba dzienniki zamieszczają też omówienie komentarza „Trybuny Ludu", podkreślając, że PZPR z całą odpowiedzialnością podchodzi do spełnienia swej kierowniczej roli. W komentarzu tym — pisze prasa NRD — wskazano na rolę PRL jako kraju socjalistycznego w centrum Europy, członka Układu Warszawskiego oraz RWPG.

WASZYNGTON (PAP). W Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Waszyngtonie, wydarzenia rozgrywające się w Polsce są nadal głównym tematem prasy, radia i telewizji. Zaczyna jednak zmieniać się zarówno ton publikacji, jak też atmosfera otaczająca procesy zachodzące w Polsce. Powody tego zjawiska z brutalną wręcz szczerością analizuje jeden ze znanych amerykańskich komentatorów, **Joseph Kraft** w komentarzu „Polska — czynnikiem równowagi", opublikowanym w czwartek na łamach „Washington Post".

Omawiając delikatny układ równowagi sił w Europie, Kraft stwierdza, że Polska odgrywa w tym układzie ogromną rolę. Zdaniem autora dotychczasowe, budzące sympatię przemiany, jakie zaszły w Polsce, osiągają pewną granicę, której bez naruszenia równowagi europejskiej przekroczyć niepodobna.

Dochodząc do takiego wniosku, Kraft wyraża pogląd, że polscy robotnicy powinni zaakceptować to, co do tej chwili osiągnęli. Jeśli tego nie zrobią i będą chcieli posuwać się dalej, nastąpi — zdaniem komentatora — katastrofa. W takim krańcowym przypadku nastąpiłby najprawdopodobniej długotrwały okres międzynarodowego przymrozku.

Myśli wypowiadane przez Krafta coraz wyraźniej zaczynają dominować w stanowisku amerykańskich kół politycznych i w publikacjach prasowych. Wyrazem niepokojów jest fakt, że czwartkowa prasa amerykańska spośród wszystkich komentarzy zagranicznych na tematy polskie, najobszerniej ujmuje komentarz agencji TASS. Informuje się również o tym, że prezydent Francji doradza Warszawie przywrócenie jak najszybciej stabilności i normalnej sytuacji.

PARYŻ (PAP). W obszernym reportażu specjalnego wysłannika z Gdańska, „Le Monde" zdaje sprawę z przebiegu rokowań powołując się na wypowiedzi członków MKS oraz **M. Jagielskiego.** Dziennik opisuje atmosferę w stoczni, nacechowaną — jego zdaniem — wolą uporu, ale jednocześnie pewną beztroską. Dalej podkreśla się wypowiedź, iż strajkujący „nie podjęli strajku przeciwko systemowi", że osią całego sporu są wolne związki zawodowe.

GENEWA (PAP). Prasa, radio i telewizja Szwajcarii poświęcają dużo miejsca wydarzeniom w Polsce. W komentarzach znajduje odbicie teza, że kraje zachodnie nie powinny dostarczać żadnego powodu do interpretacji, iż usiłują mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski.

Duże zainteresowanie wydarzeniami w Polsce wykazują kierownictwa genewskich organizacji międzynarodowych. W rozmowach prywatnych liczni członkowie tych kierownictw wyrażają zdziwienie z powodu — jak stwierdzili — „wygó-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nie przemilczać nawet trudnych prawd

WARSZAWA (PAP). W atmosferze głębokiego zatroskania i zaniepokojenia sytuacją na Wybrzeżu, przedłużającymi się tam strajkami, których skutki odczuwa już nie tylko Wybrzeże, ale i coraz więcej regionów kraju — toczy się obywatelska dyskusja nad społeczno-gospodarczą i polityczną sytuacją w Polsce. Mnożą się równocześnie sygnały z wielu fabryk o kończących się zapasach materiałów i surowców pochodzących z importu i sprowadzanych drogą morską, bez których praktycznie nie ma mowy o produkcji. Oto relacje naszych reporterów:

Huta im. Lenina

Zmiany — które muszą być trwałe

(INF. WŁ.) — Napiszcie: nie jesteśmy przeciw partii, wręcz przeciwnie, chcemy pomóc jej przywódcom odzyskać robotnicze zaufanie. Wyciągniemy do nich rękę, niech przyjdą, tylko niech od tej pory już zawsze uszanują to, co mamy do powiedzenia — stwierdzili delegaci robotników walcowni zimnej blach we wczorajszej rozmowie ze mną, zapraszając równocześnie na dzisiejsze spotkanie o godz. 12.00 — z udziałem dwustu robotniczych przedstawicieli, kierownictwa HiL i władzy krakowskiej — *„Pracujemy i pracowaliśmy cały czas. Chcemy pracować nadal, ale zależy to nie tylko od nas, ale i od tego jak nasza załoga oceni to spotkanie".*

W chwili obecnej cała Huta pracuje — a jest to praca bardzo wytężona, bowiem wiele zakładów i wydziałów z własnej inicjatywy odrabia straty wynikłe z przestojów. Równocześnie w dniu wczorajszym na wszystkich zmianach radiowęzeł Huty transmitował przemówienie wicepremiera **Mieczysława Jagielskiego,** wygłoszone wcześniej na Wybrzeżu — w którym omawia pertraktacje komisji rządowej z robotnikami stoczni, przedstawia też ich postulaty.

— *Aż żal, że nie poszło to ciut-ciut wcześniej, połowy przerw w pracy by nie było* — oceniają robotnicy z walcowni zimnej blach. — *Przecież Huta cały czas mówiła że pragnie poznać żądania robotników z Wybrzeża i odpowiedź na nie komisji rządowej. Teraz to spełniono. I od razu łatwiej rozmawiać.*

Niektórzy robotnicy nagrywają wystąpienie M. Jagielskiego na magnetofony i gorąco dyskutują o konkretnych jego fragmentach we własnym gronie. Delegacja walcowni zimnej przeczytała też na głos, w mojej obecności, naszą wczorajszą relację z Huty, a jeden z robotników zauważył: *„już o tyle więcej jest prawdy w „Gazecie".*

— *Ale brakuje w tej prawdzie jeszcze jednego: naszego stosunku do strajkujących załóg Wybrzeża* — powiedzieli delegaci. — *To też robotnicy, jak i my, a w swoich postulatach nie upominają się tylko o swoje, ale i o nasze. Ale my nie przerywamy pracy i nie chcielibyśmy jej przerywać, sądzimy bowiem, że przestojami niczego się już nie załatwi, bo strajk to naprawdę ostateczność. A zresztą... mamy wprawę w pracy, a negocjować, to prawdę mówiąc, dopiero się uczymy.*

I tyle na razie z walcowni zimnej blach. Relację z dzisiejszego spotkania z władzami przedstawimy w poniedziałek.

...a tymczasem w kraju dyskutują jaka właściwie powinna być ta socjalistyczna demokracja. Socjalistyczna — więc chyba jednak lepsza od innych? A jaka była...?

Osobiście sugeruję, by specjaliści od teorii posłuchali robotników Huty, którzy określają charakter tej demokracji w różny sposób: krytykując to co było, wskazując drogi wyjścia z kryzysu. Oto kilka głosów ludzi z różnych zakładów i wydziałów, pośpiesznie spisane na wielu zebraniach, w których brałam udział, w tym także w posiedzeniach komitetów strajkowych i wybieranych przez załogi delegatów do rozmów z władzami — i chcę tu podziękować im za ten dowód zaufania, które mam nadzieję, nie będzie bez pokrycia.

— *Huta ma teraz więcej ośrodków wczasowych, niż 10 lat temu, fakt. Ale ja się pytam, czemuż to na wczasy do Zakopanego czy nad morze jeździ głównie kierownictwo, a zwykłemu człowiekowi musi wystarczyć byle co? I czemuż to nieraz całe pokoje w atrakcyjnych domach wczasowych miesiącami są rezerwowane na potrzeby kierowników i dyrektorów?*

— *Mówi się, że władza nie zawsze dobrze była poinformowana. No to jak to jest? My od tylu lat gadali i gadali prawdę na zebraniach i do tej władzy to nigdy nie trafiało? I powiedzcie, czemu wysoka władza zawsze zjeżdża w terminie ustalonym z góry, gdy wszystko już się wypucuje na glanc i jeszcze spotyka się tylko z wybranymi, takimi co gorzkiej prawdy nie powiedzą?*

— *Ja pamiętam tragiczne wydarzenia z 1956 roku, z 1970, no a teraz mamy 1980 rok. I po tamtych dwu pierwszych tragicznych wydarzeniach władza poprawiała się na trzy, cztery lata, a później... dużo przyrzeczeń, dużo słów, a życie toczyło się obok, całkiem inaczej. Więc ja tak sobie myślę, że jeśli z tych wydarzeń nie wynikną zmiany dobre i trwałe, zmiany już na zawsze, to będzie bardzo źle. Ale jeśli te zmiany będą trwałe, to ja wam powiem, że ten nasz socjalizm umocni się jak nigdy. Czy ktoś da nam takie gwarancje?*

...a tą gwarancją powinny być takie zmiany strukturalne, gospodarcze, społeczne, zmiany kierunków rozwoju i metod, zmiany zasad moralnych wreszcie (do tej pory dość dwuznacznych) — które umożliwią harmonijny, zgod-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Od wielu lat Krakowski Związek Kółek Rolniczych w okresie żniw organizuje rolnikom punkty omłotowe. Punktów takich jest obecnie ponad 200. N/z punkt usługowy w Wolicy. Fot. Otto Link

Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych w Tarnowie

(Inf. wł.) Wczoraj odbyło się w Tarnowie posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych, w którym wzięli udział ze strony KW PZPR: I sekretarz KW PZPR **Jan Sokołowski,** sekretarze KW **Kazimierz Groń** i **Jan Siudak** oraz kierownik Wydziału Organizacyjnego KW **Władysław Plewniak.** Ze strony WK ZSL prezes WK **Tadeusz Maj,** wiceprezes WK **Julian Maziarz** i sekretarz WK **Stanisław Partyła.** WK SD reprezentowali przewodniczący WK **Roman Wisor** i sekretarz WK **Edward Okas.**

Tematem posiedzenia była ocena aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w kraju i województwie oraz dalsze przedsięwzięcia zmierzające do utrzymania normalnego rytmu pracy w zakładach pracy woj. tarnowskiego, dotarcia z rozszerzoną interpretacją wyników IV Plenum KC PZPR i XVI Plenum CRZZ oraz postanowieniami Rady Ministrów PRL do załóg i zakładów pracy, rolników i całego społeczeństwa woj. tarnowskiego.

Komisja Porozumiewawcza wyraża tarnowskim rolnikom, służbom rolnym i załogom przedsiębiorstw oraz instytucjom obsługującym rolnictwo wyrazy uznania i podziękowania za ogromny wkład pracy w sprawne przeprowadzenie niezwykle trudnych w tym roku żniw.

(ge)

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Gwarancje porozumienia

Sytuacja jest tak wyjątkowa, że powinienem napisać coś na miarę tej sytuacji. To jasne. A jednak gdy w pośpiechu przymierzam się do kolejnych tematów widzę jasno, że nie ma słów, które już by nie były użyte. Nie ma myśli, których już wcześniej nie układałem w słowa. Nawet je tutaj na tym miejscu drukowałem. I nie piszę tego po to, by dziś to przypomnieć. Kto chciał to je czytał, kto nie chciał nie zwracał na nie żadnej uwagi. Więc jeśli wracam do tego wątku to tylko po to, by jasno powiedzieć prawdę starą jak świat. Same słowa nic nie znaczą!

Trzeba było autentycznego gniewu ludzi pracy, aby sens wielu nadużywanych słów stał się znów prosty i jasny. Czy trzeba było aż takiej sytuacji w kraju, by sprawiedliwość znaczyła sprawiedliwość a prawda, choćby bolesna, była prawdą?

Więc nie w kolejnych słowach tkwi sens całej tej dramatycznej sytuacji. Gwarancje dla wielkich i znaczących słów — oto stawka, która zadecyduje o historycznym sensie wydarzeń, których jesteśmy uczestnikami. Uczestnikami właśnie, bo nie ma i nie powinno być biernych świadków tych zdarzeń.

Więc jakie są gwarancje, że nie skończy się raz jeszcze na pięknych słowach rzucanych z obu stron wielkiego dialogu? Oczywiście zmiany w strukturze społecznej, zmiany które negocjuje się już nie tylko w Gdańsku, Szczecinie ale wszędzie tam, gdzie dochodzi do konfrontacji poglądów nad narodową sprawą. Te sprawy leżą w centrum uwagi opinii publicznej i za sprawą lepszej informacji mogą być dyskutowane w każdym miejscu kraju. Trzeba jednak pamiętać, że prócz tych gwarancji zapisywanych w negocjacjach muszą być również gwarancje w ludziach. Nie sposób tych dwóch płaszczyzn bezpieczeństwa na przyszłość rozdzielać. Jakże wiele mamy w naszym kraju wspaniałych ustaw, które były ignorowane w praktyce społecznej. Jakże wielu mamy wspaniałych ludzi wśród klasy robotniczej, którzy byli pomijani przez działające struktury związkowe czy społeczne. Po prostu nie istnieli na powierzchni życia społecznego bo byli przez te struktury eliminowani. Więc żadna struktura nie będzie żywa sama przez się jeśli nie wypełnią ją treścią konkretni, mądrzy i odważni ludzie. I wielu ludzi może być odtrąconych jeśli nie znajdziemy dla nich miejsca w nowym społecznym porozumieniu.

To wielkie społeczne porozumienie musi się w konsekwencji zasadzać na przywilejach moralnych dla ludzi niepokornych, odpowiedzialnych i mądrych. Dotyczy to zarówno klasy robotniczej jak i samej partii. Bo w interesie nas wszystkich takich ludzi trzeba nam kreować z dnia na dzień. Po to by mogli unieść ten wielki ciężar odpowiedzialności jaki naprawdę przyniesie czas reform. Słowo przywilej ma w tych dniach zły odcień. Ale nie o takich przywilejach tu mowa. Przywileje moralne to narodowa chęć kierowania się rozumem tych ludzi pracy, którzy mają niekwestionowany autorytet w swoim środowisku. Tych ludzi, którzy z odwagą i odpowiedzialnością chcą naprawiać socjalistyczną Rzeczpospolitą.

Inni, którzy się nie sprawdzili — albo nie sprawdzą w najbliższej przyszłości — winni być naturalną koleją losu po prostu wyeliminowani. I to będzie zasadnicza gwarancja na przyszłość.

Koncerty Elżbiety i Krzysztofa Pendereckich w Lusławicach

(INF. WŁ.) W świeżo odrestaurowanym dworku w Lusławicach, z którym związany był ongiś wybitny polski malarz Jacek Malczewski, rozpoczęły się wczoraj koncerty muzyki kameralnej, na które ELŻBIETA i KRZYSZTOF PENDERECCY zaprosili wielu przedstawicieli świata muzycznego, artystycznego. Nowa impreza, zainicjowana przez wybitnego polskiego kompozytora, poświęcona będzie w tym roku w całości jednemu gatunkowi muzycznemu o szczególnych tradycjach, a zarazem ogromnej popularności, także w naszych czasach — a mianowicie kwartetowi smyczkowemu. Państwo Pendereccy zaprosili do Lusławic znakomite zespoły polskie i zagraniczne: KWARTET WILANOWSKI i KWARTET ŚLĄSKI, KWARTET WILEŃSKI i francuski KWARTET BERNEDE'A. Obok prawykonań nowych kwartetów polskich kompozytorów współczesnych (Krystyny Moszumańskiej-Nazar, Zbigniewa Bujarskiego, Eugeniusza Knapika, Marka Stachowskiego), wykonane zostaną najwspanialsze klasyczne dzieła tego gatunku — kwartety Beethovena, Schuberta, Debussy'ego, Ravela. Przyjechał do Lusławic znakomity współczesny kompozytor litewski BRONIUS KUTAVICIUS — wczoraj na festiwalu zaprezentowano jego II kwartet smyczkowy — „Anno cum tettigonia".

Niebawem zamieścimy obszerniejszą relację z tego tak ciekawego wydarzenia muzycznego

(i. poł.)

Rozpoczyna się „Tatrzańska Jesień"

(Inf. wł.) Zakopane wita już gości „Jesieni Tatrzańskiej" — tradycyjnego święta gór, organizowanego pod Giewontem już po raz dziewiętnasty. Poczynając od niedzieli cepry i górale przez cały tydzień wybierać będą w bogactwie „jesiennych" atrakcji, jakie obiecują sobie po licznych pokazach folklorystycznych, kiermaszach, wystawach, „Dniach Przewodnickich" (organizowane wyprawy w Tatry), a także wizytach w pracowniach artystów oraz tradycyjnych góralskich „Posiadach". Ale od wtorku, 2 września, zainteresowanie wszystkich skupi się wokół wielkiego cyrkowego namiotu rozpiętego na Dolnej Równi Krupowej, gdzie odbywać się będzie XIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich.

W tegorocznym festiwalu wystąpią góralskie zespoły z Bułgarii, Czechosłowacji, Ju-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nie przemilczać nawet trudnych prawd

Mówią:

Prof. dr hab. HIERONIM KUBIAK

Lektura opublikowanego wczoraj stanowiska komisji rządowej wobec postulatów strajkujących załóg, podobnie zresztą jak i analityczna zaduma nad sytuacją, w której obecnie znajduje się kraj, prowadzi nieuchronnie do szeregu zasadniczych refleksji. Wspomnę tylko o jednej z nich. Zawiera się ona w pytaniu o to, jak w normatywnie demokratycznym i ludowym państwie mogło dojść do tak dramatycznego zderzenia pomiędzy społeczeństwem i władzą. Odpowiedź na to właśnie pytanie jest tu o tyle ważna, że składa się na nią suma warunków, które muszą być spełnione, aby nie tylko wyjść z obecnego kryzysu, ale i stworzyć gwarancje eliminujące także w przyszłości możliwość alienacji władzy. Upraszczając rzecz całą stwierdzę, że istota sprawy zawiera się w odzyskaniu przez społeczeństwo własnej podmiotowości zarówno w stanowieniu celów ogólnych, jak i w wyborze środków ich realizacji, a także w sferze kontroli aparatu państwowego. Tylko taki stan rodzi rzeczywiste a nie wyłącznie deklaratywne i odświętne poczucie odpowiedzialności za siebie i zbiorowość narodową oraz przekreśla podział na „my" i „oni". Aby go jednak osiągnąć trzeba powrócić do istoty ludowładztwa zawartego w teorii socjalizmu i znaleźć dla niej nowe gwarancje realizacyjne. Trzeba przywrócić wiarę w prawdziwość założeń elementarnych. Nie da się tego zrobić bez rzeczywistej jawności życia politycznego, bez rzetelnie kształtowanej i swobodnie wyrażanej opinii publicznej, bez pełnej konfrontacji argumentów na każdym poziomie życia, bez rzeczywistej kontroli organów przedstawicielskich. Jestem głęboko przekonany, iż nasze współczesne społeczeństwo stać na spełnienie tych warunków.

Doc. dr hab. JÓZEF LIPIEC

Dwa miesiące, które wstrząsnęły Polską ujawniły wiele spraw złych, dokuczających ludziom przez lata i osłabiających siły narodu, jako całości. Postulaty ekonomiczne zaczęły się przekształcać w propozycje polityczne — generalnie zgodne przecież z ideą socjalizmu jako ustroju ludowładztwa. Te dwa miesiące ujawniły też wiele dobrego. Najważniejsze — to pojawienie się na masową skalę pragnienia wzięcia odpowiedzialności przez ludzi pracy, przez robotników zwłaszcza. Ludzie nie chcą już być więcej prowadzeni za rękę, informowani połowicznie i nieudolnie wychowywani w tanim optymizmie. Polski robotnik poczuł się sobą, poczuł się siłą zbiorową, pragnie być autentycznym podmiotem autentycznej demokracji socjalistycznej.

Lista problemów do załatwienia jest długa. Obejmuje ona tak wiele spraw, że trudno byłoby orzec, które są ważniejsze. Okazuje się — nie po raz pierwszy — że wszystko jest ważne. Fala strajków jest lekcją gorzką. Sądzę, że skończą się one kompromisowymi rozwiązaniami, a im szybciej do tego dojdzie, tym lepiej. Warto jednak wybiec myślą dalej. Co będzie potem? W moim przekonaniu Polska będzie tym samym, lecz przecie nieco innym krajem. Inni będą ludzie, inna będzie ich świadomość. Trzeba będzie wiele kwestii podjąć jakby od nowa. Czeka nas tedy trudna i skomplikowana praca nad budowaniem lepszych niż dotąd struktur społecznych. Czas pokaże jak długo to będzie trwało. Oby jak najkrócej i z poczuciem najlepszej woli wszystkich. Szczególna rola w tym procesie odnowy przypadnie partii. Przede wszystkim ona musi stać się bardziej autentyczna i zdrowsza na wszystkich szczeblach.

Jestem też zdania, że z tego wstrząsu Polska wyjdzie na pewno wewnętrznie bardziej spójna i mocniejsza. O ile oczywiście nie za długo będą trwały kłótnie o sprawy, które nie mogą być załatwione jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej i o takie które nie mogą być spełnione bez straty dla urzeczywistnienia podstawowych ideałów socjalizmu.

ANDRZEJ NOWAK

Krakowskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego:

Do tej pory nie wiedzieliśmy dokładnie czego domagają się robotnicy strajkujący na Wybrzeżu. Na temat tych żądań krążyły różne plotki. Dzisiejsza prasa przyniosła w końcu pełną informację w tej sprawie. Dyskutowaliśmy o robotniczych postulatach w gronie ludzi tak jak ja młodych. Z racji naszego wieku najbardziej interesowały nas problemy np. płatnych urlopów macierzyńskich, płac i zaopatrzenia sklepów w żywność.

Uważam — a nie jest to tylko moja opinia — że obowiązujący obecnie płatny urlop macierzyński jest stanowczo za krótki. Wiemy przecież jakie są problemy z miejscami w żłobkach, a gdy nawet uda się tam umieścić dziecko, to zaraz zaczynają się choroby itp. Gdyby ktoś dobrze policzył zasiłki wypłacane matkom w okresie opieki nad chorym dzieckiem i koszty utrzymania żłobków, to okazałoby się chyba, że przedłużenie płatnego urlopu macierzyńskiego nie byłoby dla państwa aż tak wielkim wysiłkiem. Takie rozwiązanie przyniosłoby korzyść i naszym dzieciom i naszym rodzinom.

Rzecz jasna każdy z nas chciałby zarabiać więcej, zarabiać nie papierki lecz prawdziwe pieniądze. Podwyżki pensji to jedna sprawa — a zaopatrzenie sklepów druga. Trzeba tak zrobić, aby z tych dwóch spraw zrobiła się jedna.

Tyle się mówi dzisiaj o związkach zawodowych. Wiem, że na Wybrzeżu domagają się wolnych związków — w dalszym ciągu jednak nie wiem, na czym ta wolność ma polegać. Dla mnie obojętna jest nazwa — ważne natomiast jest to, aby rzeczywiście reprezentowały robotników i miały swoje znaczenie — czyli aby były zupełnie czymś innym, niż miało to miejsce do tej pory.

I jeszcze jedna sprawa. Z przynależności do partii nie mogą płynąć żadne przywileje, a wtedy w jej szeregach będą jedynie ci, którzy są w pełni autentyczni, ideowi.

RYSZARD DOBOSZ —

Konstruktor Zakładowego Biura Konstrukcyjnego ZBMiA im. Stanisława Szadkowskiego, sekretarz OOP:

Obecny kryzys ruchu związkowego w Polsce wynika chyba stąd, że żądano od związków zawodowych za dużo, żądano wręcz rzeczy niemożliwych. Praktyka bowiem potwierdziła, że trudno równocześnie reprezentować interesy robotników i być rzecznikiem interesów pracodawców. Dlatego zadania związków zawodowych winny sprowadzać się wyłącznie do obrony spraw pracowników. Nie wystarczy to jednak, nie wystarczy demokracja robotnicza jeśli nie nastąpi gruntowna zmiana systemu zarządzania i organizacji gospodarką. Gubi nas bowiem dotąd produkcja dla planu zamiast podporządkowanie jej potrzebom społecznym.

JAN GROŃ —

Dyspozytor Zakładów Maszyn Odlewniczych „FAMO":

Nie wyszło nam na dobre ukrywanie prawdy przed społeczeństwem o wielu sprawach kraju. Czyż nie można było mówić ludziom z całą otwartością o wszystkich niedomaganiach naszej gospodarki? Dopiero w tych dniach dowiedzieliśmy się z wypowiedzi telewizyjnej ministra Krzaka o wysokości naszych zadłużeń za granicą. Uważam, że nic nie stało na przeszkodzie by o takich problemach od razu informować społeczeństwo. Sądzę, że lepsze jest ujawnienie najgorszej choćby prawdy, niż przemilczanie jej. Jeśli więc mamy być współodpowiedzialni za losy kraju, musimy być rzetelnie informowani. Jawność życia kraju powinna znajdować wyraz przede wszystkim w środkach masowego przekazu w myśl zasady: nic co jest nam wspólne nie może być dla nikogo obce.

Teraz zaś sprawą najważniejszą jest by przyjęte przez komisję rządową postulaty załóg robotniczych konsekwentnie były realizowane.

Z dalekopisu

BLISKI WSCHÓD

(tor) Izraelskie samoloty i helikoptery wojskowe dokonały w nocy ze środy na czwartek nalotów na obozy uchodźców palestyńskich, leżące wzdłuż wybrzeża Libanu w rejonie Tyru. Atakowano obozy w Raszidii, Kasimii, Czibrih i Ras Al Ain. Bombardowanie rozpoczęło się na krótko przed północą i trwało do godzin rannych. Nowa prowokacja izraelska wywołała poważne zaniepokojenie w Libanie.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ny z potrzebami narodu rozwój. Gwarantem musi być też zdolność mówienia prawdy na wszystkich szczeblach kierowania krajem — szczególnie wtedy gdy ta prawda będzie gorzka.

Nie chcę już pisać wyświechtanego zwrotu o roli pracy i jej efektywności. Nadużywaliśmy tych zwrotów — i nie zawsze przynosiły dobre rezultaty. Myślę, że robotnicy sami doskonale, bez naszych pouczeń, znają wagę dobrej roboty. Tak przynajmniej jest przez ten cały gorący czas w Hucie Lenina. Jest też nadzieja i wiara — a to bardzo ważne.

DOROTA TERAKOWSKA

MPK

(INF. WŁ.) Odpowiedzialność za losy kraju wymaga, aby obywatel był dobrze i uczciwie informowany. Nawet jeśli sytuacja jest trudna — my to potrafimy zrozumieć. Ale najpierw musimy wiedzieć.

Ten motyw powtarzał się w wielu wypowiedziach na zebraniach, które odbyły się wczoraj w dwóch nowohuckich zakładach MPK: w Zakładzie Eksploatacji Autobusów i w Zakładzie Eksploatacji Tramwajów. Wśród wniosków, które postawili nowohuccy tramwajarze przeważają problemy związane z lepszą gospodarnością i zarządzaniem zarówno na miejscu, w zakładzie, jak też w skali całego kraju. Następna grupa robotniczych postulatów dotyka bodaj najbardziej bolącego miejsca: tego, co rozumiemy przez sprawiedliwość społeczną. Mówimy: *istnieją regiony kraju bardziej uprzywilejowane, gdzie rozdzielniki towarów są większe, zaopatrzenie w artykuły spożywcze nieporównanie lepsze. Kto stał bliżej władzy — ten dostawał. A chyba to nie jest tajemnicą, że samochód kupiony na talon kosztuje o połowę taniej! Znamy takich, którzy potrafili szybko dorobić się, chociaż ich pensje nie są wcale takie wysokie. A z czego? — należy zapytać. Ten, co zarabia dużo nie odczuwa braków. Da łapówkę w sklepie, 1500 zł w tym konkretnym przypadku, i ma pralkę automatyczną. W sklepach brakuje cukru, ale na placu cukier jest z tym, że w cenie 60 zł za kg...*

Kierowca autobusu **Eugeniusz Stec** zgłosił kilka postulatów. Powiedział:

My i nasze żony wolny czas po pracy spędzamy stojąc w kolejkach. I dlaczego właściwie na rynku utrzymują się jeszcze dwie różne ceny za mięso? Moim zdaniem należy, zlikwidować specjalne sklepy, w których do tej pory dokonują zakupów niektóre grupy zawodowe. Niektórzy domagają się wprowadzenia talonów na mięso. Ja uważam tak: nie cofajmy się do tyłu, raczej zadbajmy w sklepach o dobre zaopatrzenie. A także stwórzmy aparat kontroli nad cenami. Wiemy, że z dnia na dzień drożały rozmaite artykuły, a w prasie nie podawano na ten temat żadnego komunikatu, jakby nigdy nic...

Co tu mówić, skoro do tej pory związki zawodowe, które miały nas bronić siedziały — jak to się mówi — u kierownika „w kieszeni". Przewodniczący rady oddziałowej nie miał etatu z rady zakładowej. Za bardzo do kierownika nie podskoczył...

To był głos **Leszka Siodłaka**, kierowcy.

Inny kierowca **Józef Pawłowski** powiedział:

— Chciałbym się dowiedzieć, czemu u nas nie płaci się za pracę, a za etat? W nadzorze ruchu kiedyś było o połowę mniej ludzi i wystarczyło...

Przykładem na rozbudowę administracji jest utworzenie obecnie wyodrębnionego Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych MPK. My starzy pracownicy ośrodka szkolenia kierowców nie chcemy teraz odchodzić gdzie indziej. A jeśli się zastanowić: co praktycznie da nam ta reorganizacja, co usprawni, co zmieni? Przybędzie etatów i posad.

To powiedział w imieniu swoich kolegów z ośrodka kierowca **Leżoń. A Józef Ciuruś**, jeden z ostatnich dyskutantów zgłosił postulat, który po głosowaniu uznano za postulat wszystkich zebranych. Zgłoszone wnioski powinny być rozpatrzone. Do tej pory kierowcy chcą się dowiedzieć, jaka jest odpowiedź dyrekcji przedsiębiorstwa i władz nadrzędnych w tych wszystkich sprawach. Tutaj, w zajezdni nad realizacją wniosków będzie czuwało trzech wybranych przedstawicieli, którzy wejdą w skład Rady Zakładowej. Tymi przedstawicielami nowohuckich kierowców wybrano: **Eugeniusza Steca, Józefa Ciurusia** i **Mariana Cygana.**

Zebranie zakończyło się o 13.30. Przez cztery godziny miejska komunikacja autobusowa na wielu liniach praktycznie nie funkcjonowała. Kierowcy wsiedli do wozów. Wyjechali na miasto dodatkowymi autobusami z własnego poczucia obowiązku. Nikt ich do tego nie namawiał.

ELŻBIETA DZIWISZ

„Artigraph"

(Inf. wł.) Dyrektor d/s technicznych Fabryki Opakowań Blaszanych „Artigraph", czyli popularnej w Krakowie „Blaszanki" **Kazimierz Znamirowski** ledwo wrócił ze spotkania z załogą filii na Grzegórzkach i już sądził, że sobie uporządkuje notatki — a tu odbyć musiał kolejne spotkanie z delegatami wydziałów, mężami zaufania i grupowymi partyjnymi z macierzystego zakładu przy ul. Prądnickiej.

— Postulaty załóg obu zakładów są po części zbieżne — powiedział dyrektor — *i dotyczą głównie regulacji płac, lepszego zaopatrzenia rynku i kiosków wewnątrzzakładowych, zmniejszenia ilości pracowników administracyjnych, zaostrzenia dyscypliny pracy w stosunku do ludzi nieodpowiedzialnych. Kobiety z „Grzegórzek" domagały się nadto, aby brygadzistki pracowały na produkcji, aby inaczej pracowała rada zakładowa, by nastąpiła zmiana w stosunku przełożonych do pracowników fizycznych, zmiana lekarki, zmiana trybu rozdziału pieniędzy za złom i in.*

— Ja nie tylko z zakładu żyję, ale daję mu również swoją pracę, więc mam prawo krytykować stosunki w zakładzie — mówi **Józefa Biskup** z montowni. — *Pracuję w „Blaszance" 30 lat i stwierdzam, że jeszcze nigdy nie było takiej znieczulicy, jaka teraz panuje w zakładzie i pomiędzy ludźmi. Trzeba zmienić nasze warunki pracy i warunki życia, i to szybko.*

— Bufet mamy, lodówki mamy, personel jest, ale towaru nie ma — mówi przewodniczący Rady Zakładowej **Zbigniew Strzelecki.** — *Mamy 800 ludzi, a przydział przetworów mięsnych z trudem dochodzi do 400 kg na tydzień. Mieliśmy też do rozdziału 3 talony samochodowe, 15 pralek, 5 maszyn do szycia i gdybyśmy to podzielili pomiędzy 800 ludzi, natychmiast rozległy się głosy, że zakładem rządzi klika.*

— Panuje drożyzna, na rynku nie ma artykułów codziennego użytku — mówi ślusarz narzędziowy **Zdzisław Migas.**

— Na Kleparzu pojawiają się już artykuły po paskarskich cenach. Trzeba nam pełnej informacji o tym co się dzieje w kraju, na Wybrzeżu... Wątpię też, by dała wyniki zmiana przewodniczącego Rady Zakładowej. Przecież obecny przewodniczący nic nie może, jego następca będzie więc też w tej sytuacji. Nam potrzeba związków prawdziwych, autentycznych, których siła i moc prawna zagwarantowana będzie ustawą.

— Obeszłam akurat Wydział F-3 — mówi **Janina Frosztęga** — *i zebrałam postulaty. Załodze chodzi m. in. o wolne soboty, aby były również płatne dla pracowników akordowych, aby również kobietom przydzielano mieszkania na równi z mężczyznami, aby przy rozdziale deputatu węglowego zrównać w uprawnieniach kobiety wychowujące dzieci. A poza tym wszystkim sądzę, że ludzi nie należy już wciągać do dyskusji na temat podwyżek płac, tylko z góry zapowiedzieć regulacje dla wszystkich w skali całego kraju, żeby było sprawiedliwie. Wtedy nie będzie zamieszania, które zakłóca spokój w kraju.*

KONRAD STRZELEWICZ

PDRKP

(Inf. wł.) Wypowiedź jednego z kolejarzy: *„Dziś nie można mówić: to do mnie nie należy, to mnie nie obchodzi!..."* uznałbym za motto dyskusji na wczorajszym posiedzeniu KSR Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Krakowie, w której uczestniczył sekretarz KK PZPR **Henryk Michalski.** Kolejarze mogliby sobie pogratulować wyników tegorocznych, gdyż poważnie przekroczyli zarówno zadania przewozowe jak i osiągnęli lepszą wydajność pracy i oszczędność energii. Lecz nie o tym traktowała dyskusja. Mówiono wyłącznie o sprawach trudnych i kłopotliwych.

Stan techniczny niektórych odcinków torów i urządzeń kolejowych jest fatalny, brakuje części zamiennych i materiałów do remontów, klienci PKP dewastują ponad wszelką przyzwoitość wagony. Jeśli do tego dodać zwiększone zadania przewozowe i odpływ ludzi z PKP — obraz warunków w jakich pracują kolejarze nie będzie wesoły. Aż nie mogłem uwierzyć, że przy takim nagromadzeniu spraw trudnych i emocji, uczestnicy KSR zechcieli z odpowiedzialnością i troską mówić o tym jak usprawnić współpracę służb kolejowych, wprowadzać oszczędności i innowacje techniczne, remontować wyeksploatowany sprzęt. Na moje wątpliwości usłyszałem odpowiedź, że ktoś za nich tej roboty nie wykona. Zanim kolej zostanie generalnie zmodernizowana upłynie nieco czasu, a tymczasem gospodarka bez PKP obejść się nie może.

JERZY SADECKI

„Ponar" Tarnów

(Inf. wł.) Również w tarnowskim „Ponarze" ostatnie tygodnie to czas ożywionych robotniczych dyskusji. I tutaj zdarzało się, że czas dyskusji niekiedy zastępował czas pracy. Plon dialogu robotników z kierownictwem politycznym i administracyjnym fabryki to kilkaset wniosków i postulatów (konkretnych, odzwierciedlających nastroje i dążenia ludzi pracy) słusznych i nierealnych. Na dziś i na jutro.

Józef Bajorek — mistrz wydziału obróbki mechanicznej ze stanowiskiem komisji rządowej wobec postulatów strajkujących na Wybrzeżu załóg zapoznał się już po pracy choć jeszcze w fabryce: *„to jest realistyczne stanowisko. Bo przecież weźmy choćby płace. Jestem też za tym aby podwyższać je ale nie równo. 2 tysiące co innego znaczy dla tego co zarabia 4 tysiące i tego co ma 12 tysięcy. Zresztą co nam z pieniędzy jak nie będzie towaru w sklepach? Trzeba uporządkować gospodarkę —to prawda, bałaganu tu więcej niż dobrej roboty ale na to przecież trzeba czasu. Trzeba dać rządowi folgę i przypilnować aby robił to, co zapowiedział w czasie i skutecznie. Należy oddzielić spośród zadań to, co możliwe dziś od tego co można i trzeba załatwić jutro. To samo ze związkami zawodowymi. Słusznie się im dostało. Jakie będą w przyszłości nie będzie zależeć tylko od ustawy i CRZZ ale przede wszystkim od ludzi tu na dole, od nas samych. Napiszcie* — mówi J. Bajorek — *że sytuacja jaka jest męczy już nie tylko ludzi ale i produkcję. Brakuje farby ze Szczecina. Nasze obrabiarki wysyłane do USA i Kanady złożyli nasi pracownicy adzież w lesie na Wybrzeżu. Do czego to może zaprowadzić?*

EUGENIUSZ GŁOMB

Polski ruch zawodowy musi ulec głębokiej odnowie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ją rolę — zgodnie z duchem stanowiska ostatniego Plenum CRZZ — widzę w tym, aby zapewnić demokratyczny przebieg tego procesu, tak aby opinie robotników i ogółu związkowców w całym kraju, mogły dojść do głosu i wywrzeć wpływ na decyzje Kongresu i na kształt ruchu zawodowego. Jeśli zdołam do tej sprawy wnieść swój osobisty wkład, będę uważał swoją misję za spełnioną, będę uważał, że zrobiłem to, co jako związkowiec i Polak powinienem zrobić.

Robotnicy chcą, aby związki zawodowe były ich autentycznym reprezentantem, by skutecznie broniły ich interesów, jednym słowem takim, który za swój główny cel uważa obronę interesów robotników, ludzi pracy. Za takimi związkami jesteśmy i za tym się opowiadamy. Uważam, iż polski ruch zawodowy musi ulec głębokiej odnowie. Ta świadomość towarzyszyła obradom XVI Plenum CRZZ.

Działacze związkowi poddali głębokiej krytyce swoją własną działalność, sytuację ruchu zawodowego oraz wskazali na konieczność stworzenia niewzruszalnych gwarancji, które nie zezwolą nigdy na powtórzenie podobnej sytuacji. Upatrujemy te gwarancje w nowej ustawie o związkach zawodowych. Musi ona wyraźnie uznać rolę ruchu zawodowego jako siły, która krytycznie konsultuje wszystkie decyzje rządowe, zwłaszcza dotyczące płac, norm pracy i polityki społecznej. Sprzeciw związków zawodowych uzasadniony opinią klasy robotniczej musi automatycznie wstrzymać takie decyzje. Funkcja kontrolna, stanowcza obrona słusznej sprawy — interesów ludzi pracy — to jedyna droga współdziałania dla dobra socjalistycznego społeczeństwa. Związki zawodowe powołały już własną komisję do badania kosztów utrzymania i odtąd będą dysponować własnymi danymi, własnymi uzasadnieniami cen i na nich budować będą wszystkie wnioski, dotyczące rekompensaty za wzrost kosztów utrzymania.

Nowa ustawa powinna sankcjonować skuteczne formy protestu, do strajków włącznie, gdy zawiodą inne metody, ale także wyraźnie określić ich charakter. Niewzruszoną zasadą działania musi być praktyka uzgodnień wszelkich aktów państwowych z kolegialnymi organami związków zawodowych. Praktykę jednoosobowych uzgodnień stanowczo odrzucamy.

Ustawa o związkach zawodowych musi także wyraźnie określić charakter związków zawodowych jako w pełni autonomicznej, samorządnej organizacji ludzi pracy w socjalistycznej Polsce. W ramach konstytucji i w ramach prawa. Ustawa powinna umocnić rolę związków zawodowych, jako pełnoprawnego partnera rządu, administracji państwowej i gospodarczej, z którym wszyscy powinni i muszą się liczyć.

Centralna Rada Związków Zawodowych już podczas swych ostatnich obrad wyciągnęła wnioski z krytyki robotniczej. Podjęliśmy prace nad nowym projektem ustawy o związkach zawodowych i nad projektem ustawy o samorządzie robotniczym. Wiemy, że ustawy te nie mogą powstać w małych kręgach, w małych zespołach, muszą one być udziałem całej klasy robotniczej. Szukamy skutecznych metod działania. Chcemy odzyskać zaufanie klasy robotniczej, dokonać odnowy naszego ruchu możemy tylko w pełnym kontakcie z klasą robotniczą. To klasa robotnicza jest i będzie gospodarzem związków zawodowych, swojej własnej organizacji.

XVI Plenum Centralnej Rady wypowiedziało się jasno w sprawach klasowego charakteru ruchu zawodowego. I to właśnie decyduje o tym, że główną jego siłą i najistotniejszym sensem istnienia jest dobro klasy robotniczej. Jest sprawą niezwykle istotną, że nawet gdy oceniliśmy bardzo krytycznie sytuację w naszym ruchu, możemy jednak bez wstydu powiedzieć, że olbrzymia większość postulatów strajkowych były to postulaty, zebrane w dyskusji wśród związkowców, w zakładach pracy i które wysuwaliśmy wobec rządu i administracji, ostrzegając jednocześnie, że mogą one stać się przyczyną ostrego niezadowolenia, a nawet społecznego konfliktu.

Wśród nas ludzie, którzy zapomnieli o tym, kto i dlaczego wybrał ich na związkowe funkcje miejsca mieć nie mogą. Biurokratów i karierowiczów związkowcy pozbędą się zdecydowanie. Ale olbrzymia rzesza społeczników związkowych dobrze pracowała w interesie swych załóg. Należy im się szacunek i uznanie. Bronimy ich przed atakami. Jeśli jednak gdziekolwiek załogi żądają wyboru nowych rad zakładowych, należy to uczynić. Kogo wybierają robotnicy spośród siebie jako swych przedstawicieli jest ich własną sprawą.

Ruch odnowy musi ogarnąć wszystkie ogniwa i wszystkich działaczy związków zawodowych do Centralnej Rady Związków Zawodowych włącznie.

Pragniemy obecnie rozwinąć szczery dialog z ludźmi pracy, tymi, którzy jeszcze strajkują i tymi, którzy pracują w tym trudnym okresie. Możemy powiedzieć sobie każdą prawdę i zmienić wszystko, co zmienić się powinno. Ale powinniśmy uchronić jedność związkowego, robotniczego ruchu.

W tej chwili, dyskusję taką prowadzimy, dokonujemy nowniej głębokiej i nieraz bardzo gorzkiej samooceny. Ale przede wszystkim postanowiliśmy i robimy to, oddziaływać stanowczo na to, aby postulaty załóg, wysuwane podczas naszej związkowej kampanii wyborczej do rad zakładowych były załatwiane. Będziemy również strzec, aby postulaty załóg strajkujących zwłaszcza socjalne i płacowe były w ustalonym czasie i trybie bezwzględnie wprowadzone w czyn.

Trzeba to robić od dziś, od zaraz. I robimy to. Ale trzeba również od zaraz odpowiedzieć sobie na pytanie, czy można dłużej stać na pozycjach, które rozdzielają nas tak ostro, chociaż na pewno z przyczyn, jakie zaistniały rzeczywiście. Związkowcy na XVI Plenum CRZZ ujawnili je, określili i proponują jako platformę krytycznej dyskusji i mądrego porozumienia, jako podstawę odnowy ruchu zawodowego. Dlatego, że wspólnota interesów wszystkich bez wyjątku ludzi pracy polega dziś na tym, aby wynegocjować płaszczyznę porozumienia, aby uwolnić związki zawodowe od ich, przecież rzeczywistych, obciążeń. Aby przeobrazić je do gruntu, w myśl ideałów socjalizmu.

Wypowiadam się dzisiaj w duchu obrad XVI Plenum Centralnej Rady. Zwracam się z tymi propozycjami i ocenami do ludzi pracy całej Polski do wszystkich związkowców, w tym także do załóg strajkujących i do komitetów strajkowych, wybranych przecież przez załogi. Przedłużanie się konfliktu ponad wytrzymałość gospodarki i w obliczu ryzyka narodowego wymaga rozsądnych i mądrych decyzji. Szybkie porozumienie jest już naprawdę konieczne. Tak samo konieczne, jak konieczne są głębokie reformy. I od nich związki zawodowe nie chcą i nie mogą się uchylać. Nie chcą, bo rozumieją do głębi powagę sytuacji, nie mogą — bo są i będą organizacją klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy.

Prasa światowa o wydarzeniach w Polsce

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rowanych" postulatów strajkujących, które nie mogłyby zostać spełnione nawet w najbardziej uprzemysłowionych państwach świata. Niektórzy z rozmówców wyrazili opinię, że prawdopodobnie katalog postulatów został podwyższony w celach przetargowych.

BONN (PAP). Gospodarczy dziennik „Handelsblatt" ukazujący się w Duesseldorfie, poddaje w czwartek analizie żądania stawiane przez strajkujące załogi Gdańska. Dochodzi on do wniosku, że ich realizacja doprowadziłaby do załamania polskiej gospodarki. Dziennik pisze m. in.: „podwyższenie płac o 2 tys. złotych jest żądaniem wręcz fantastycznym, jeśli wziąć pod uwagę, że przeciętna płaca w Polsce przed falą strajków kształtowała się na poziomie 5 tys. złotych".

„Handelsblatt" stwierdza dalej, że „obniżenie wieku emerytalnego o 10 lat w stosunku do obecnie obowiązującego ustawodawstwa, nie może być zrealizowane przez żaden kraj na świecie, a z pewnością nie przez Polskę, w której z wyjątkową ostrością zaznaczył się brak rąk do pracy".

Komunikat Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług informuje, że zgodnie z decyzją Rady Ministrów — począwszy od 1 września br. przywraca się powszechnie sprzedaż cukru na bilety towarowe według zasad obowiązujących do 31 maja br.

Równocześnie podaje się do wiadomości, że w związku z przejściowymi trudnościami występującymi w zaopatrzeniu w cukier i postulatami społeczeństwa — bilety towarowe wydawane na miesiąc wrzesień i miesiące następne br. mogą być realizowane do końca roku.

W miarę posiadanych zapasów — w wydzielonych sklepach — utrzymana zostaje sprzedaż cukru po cenach komercyjnych.

POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie małe i umiarkowane, w górach przejściowo duże z możliwością wystąpienia burzy. Nocą i rano lokalne mgły. Temperatura maksymalna w dzień od 22 do 26 st., minimalna nocą od 8 do 12 st. Wysoko w Tatrach temperatura od 14 st. dniem do 6 st. nocą.

2, 3, 4, 5, 6

Zmarł Cz. Klimuszko

ELBLĄG (PAP). W Elblągu zmarł w wieku 75 lat franciszkanin Czesław Andrzej Klimuszko. Był on uznawanym autorytetem w zakresie ziołolecznictwa. Jego osoba budziła zainteresowanie, ponieważ uważany był za jasnowidza.

Manewry wojsk Układu Warszawskiego w NRD

BERLIN (PAP). W związku z rozpoczynającymi się na początku września na północy Niemieckiej Republiki Demokratycznej manewrami jednostek wojskowych państw-stron Układu Warszawskiego, w tym także Polski, środki masowego przekazu NRD informują o organizacyjno-technicznych, jak również politycznо-wojskowych przygotowaniach do manewrów. Będą one przebiegały pod kryptonimem „Braterstwo broni-80".

Do NRD przybyły już pierwsze jednostki wojskowe bratnich krajów, mianowicie czechosłowackie, bułgarskie i ostatnio radzieckie. Minister obrony narodowej NRD, generał **Heinz Hoffmann** występując w tych dniach w Magdeburgu na spotkaniu z aktywem wojskowo-politycznym Narodowej Armii Ludowej NRD, wskazał, że ten kolejny sprawdzian siły bojowej zbrojnego ramienia wspólnoty socjalistycznej odbędzie się w okresie, kiedy pokojowi zagrażają nowe niebezpieczeństwa. „Żołnierze bratnich armii — powiedział minister — zamanifestują podczas manewrów zdecydowaną wolę obrony socjalistycznej ojczyzny, pokoju i życiowych interesów swych narodów".

Wyrok przeciwko Głebowi Jakuninowi

MOSKWA (PAP). Jak informuje agencja TASS, sąd miejski w Moskwie skazał w czwartek Gleba Jakunina na karę 5 lat pozbawienia wolności i 5 lat zesłania. W ciągu 4-dniowej rozprawy przy drzwiach otwartych udowodniono, że oskarżony przygotowywał, odbijał, przechowywał i rozpowszechniał oszczercze materiały, zajmował się antyradziecką agitacją i propagandą, stawiając przed sobą konkretny cel, jakim było podważenie istniejącego w ZSRR ustroju. G. Jakunin utrzymywał kontakty z zagranicznymi ośrodkami dywersyjnymi.

„Jesień Tatrzańska"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

gosławii, Francji, Hiszpanii, Meksyku, Norwegii, Turcji, Węgier, Włoch, ZSRR i Polski, którą reprezentować będzie pięć zespołów: „Sędzioły" z Żywca, „Kasinianie" z Kasiny Wielkiej, „Lipniczanie" z Lipnicy, Górale Czadeccy z Brzeziny oraz Zespół im. Bartusia Obrochty z Zakopanego. Popularni „Bartusie" występem w festiwalu uświetnią przypadające akurat 15-lecie swej działalności artystycznej. Z okazji tegoż jubileuszu już w najbliższą niedzielę „Bartusie" zapraszają do MDK przy ul. Kościuszki na widowisko regionalne „Wesele na Podhalu". (jap)

Michał Słowik-Dzwon nie żyje

W wieku 73 lat zmarł w Szczawnicy Michał Słowik-Dzwon poeta ludowy, autor powieści i sztuk scenicznych opartych o historię górali pienińskich. Zebrał ponad 1600 pieśni regionu pienińskiego, które ukażą się w Polskim Wydawnictwie Muzycznym. Był jednym z organizatorów Muzeum Pienińskiego, w którym utworzył izbę pamięci Jana Wiktora. Za swą działalność społeczną i twórczość otrzymał nagrodę ministra kultury i sztuki oraz poetycką nagrodę im. Jana Pocka.

Na Podhalu brakować będzie szlachetnego człowieka, oddanego bez reszty kulturze ludowej i Szczawnicy.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Memoriał mjr. A. Królikiewicza

Od piątku do niedzieli na krakowskich Błoniach w rejonie stadionu Juvenii (przed południem) i na stadionie KKJK w Chełmie (po południu) odbędą się XII Ogólnokrajowe Zawody Jeździeckie o Memoriał majora Adama Królikiewicza. Udział zapowiedziało wielu czołowych jeźdźców z całego kraju m. in. olimpijczyk **Bogdan Sas-Jaworski. W niedzielę o godz. 14 konkurs skoków o Puchar „Gazety Południowej".**

Odznaczenie Jana Bujwida

Zasłużony działacz sportowy i turystyczny mgr inż. Jan Bujwid został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym przez Radę Państwa PRL — za zasługi w pracy zawodowej i społecznej. Jubilatowi, który był twórcą „szkoły wioślarstwa" w Krakowie a następnie we Wrocławiu, odznaczenie wręczyła wiceprezydent m. Krakowa Barbara Guzik.

(k)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 26 sierpnia 1980 r. zmarł w Krakowie

Marian LEŚNIEWSKI

długoletni pracownik PBP „Budostal-3", odznaczony za zasługi przy budowie Huty Katowice Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Odznaką „Budowniczy Huty Katowice".

W Zmarłym tracimy wzorowego i prawego człowieka, serdecznego Kolegę.

Cześć Jego pamięci!

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy współczucia i żalu.

KOLEKTYW PRZEDSIĘBIORSTWA PBP „BUDOSTAL-3" W KRAKOWIE, KOLEŻANKI I KOLEDZY

SOBOTNIO-NIEDZIELNY MAGAZYN LITERACKI Nr 16

Przybliżenia

Nasz numer sierpniowy nie zawiera już „ogórkowych" treści. Koniec wakacji. U progu września wracamy my, Polacy, może nawet nieco obsesyjnie do roku 1939, który stał się końcem starej epoki; wstęp do genealogii teraźniejszości to te smutne pejzaże, gdy w tłach zachodzących słońc przesuwały się po polanach odziały kawalerii, gdy krwawiły polskie pułki nad rzeką Bzurą, a do odwetu w Berlinie było jeszcze daleko.

Zebraliśmy przy redakcyjnym stole grono ludzi, którzy mówią o temacie wrześniowym w literaturze.

OD PIECA

„Przybliżenia" proponują po przerwie rozmowę z pisarzem, którą przeprowadziła Anna Wcisło tym razem z wybitnym tłumaczem Feliksem Konopką. „Gorsi i lepsi" — to tytuł wstrząsającego reportażu. Koniecznie go przeczytajcie.

Aleksander Krawczuk, Zbigniew Bauer i Jerzy Bober w swoich stałych felietonach. Musi być i trochę poezji — a więc są wiersze J. Harasymowicza. List czytelniczki na temat książek w księgarniach nawiązuje do czerwcowego felietonu T. Bogdanowicza, brakuje nam tylko korespondencji z zagranicy — ale już wracają pisarze z zagranicznych wakacyjnych wojaży i korespondencje się sypną. Lato nie było za gorące, redakcyjny piec emanuje ciepłem, które winno nowych czytelników pozyskać dla literatury. „Przybliżenia"

Czy literatura umiała pokazać tragedię WRZEŚNIA?

W dyskusji udział biorą: historyk prof. ANTONI PODRAZA, polonista prof. MARIAN STĘPIEŃ, literaci: STANISŁAW STANUCH i OLGIERD TERLECKI, artysta malarz doc. ASP w Krakowie STANISŁAW WIŚNIEWSKI, dyskusję prowadzi red. JANUSZ ROSZKO.

Janusz Roszko: Czy literatura umiała pokazać tragedię Września? Nim powiemy czy literatura sprostała temu tematowi proponuję, żebyśmy powiedzieli najpierw kilka słów na temat Kampanii Wrześniowej. Jak dzisiaj z perspektywy 41 lat patrzymy na Wrzesień i czy z tej perspektywy widzimy go inaczej niż w 5, 10, 15 lat później, wtedy kiedy powstawały pierwsze książki czy nowele o Wrześniu, że wspomnę Żukrowskiego, Putramenta. Czego wymagamy od tego tematu teraz, i jak go

widzimy z dłuższego dystansu? Czy nadal jeszcze jesteśmy w okresie rozrachunku z pewnymi stereotypami: lance przeciwko czołgom, bohaterstwo czy chaos odwrotu.. Kiedyś, po jednym z moich felietonów na ten temat, dostałem list od starszego pana, chorążego w Kampanii Wrześniowej, który przekonywał mnie, że niesłusznie piszę o jakimkolwiek bohaterstwie Polaków, dlatego, że on brał udział w tej Kampanii i jego udział przez cały czas „wyrywał"...

Olgierd Terlecki: Sprzeciwiam się kategorycznie takiemu rozróżnianiu bohaterstwo czy chaos odwrotu. Wiadomo, że było i jedno i drugie.

Antoni Podraza. Pyta pan, czy literatura oddała tragedię Września, ale o jaką literaturę chodzi? Historiografię czy literaturę piękną? Bo mnie się wydaje, że nie można tych dwóch gatunków tak zupełnie od siebie oddzielać. Proszę pamiętać, że kiedy Żukrowski pisał o Wrześniu, pisał na podstawie tego co sam widział, co sam przeżywał. Kiedy Kisielewski pisze o ucieczce z oddziału pisze po prostu o sobie. To samo Andrzejewski. Ale jeżeli dzisiaj młody pisarz podejmie temat Września, dla niego głównym źródłem będą ustalenia historyków i one właśnie odpowiednio przetrawione powoli wejdą do literatury.

O. Terlecki: Poza tym trudno rozgraniczyć, szczególnie w pierwszym okresie, co jest

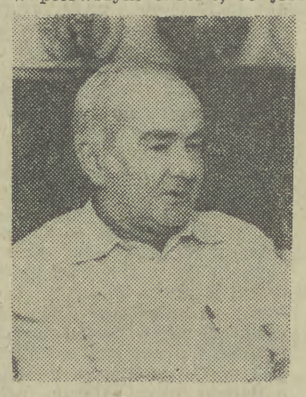

literaturą piękną a co nią nie jest. Jedną z pierwszych książek był „Wrzesień w Polsce" Lucjana Łagniewskiego — pod tym pseudonimem ukrywał się Jerzy Langrod. Jest to zbiór znakomitych opowiadań mogących równocześnie uchodzić za źródło historyczne.

Stanisław Wiśniewski: Panowie się pewnie lepiej na tym znacie, mnie się jednak wydaje, że nie zupełnie jest tak jak powiadacie. Kampania napoleońska została sformułowana w sensie literackim, a więc i w naszej świadomości, 50 lat po tej wojnie. Tołstoj urodził się w 16 lat po kampanii, a napisał swoje wielkie dzieło na ten temat dużo później. Inna rzecz; Churchill dostał nagrodę literacką Nobla za zbiór dokumentów i wspomnień. Nasze więc poglądy na literaturę nie zawsze są słuszne. Rzecz pisana przez Mickiewicza traktowana jest jako fikcja literacka, a są to fakty.

Marian Stępień: Proponowałbym temat usytuować w kontekście mu najbliższym. Wrzesień, to fragment wojny, to fragment doświadczenia narodu związanego z II wojną światową. Spierałbym się z panami, którzy próbują zatrzeć granice między dziełem historycznym czy literackim, mówiąc, że chodzi o inną domenę działania. Literatura powinna — robi to lepiej czy gorzej — ukazać doświadczenie narodowe przez pryzmat przeżyć, dramatów, tragedii i klęsk. Otóż przeżycia wojenne, doświadczenia narodu polskiego wyniesione z II wojny są jednym z tych źródeł, które do tej pory z niezwykłą siłą inspirują literaturę polską. Ja bym Tołstojem sprawy nie zamącał, bo np. pewne fragmenty tego doś-

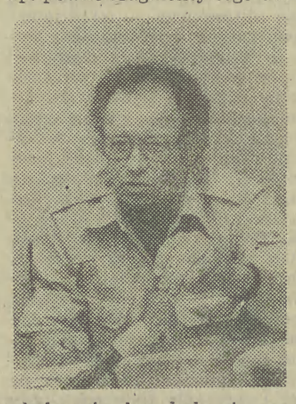

wiadczenia doczekały się znakomitych realizacji literackich na poziomie arcydzieł literatury światowej — proza Borowskiego, Białoszewskiego, Nałkowskiej. A więc literatura umiała wyzyskać, umiała przetworzyć na dzieła dużej rangi artystycznej pewne fragmenty zamknięte między rokiem 39—45. Wydaje mi się, że w świetle literatury, przeżycia związane z Wrześniem zostały jak gdyby usunięte na drugi plan, może zostały przygłuszone przeżyciami, które nastąpiły później. Okupacja, obozy, powstanie warszawskie, martyrologia narodu żydowskiego. Jest taka książka historyczno-literacka pod tytułem „Literatura okresu wojny i okupacji" — nie ma w niej prawie słowa o Wrześniu, tylko w moim artykule jest wzmianka, zresztą przy okazji opowiadania Andrzejewskiego „Przed Sądem", którego akcja toczy się we Wrześniu. Dla mnie to jest zastanawiające. W tym roku ukaże się w Wydawnictwie Literackim, książka „Wrzesień w literaturze". Jest to praca doktorska Stanisława Rogali, która powstała pod moim kierunkiem. Zadałem sobie pytanie, z jakiego powodu o przeżyciach narodu polskiego w 1939 roku nie mówiło się w literaturze pełnym głosem...

S. Wiśniewski: Bo nie było potrzeby... Wojna polska była wojną specjalną, myślę, że narody europejskie powinny się wstydzić za tę wojnę. Natomiast faktem jest, że ponieśliśmy niewątpliwą klęskę militarną. Zaś po wojnie przeszliśmy coś w rodzaju rewolucji. Najpierw więc był kac moralny, że przegraliśmy. Ale przegraliśmy z określonych powodów, o których wiemy, natomiast po zakończeniu działań wojennych nie było oficjalnego zapotrzebowania na literaturę o Wrześniu...

M. Stępień: Tak nie można tłumaczyć. Pan bardzo upraszcza...

O. Terlecki: Proszę pamiętać, że w latach 1945—53 literatura powstawała na zamówienie oficjalne...

Stanisław Stanuch: Nie na darmo padło nazwisko Tołstoja i sprawa dystansu. Wrzesień jest problemem naszej intymności jako narodu, intymności, która została naruszona. Stąd trudność podjęcia tego tematu. Jeżeli za podstawę swojego natchnienia pisarskiego brało się pierwszy rozdział pewnej monografii historycznej, który czynał się od słów: *„Klęska burżuazyjno-obszarniczej Polski..."* powstały takie książki jak „Dni klęski" Putramenta. Ale jeżeli popatrzymy na sprawę szerzej z perspektywy materiałów, które zostały już przez historyków nagromadzone, opracowane i wydane, zyskujemy całkowicie inną optykę. W latach 50-tych mówiło się, że Kampania Wrześniowa była jednym pasmem klęski, odwrotu, chaosu, braku komunikacji, armii zdradzanej przez dowódców. Jeżeli przeczytamy założenia sztabu generalnego wojska polskiego sprzed 1939 r. to dowiemy się, że ta armia mimo braku łączności wykonała wszystkie manewry, jakie miała wykonać, że jej dowódcy w większości nie zawiedli. Oczywiście — zdarzali się i pajace, którzy uciekali... I to jest trudne do napisania w powieści.

J. Roszko: Sam Putrament powiedział w telewizji, że gdyby dzisiaj pisał „Wrzesień" napisałby zupełnie inaczej. Jeżeli sam Putrament wobec swojej książki zajmuje takie stanowisko, dlaczego my tę jego książkę nadal polecamy młodemu czytelnikowi i dlaczego prawdy o Wrześniu każemy się uczyć z książki, którą sam autor uważa za chybioną...

A. Podraza: Kiedy mówimy, że sprawa Września jest różnie traktowana w utworach lite-

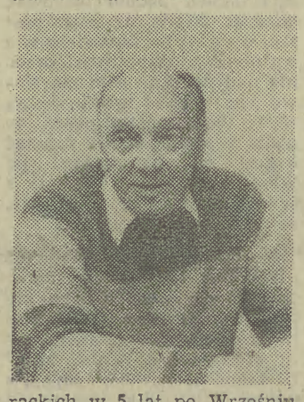

rackich w 5 lat po Wrześniu, w 10, i w 20, czy dzisiaj, to trzeba zacząć jeszcze od czegoś innego, mianowicie od nastroju, który klęska Września wywołała w społeczeństwie polskim wówczas, w jesieni 1939 r. Sądzę, że za pióro chwytali ludzie, którzy doskonale mieli w pamięci swoje własne przeżycia Kampanii Wrześniowej. Nie mieli perspektywy wydarzenia historycznego. Jeden pisał jak żołnierz oddziału uciekającego na wschód, inny jako żołnierz oddziału, który dobrze walczył. Stąd tak wielka różnorodność ocen. Jedno było bezsporne jesienią 1939 roku — poczucie klęski, katastrofy, klęski mało honorowej nawet, niemocy własnego kra-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Prosto z mostu

Młyn na wielkim placu

Książka niepotrzebna. To określenie obiegło w ostatnich kilku tygodniach prasę, a jego kariera wiąże się, co oczywiste, z papierowo-poligraficznymi kłopotami. Słowo pada lekko i wydaje się, że wyraża intencje najzupełniej czyste. Na wszelki wypadek chciałbym wszakże przypomnieć pewnę sztukę Sławomira Mrożka. Sztuka nazywa się „Na pełnym morzu" i ten, kto ją zna domyśli się, do czego zmierzam. Kiedy nie ma klucza, by otworzyć konserwy, a wokół tylko ocean i tropikalne słońce nad głową — na tratwie rozbitków pojawia się z reguły n i e p o t r z e b n y facet, nadający się znakomicie do jedzenia. Rzecz w tym, by mu w sposób najbardziej przekonywający i niesprzeczny z ideałami humanizmu udowodnić, że rzeczywiście jest niepotrzebny. Nigdy bowiem ludzie kulturalni, oczytani w Kancie i Goethem nie posuną się do zwyczajnego kanibalizmu. Dyskretnie jedynie wyeliminują (czyli wskażą niepotrzebnego) a potem zutylizują (czyli zjedzą). Znacznie to prostsze niż rozgryzanie blachy puszek z groszkiem i wędzonką.

Książka niepotrzebna. Kiedy to czytam lub słyszę, trudno mi uwolnić się od obrazu jakiegoś wielkiego placu, na którym płoną i skwierczą w stosach owe niepotrzebne, odsądzone wyrokiem sprawiedliwych od racji istnienia tomy, woluminy, foliały...

Nasze czasy są bardziej liberalne i może dlatego miast płomieni i swądu palonych stronic pojawi się na wielkim placu zwyczajny młyn papierniczy. A kiedy już nigdzie nie stanie książek niepotrzebnych — powstaną biblioteki złożone z samych bestsellerów, księgarnie wysprzedadzą cały towar w ciągu godziny.

Jednakowoż — młyn papierniczy to rzecz kosztowniejsza od stosu i kiedy już zostanie wzniesiony, będzie wymagał ruchu ciągłego. Zatrudnieni przy obsłudze ludzie, przeszkoleni i sprawdzeni (praktyki, zagraniczne zwłaszcza, kosztują!) nie będą mogli popaść w lenistwo. Zrodzi się wówczas najpierw niejasne, a później poparte dowodami przypuszczenie, że chyba wśród książek niegdyś uznanych za potrzebne, jest — powiedzmy — 10 procent potrzebnych znacznie mniej. I młyn ruszy znowu, a eliminacja połączona z utylizacją zbiorą swoje żniwo.

Książka niepotrzebna. Daleki jestem od tego, by podważać samą ideę wskazywania tytułów chybionych, bubli i księgarskiego śmiecia zalegającego przez lata na półkach. Boję się jednak dnia kiedy brak s u r o w c a (papieru i farby) stanie się kryterium krytycznoliterackim. Boję się, gdyż wiem, że określenie „książka potrzebna" znaczy — książka, która się dobrze sprzedaje. Górę biorą kryteria handlowe, ekonomiczne i do nich odpowiedni specjaliści dopasują wymagania artystyczne. Owi specjaliści ukują z czasem hasło: „Autorzy! Piszcie tylko książki potrzebne!" Widzę też rzesze autorów, którzy z zapałem produkują poradniki seksuologiczne, książki kucharskie, przygody indiańsko-erotyczne, biografie oraz dzieła, których pożyteczność jest z definicji niepodważalna.

A potem... Pamiętajmy: młyn papierniczy woła o jedzenie. Cóż z tego, że miłośnicy literatury indiańsko-erotycznej dowiedzą się, że ich gusta są „nieekonomiczne", a oni sami stanowią grupę specjalistycznej elity. Przecież pozostają poradniki kulinarne... Po jakimś czasie i ta literatura, zdecydowanie pozostająca na marginesie dziejów, zostanie wyeliminowana i zutylizowana. Więc może seksuologia, jako że tego nigdy nie zabraknie?

Książka niepotrzebna. Ktoś ją przecież napisał, zakwalifikował do druku, odlał w ołowiu i odcisnął deficytową farbą na deficytowym papierze! Ktoś inny napisał niepotrzebną recenzję, zużywając przy tym deficytową celulozę i sześć łyżeczek deficytowej kawy... Jeśli więc produkt końcowy uznajemy za niepotrzebny, to w naszej literackiej rzeczywistości snują się niepotrzebni czytelnicy, niepotrzebni recenzenci, miotają się niepotrzebni wydawcy i cierpią twórczo niepotrzebni autorzy!

Felietonista ma prawo do apokaliptycznych wizji. Widzi więc wielki, niemożliwy do zatrzymania młyn, który ruszył z powodu czystych, obywatelskich intencji. Rozpadają się w nim niepotrzebne stronice, niepotrzebne tytuły i niepotrzebne nazwiska, a obsługa zwija się jak w ukropie. Dookoła działają księgarnie, w których za niewielką opłatą klient dowiaduje się, co właśnie przemielono. Wychodzi podniesiony na duchu.

Drukuje się tylko jedno Całkowicie Potrzebne Dzieło, którego małe, pozbawione marginesów stronice oblepiają mury wokół wielkiego placu.

ZBIGNIEW BAUER

EWA JUNCZYK

Reportaż zgłoszony w tegorocznym Konkursie im. ADAMA POLEWKI

GORSI I LEPSI

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W zamojskim Zespole Szkół Zawodowych nr 2 nigdy nie było problemów wychowawczych. Dyrektor Zbigniew Kornas stwierdza, że u niego nie ma młodzieży trudnej:

— Trudną wyrzuca się!

Do Zamościa przyjechałam miesiąc potem, jak jeden z wyrzuconych poszedł na tory kolejowe, położył na nich głowę i poczekał, aż nadjedzie pociąg.

Uczniowie:

— Żeby tu przetrwać, trzeba siedzieć cicho.

Prokurator Maria Kubiś:

— Prowadzimy śledztwo wokół art. 152 KK („Kto nieumyślnie spowoduje śmierć człowieka..."), 184 § 1KK („Jeśli następstwem czynu jest targnięcie się pokrzywdzonego na życie..."), 246 § 1 KK („Funkcjonariusz publiczny, który przekraczając swoje uprawnienia...") ale mogą wchodzić w grę i inne przepisy.

Eugeniusz Cybulski, wicekurator z Urzędu Wojewódzkiego:

— Trzeba pamiętać o dorobku tej szkoły: ma 53 lata i wielu jej absolwentów to znani ludzie w Polsce.

Anna Cieklińska, psycholog z Urzędu Wojewódzkiego:

— Zaszokowało mnie, że teraz, kiedy wiadomo już o tragedii, nauczyciele wstają na zebraniach i mówią „jeszcze raz podjęlibyśmy tę samą decyzję".

Andrzej Szwejkowski z Wydziału Rolnego KW:

— Biedny dyrektor, prawda?

* * *

Trudnym uczniem jest również Krzysztof Adamkiewicz, który na pytanie nauczycielki „wiecie, która godzina?" odpowiedział „wiecie"; Wiesław Roicki, który bez pytania i wpisu do zeszytu „wyjścia-przyjścia", poszedł do świetlicy przygotować wyświetlanie filmów; Mirosław Kundro — jeden z najlepszych uczniów — który zamiast siedzieć nad książkami podczas tzw. nauki własnej, leżał na łóżku i spał. I Andrzej Joński jest trudny, ponieważ podczas prac społecznych spytał „dlaczego pan profesor nie pracuje z nami?" („Kiedy będziesz magistrem inżynierem, to też nie będziesz pracował" — wyjaśnił profesor.)

— Są rozpieszczeni przez miasto — uważa dyr. Kornas. — Joński przez Wrocław, Kubiński przez Kraków, Berliński przez Puławy...

Tak się złożyło, że uczniowie klasy agrolotniczej pochodzą z dużych miast. A reszta szkoły i dyrektor — nie. Poza tym są w zasadzie dorosłymi mężczyznami. Każdy z nich ukończył przedtem co najmniej szkołę zasadniczą, jak Berliński; większość od kilku lat nosi dowód osobisty, jak 23-letni Joński; prawie wszyscy mają już za sobą pierwszą pracę zawodową, jak Kundro (technik mechanik), który pracował w Zamechu. I jak Joński — były pracownik Zakładów Szybowcowych we Wrocławiu czy Kubiński (technik rolnik), zatrudniony przed przyjazdem do Zamościa w krakowskiej Polfie.

— W ogóle cała klasa jest trudna — stwierdzają nauczyciele. I podają przykłady:

pan Henryk Selech — na bezczelność: — To jest szczyt powiedzieć do wychowawcy „nie mam do pana zaufania",

pani Teresa Moskal — na demoralizację: — Palą i piją, chociaż im mówię „jak zostaniesz nauczycielem, to będziesz palił, ale teraz jesteś uczniem, więc przestań",

inni pedagodzy chórem — na brak dyscypliny: — Wstają, kiedy chcą, kładą się jak im wygodniej, żartują, a do mundurów lotniczych i garniturów chcą zakładać buty zamiast kapci.

Coraz częściej wzywano uczniów klasy agrolotniczej do gabinetu dyrektora: mogli stać tylko przy drzwiach i koniecznie na baczność. Pan Kornas zadawał jedno pytanie „chłopie chcesz skończyć tę szkołę?" I audiencja była skończona. Kilka razy tylko dyrektor kazał przyjść na drugi dzień z gotową odpowiedzią „tak" lub „nie".

Ze wszystkich najgorszy był Artur Berliński: „zachowywał się arogancko i dawał zły przykład innym". Kiedyś wyszedł z filharmonii, bo repertuar mu się nie spodobał, „z dyrektorem próbował rozmawiać jak równy z równym". Pani Moskal podsumowałaby go tak:

— On miał złą postawę; kiedy stał, to się bujał, mrużył oczy i uśmiechał się pod nosem.

Tragedia Artura Berlińskiego zaczęła się od tego, że w kwietniu spóźnił się na śniadanie. Dyżurująca w stołówce żona dyrektora za karę nie pozwoliła mu pójść na lekcje tylko kazała zostać i sprzątnąć po wszystkich. Artur odstawił swój talerz i odpowiedział „nie będę jadł, to nie będę zmywać". I poszedł do klasy.

Po tym incydencie dyr. Kornas zawiesił go w czynnościach ucznia i polecił, żeby natychmiast pojechał do domu po rodziców.

Tymczasem Berliński zjawił się na apelu i stanął wśród innych.

— Nie jesteś naszym uczniem wystąp z szeregów — rozkazał dyrektor.

Artur wyjaśnił, że zatelefonował do Puław i ojciec był już w drodze do Zamościa. Kornas jednak nie ustąpił i Berliński musiał odejść na bok.

Tego samego dnia rozmawiała z nim nauczycielka, Kazimiera Szynkaruk:

— Przyrzekł, że przeprosi pana dyrektora przy całej szkole: jemu bardzo zależało na lataniu.

Potem ojciec Berlińskiego prosił, aby wybaczono synowi, chociażby z uwagi na dobre stopnie. Mówił też, że Artur zawsze miał ocenę wyróżniającą ze sprawowania: dyrekcja poprzedniej szkoły przysłała do niego list gratulacyjny za syna. Kornas odpowiedział tylko, że „zespół kierowniczy zajmie w tej sprawie odpowiednie stanowisko".

— Myśmy przeczuwali, że Arturowi nie podarują, bo on zrobił najgorszą rzecz: przeciwstawił się woli dyrektora — mówią uczniowie.

Pan Kornas uważa, że trzeba pamiętać o takich drobiazgach:

— One dodają się i potem następuje wybuch.

Zaprowadzono więc specjalny zeszyt, gdzie notowano każdy, nawet niewinny wybryk. Wychowawczyni internatu, Kornasowa chwaliła się:

— Wy sami o sobie tyle nie wiecie, co ja.

A uczniowie, odkąd zauważyli, że podsłuchuje się ich pod drzwiami, przestali się dziwić, skąd wszyscy wiedzą nawet to, że Adamkewicz kaszy nie lubi. W końcu zaczęto bać się rozmów z nauczycielami. Poza panem Świderkiem od fizyki:

— On jest jak ojciec.

I panią od matematyki:

— Pani Mazur jako jedyna nauczycielka pojechała na pogrzeb Artura.

Obydwoje jednak z góry uprzedzali uczniów, że nie są w stanie im pomóc.

— Nie liczyliśmy na nic konkretnego; wystarczyło, że mogli do nich pójść i wyrzucić wszystkie żale.

Mówili im o tym, że Wiesiek Roicki z samorządu klasowego bronił kolegów na zebraniu z rodzicami; wychowawca za karę pominął go podczas odczytywania listy najlepszych uczniów, chociaż Roicki był w pierwszej trójce. I o tym, że dyrektor zabrał kucharkom premię za wydanie dwóch posiłków przed czasem, a dyrektorowa dla równowagi radziła paniom z kuchni, „żeby nie litowały się nad klasą agrolotniczą, ponieważ chłopcy opowiadają, że kucharki kradną".

Niektórzy zwierzali się również rodzicom. Po ostatniej wywiadówce, jeden z ojców powiedział:

— Synu, tu jest okropna gleba, więc nie wychylaj się: jednostka nic nie zrobi. A te dwa lata wytrzymaj na gwoździach.

Uczniowie najmilej wspominają pewne dwa tygodnie, kiedy dyr. Kornas wyjechał.

— Wszystko się odmieniło: nauczyciele i my. Po prostu panowała fajna, szkolna atmosfera.

Ale 29 kwietnia na posiedzeniu Rady Pedagogicznej był obecny: za wyrzuceniem Artura Ber-

O LITERATURZE WRZEŚNIA

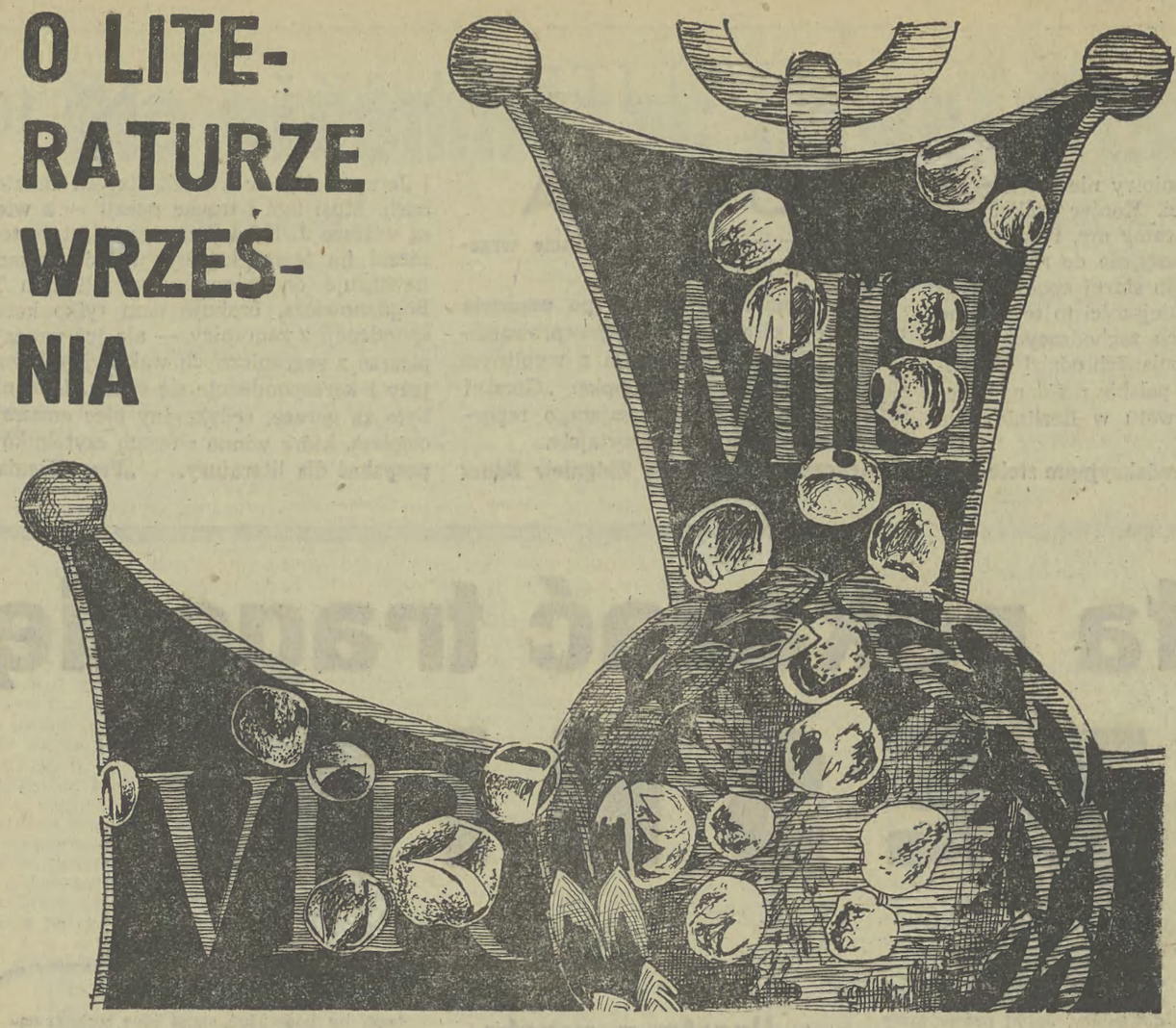

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

ju. W tym poczuciu żyliśmy przez cały rok, do czerwca 1940 r. Później zostało ono nieco stonowane, bo okazało się, że inni, bogatsi o doświadczenia polskie, ponosili klęski w nie bardziej honorowy sposób niż my. Klęska Francji, Jugosławii, i wreszcie pierwsza faza wojny radziecko-niemieckiej to wszystko razem zaczęło zmieniać nasz pogląd na Wrzesień. Ale po roku 1945 literatura piękna i przede wszystkim ówczesna historiografia zrobiły wszystko co było w mocy, aby ocenę Września z września 39 przywołać znowu do pamięci. Nie mówiło się, że był to krach militarny państwa, tylko że był to krach nowego systemu. Inaczej mówiło się o klęsce Jugosławii, nawet o klęsce Francji, inaczej o cofaniu się Armii Radzieckiej aż pod Wołgę, a inaczej o Kampanii Wrześniowej.

S. Wiśniewski: Charakterystyczne, że ciągle wracamy do oceny Września — a mamy mówić o literaturze...

M. Stępień: W świadomości Polaka, młodzieży polskiej, druga wojna światowa to: obozy koncentracyjne, zagłada Żydów, łapanki, powstanie warszawskie, natomiast w mniejszym stopniu Wrzesień i to jest w moim mniemaniu problem, który powinien nas i niepokoić i prowadzić do poszukiwania odpowiedzi, skąd się to bierze, że ten fragment drugiej wojny światowej został w mniejszym stopniu niż inne fragmenty przełożony na literacko narodowe mity, które kształtują pewne stereotypy świadomości Polaków. Otóż, po pierwsze, ja bym tak kategorycznie nie krytykował utworów na pewno nie udanych do końca jak „Wrzesień" Putramenta czy „Dni klęski" Żukrowskiego. Nawet to, że Putrament mówi, iż by to dzisiaj inaczej napisał, to nie jest argument. Ale przecież obraz Września w literaturze, to nie tylko „Dni klęski", to nie tylko „Wrzesień" my pytamy jaki w ogóle on jest. Jedno dzieło ani nie jest w stanie, ani nie musi udźwignąć całej problematyki. „Wrzesień" Putramenta pokazuje nam pewne sprawy z perspektywy sztabu generalnego, polityków, obozu rządzącego, jego rozpad. Na pewno jest tam tendencja oskarżycielska, która pomija pewne elementy odwagi, bohaterstwa a wyolbrzymia klęskę. „Polska jesień" Szczepańskiego — przeżycia żołnierza oddziału, żywioł walki, wycofywania się, wizja skłębionej drogi odwrotu, która rysuje się żołnierzom. To jest dobra proza, tylko to także nie jest pełna prawda o Wrześniu. Niech więc młodzież czyta i Putramenta i Szczepańskiego i Żukrowskiego, tylko że młodzież po prostu za mało czyta. A ta problematyka jest w dodatku przytłumiona innymi sprawami. To jest trudny epizod w historii narodu. Klęska narodu, który był wychowywany, że Niemcom stawi czoła. Wydaje mi się, że jest to jedna z przyczyn, dla których ten problem nie jest dostatecznie bogato eksponowany, nie dość funkcjonujący w literaturze, w sztuce, w naszej świadomości. Ale konsekwencją jest potrzeba jakiejś kompensacji. Jedna biegła w kierunku oskarżenia kół rządzących, co w rezultacie łagodziło jak gdyby poczucie klęski, z drugiej strony pojawiały się głosy wskazujące na nielojalność sojuszników i wreszcie trzeci kierunek, który od pewnego czasu bierze górę i słusznie, choć też w tych kompleksach ma swoje źródło, mianowicie wydobywanie jednak — a tu bohaterstwa jakiegoś oddziału, a tu pokazywanie jakiegoś generała, który do końca walczył i tak dalej i tak dalej.

Nie o to chodzi, że nie było zapotrzebowania, przeciwne tylko były okoliczności, które nie pozwalały objąć całokształtu tych skompikowanych doświadczeń i urazów jaki naród polski odebrał we Wrześniu. Składają się nań te sprawy, o których pisze Putrament i te, o których pisze Żukrowski i Szczepański, i te o których nie piszemy z różnych względów... W sumie myślę, że temat ten ciągle czeka na pełne podjęcie.

S. Stanuch: Używamy stereotypu mówiąc, że Polacy mieli poczucie klęski w 1939 r. Czy gdyby tak było, czy gdyby byli sparaliżowani tą klęską, tysiące z nich przedostawałoby się przez Karpaty, aby dalej walczyć.

J. Roszko: Wróćmy do literatury. Co trwa, co funkcjonuje w naszej świadomości z tej całej wrześniowej literatury? Moim zdaniem funkcjonuje to co oddziaływuje siłą pięknej prozy.

S. Stanuch: Czy poezji tak jak „Westerplatte".

J. Roszko: Właśnie. Jeden wiersz recytowany z okazji obchodów rocznicy Września na wszystkich akademiach w całej Polsce, który oczywiście fałszuje prawdę historyczną. Albowiem na Westerplatte zginęło 15 żołnierzy, Westerplatte jest symbolem rozsądku mjr Sucharskiego, który po siedmiu dniach poddał placówkę wiedząc, że nie ma sensu dalszej obrony, bo zapowiedziana wg planów taktycznych pomoc nie nadchodzi. Ale magia słowa sprawiła, że prawie wszyscy z Westerplatte poszli do nieba i teraz jak się zapytać kogoś, kto się urodził po Wrześniu 1939 jak to było z Westerplatte — to odpowiada, że wszyscy wyginęli.

S. Wiśniewski: Ale to też nieprawda co ty mówisz. Po co ta cała dyskusja? Chyba nie po to, byśmy tutaj biadolili, że nie urodził się tak utalentowany człowiek jak Tołstoj, który by zrobił arcydzieło, epopeję z naszej wojny. Nikt jeszcze nie wydyskutował dobrego pisarza.

O. Terlecki: Poprę Roszkę w jednym miejscu: W 1957 roku zaraz po ukazaniu się mojej książki „Kierunek Cassino" miałem wieczór autorski w Bochni. Nagadałem swoje, wstaje ktoś i mówi: To wszystko nieprawda. — Dlaczego? — Bo tam wszyscy zginęli. Skąd pan się tu wziął? Nawiązując do tego co powiedział pan Podraza: każde wielkie wydarzenie historyczne zaznacza się w literaturze czterema falami. Pierwsza, natychmiast po wydarzeniu rodzi się poezja, bo taka jest właściwość natury poetyckiej, że reaguje błyskawicznie i nie można od poezji żądać ścisłej informacji. Druga faza to reportaż, trzecia opowiadanie. Do tej pory mamy z wojny wrześniowej całą biblioteczkę bardzo dobrych opowiadań. Dopiero w czwartej fazie idzie powieść. Otóż dobrej powieści poświęconej Wrześniowi — nie ma. Czekajmy na tego Tołstoja, który jeśli by się urodził w 16 lat po Kampanii Wrześniowej miałby dzisiaj lat 24 a to jeszcze grubo za mało, trzeba przynajmniej 40 — żeby napisać dobrą powieść.

A. Podraza: Nie łudźmy się, że kiedykolwiek Wrzesień będzie miał swoją epopeję...

S. Wiśniewski: Dlaczego nie?

M. Stępień: Wielka epika wymaga wydarzenia wielkiego, a Wrzesień był tylko epizodem wojny...

S. Stanuch: Gdyby Wrzesień zakończył się zdobyciem Berlina — to co innego...

O. Terlecki: Już w roku 1944 Kazimierz Wierzyński wydał książkę pod tytułem „Forgottem battle feld" czyli zapomniane pole bitwy. Bo to było i jest zapomniane pole bitwy. Już wtedy było a jeszcze nie wybuchło powstanie warszawskie, trwała wielka kampania na wschodzie. Te wszystkie obrazy nakładały się na siebie przysłaniając bitwę polską...

J. Roszko: Dlaczego bitwę, z naszego punktu widzenia była to wojna polska...

O. Terlecki: Roman Umiastowski — piłsudczyk, który ogromnie bronił postawy Polaków, akcentował elementy bohaterstwa, męstwa, mądrości dowódców i założeń planu operacyjnego; swoją kilkuset stronicową książkę zatytułował jednak „Bitwa polska". A wojna polska wzięła się z wiersza Broniewskiego: ...*„batalion strzelców ze sztandarem / o szarym świcie szedł na front, / ulice były jeszcze szare i tylko świecił okien rząd, / tramwaje wyjeżdżały z przecznic, stawały wobec ruchu wojska, / batalion śpiesznie maszerował, bo to już była wojna polska"*...

J. Roszko: Zastanawiałem się wczoraj, jaką wizję Września zapamiętałem najlepiej i doszedłem do wniosku, że najlepiej pamiętam dwa opowiadania Żukrowskiego: „Lotną" — do tej pory nie widziałem filmu Wajdy — i „Przed furtą". Zadecydował o tym wielki kunszt słowa W. Żukrowskiego.

S. Stanuch: Głosuję za „Polskim wrześniem" Szczepańskiego.

O. Terlecki: Popieram Roszkę — Żukrowski.

M. Stępień: Niestety żadna pozycja o Wrześniu nie zrobiła na mnie wrażenia, w odróżnieniu od innych dzieł traktujących o innych fragmentach wojny.

S. Wiśniewski: We wrześniu 1939 roku miałem 4 lata, znamienne, że za najlepszą, uważam książkę napisaną przez historyka **Władysława Steblika** o Armii Kraków. Ta epopeja, o której mówimy, może w ogóle nigdy nie powstanie, natomiast zwróćcie uwagę co ludzie chcą czytać, co znika z półek: literatura faktu.

M. Stępień: Ma pan rację, ale tylko częściową. Literatura faktu jest rzeczywiście niesłychanie popularna, ceniona, ma wielkie walory, natomiast są pewne sprawy, których ona nie udźwignie... Czy panowie wiedzą, że Rydz Śmigły jest autorem zupełnie niezłych wierszy żołnierskich? Dlaczego o to pytam? Dlatego, że są pewne przeżycia ludzkie, które mogą być wyrażone tylko przez literaturę piękną. Dlatego mam poczucie niespełnienia kiedy czytam o Wrześniu, bo nie odnajduję obrazu tamtych ludzkich dramatów. Pamiętam, w przeddzień wybuchu wojny przejeżdżałem przez całą Polskę z granicy Prus Wschodnich do Gorlic. Widziałem sterty bagaży na peronach, piramidy koszy, zdezorientowanych ludzi. Potem były apele wzywające wszystkich mężczyzn do wycofywania się na wschód. O tym wszystkim historyk napisze jedno zdanie: że był apel, że tylu a tylu mężczyzn wycofało się tam i tam. Nie dowiemy się niczego o ludzkich dramatach.

S. Stanuch: Myślę, że dzisiaj, skoro nie ma dobrej literatury powinniśmy upowszechniać dobrą literaturę faktu dotyczącą naszej historii najnowszej. To jest potrzebne młodym ludziom do budowania świadomości, opinii właśnie sprzecznych, nie tylko jednorodnych...

O. Terlecki: Taka literatura już powstaje, a jej najlepszym przykładem jest „O jeden most za daleko" C. Ryana. Jest to to, na co czekamy...

S. Wiśniewski: Ale z epopei Tołstoja można zrekonstruować całą bitwę w sensie dokumentalnym...

M. Stępień: Tołstoj pisał z pozycji wielkiego patriotyzmu. Z pozycji sławienia czynu zbrojnego, sławienia bohaterstwa żołnierza. A weźmy książkę o której wspominałem na początku „Literatura okresu wojny i okupacji". Prawie połowa książki na temat Białoszewskiego, znakomitego zresztą „Pamiętnika z powstania warszawskiego". Dlaczego? Bo to jest perspektywa cywila. Powtarzam: dzieło Tołstoja powstało w klimacie hołdu dla czynu żołnierskiego, dla męstwa swojego narodu, który zmagał się z najeźdźcą, a u nas... nie ma autentycznej pochwały dla żołnierskiego czynu.

J. Roszko: Aprobujemy opowieść o pięknej klaczy, o tym, że ułańskie lance zostały odłożone raz na zawsze do muzeum wojskowego, o smutku i goryczy żołnierzy, a nie bardzo podobają się nam uogólniające i jednoznaczne interpretacje w rodzaju „Września" Putramenta. Mnie się wydaje, że z tej dyskusji wynika jedno: chodzi nam o ukazanie z pełną siłą artyzmu, wielowymiarowej wizji Września, bo skoro panowie odwołujecie się do Tołstoja, to żądacie właśnie wielowymiarowej wizji, nie losu jednostkowego, tylko kilku losów prowadzonych paralelnie. I w tym sensie, do tej pory, literatura nie oddała całej skomplikowanej tragedii Września.

A. Podraza: „Wojna i pokój" Tołstoja jest wielkim eposem o wydarzeniu, którego początek i koniec łatwo ustalić. Natomiast Wrzesień jest tylko fragmentem. W moim przekonaniu nie jest początkiem, lecz drugim aktem. I akt bardzo udanie przedstawili w serialu telewizyjnym „Przed burzą" Frelek i Kowalski. II akt to właśnie Wrzesień. III akt, największy i podstawowy, to to wszystko, co działo się potem. O tym, co działo się w ciągu 5 lat od września 1939 do maja 1945 pisze się znacznie więcej niż o samym Wrześniu. I nie czekajmy na dzieło o samym Wrześniu. Musiałaby to być jakaś saga pokazująca losy całej rodziny w wojnie i wtedy Wrzesień może być w sposób właściwy wyeksponowany. Wrzesień sam w sobie nie da się zamknąć jako epos, okres, nawet wojna, to jest sprawa nieskończona.

M. Stępień: Ale powinien być przynajmniej lepiej wyeksponowany, a jest najgorzej...

S. Wiśniewski: Jest wiele momentów naszej historii, na przykład powstania, które były także fragmentem większej całości, tego co działo się w Europie. A napisano o tym znakomite rzeczy. Nie jest wykluczone, że ktoś w końcu napisze znakomitą książkę albo utwór dramatyczny o wrześniowych losach.

NOWE KSIĄŻKI

Ukazał się ostatnio tom wierszy krakowskiego poety Wojciecha Kawińskiego „Pod okiem słońca". Jest to wybór z ośmiu tomów poetyckich tego artysty zakończony nowymi wierszami (Wojciech Kawiński „Pod okiem słońca". Wiersze wybrane, Wydawnictwo Literackie, stron 228, cena zł 35).

Zbiory, z których poeta czerpał wiersze do nowej książki nosiły tytuły „Odległości posłuszne" (1964), „Narysowane we wnętrzu" (1965), „Ziarno rzeki" (1967), „Pole widzenia" (1970), „Białe miasto" (1973), „Lustro dnia" 1975), „Śpiew bezimienny" (1978), „Twoja noc bezsenna" (1979). Zwracam uwagę na przedrostek bez-. Pojawił się on w słowach dwóch ostatnich tytułów książek Kawińskiego. Pojawia się wcześniej i częściej. Oto wiersz pt. „Bezsłowność". Ukazał się w tomie, wyszłym przed pięciu laty. Autor mówi tam:

za oknami trwający dźwięk
w tobie kres toczących się sekund
szary bezwład przedmiotów puste wargi nic.

W tomie z roku 1978 twórca zamieścił wiersz pt. „Zwykła bezsenność". Tam poeta skarży się wprost:

żyjesz jak więzień
między obowiązkiem
a koniecznością
śpisz w dzień
a wyrywasz się
do realnego nikąd.

Granice przedmiotu i egzystencji

Jest to obsesja czegoś co się dzieje bez woli człowieka? Jest to lęk przed prawami czasu? Jest to bezstronne rozpatrywanie doli ludzkiej? Ależ skądże! Takim pomówieniom przeczą wiersze w rodzaju „Konstrukcji". Tam Kawiński przecież tak ładnie i sensownie mówi:

Odmierzalność granic: widzieć
ale nie być obecnym. Rozeznawać dookoła
unoszące się i martwe. Skóra pruchna dwoista
niech świeci. Śnieg
buduje niemo czas.

Ba, ale ten wiersz pochodzi z roku 1967. W debiutanckim tomie „Odległości posłuszne" tych słów z bezbyło jednak mniej.

Idźmy dalej. Za rozumowaniem, za lękami i miłościami poety. One się rozwijają bardzo konsekwentnie. Wiersz z przeszłorocznego tomu „Słowa i czyny" zbudowany jest z 17 pytań. Zacytujmy przynajmniej dwa:

Z miłości,
nienawistnej?
Z pragnienia,
aby nie istniejąc
istnieć?
Odpowiedź na te pytania brzmi:
W radości, trwodze,
legendzie...

W tym samym tomie dwa wiersze. Tym razem z akcentem na zaprzeczeniu.

Nie
nie znam dnia
który zakończył się nocą.

Sąsiedni wiersz podobnie zaprzeczeniem się zaczyna:

mój śnie,
śnie niewyśniony.

Jest to poezja poważna, pyta o los człowieczy. Pyta dziwnymi słowami. Niby to jest tam i polna droga, kurzе łajno, krew która krąży, są drzewa, domy, dzbany i „gałąź skaleczona ziarnem słońca". Ale odczuwam w tym spisie przedmiotów, ciał, wichrów i promieni jak gdyby niechęć Kawińskiego do owego spisu rzeczy. W istocie granica opisu przedmiotu kończy się w wierszach Kawińskiego wtedy, gdy nie służy określeniu doznań wewnętrznych. We wszystkich tomach jest to mniej konsekwentne, ale jest. W wierszach najnowszych tych słów określających doznania obserwacyjne, nazwijmy je — oglądowe jest już tyle, ile trzeba. To znaczy mało. Oczywiście musimy wrócić do ukochanego bez-. Oto wiersz nowy pt. „Bez słów". Tam Kawiński zauważa bez zdziwienia:

Milczy o nas
śpiewający szpak.
W oczach dziecka porusza się
odbita nieczytelnie
materia codzienności.
Może to ty, może
ślad po mnie.

Granice słów są wyraźne. W poezji Kawińskiego znikają słowa zbędne wtedy, gdy poeta mówi o egzystencji ludzkiej. W tym sensie jest to poezja konkretna, uczciwa, otwarcie mówiąca nam, co nas czeka w nurcie czasu.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

LUDZIE I PROBLEMY TEATRU

JERZY BOBER

Ze Starego Teatru do Kalisza

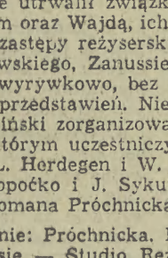

Ta drobna, wiotka i wciąż odznaczająca się dziewczęcą sylwetką aktorka, prawie nic się nie zmieniła zewnętrznie od 23 lat. Bo właśnie tyle czasu upłynęło od chwili, gdy ją poznałem jako młodziutką absolwentkę krakowskiej PWST i jednocześnie debiutantkę w zawodzie artysty dramatycznego na jednej z czołowych scen polskich, wśród zespołu Starego Teatru, którym sterował wtedy twórca przyszłej jego sławy i chwały: Władysław Krzemiński.

Dyrektorzy zmieniali się potem gruntując i wzmacniając dobre imię teatru, mimo okresowych niżów i wyżów, ale zawsze dbając o poziom i wszechstronność warsztatową swego zespołu aktorskiego oraz o twórczych reżyserów. Po Krzemińskim był Zygmunt Hübner, a następnie już od 10 lat, Jan Paweł Gawlik — reżyserzy zaś przychodzili i odchodzili, lub pozostawali (jak wielu aktorów) nadając specyficzny styl działalności artystycznej scenom im. H. Modrzejewskiej. Podczas kadencji Krzemińskiego reżyserowali, prócz niego, Zamkow, Grotowski, Górkiewicz oraz młody Jarocki — później Hübner (sam reżyser), sprowadził Swinarskiego, Wajdę i Korzeniewskiego, Laskowską, dał szansę Hussakowskiemu i Prusowi, a Gawlik, jedyny nie grający i nie inscenizujący, mądrze utrwalił związki Starego Teatru z Jarockim, Swinarskim oraz Wajdą, ich wybitnymi osiągnięciami, pomnażając zastępy reżyserskie o Grzegorzewskiego, Majora, Kieślowskiego, Zanussiego. Rzecz prosta, wymieniam nazwiska wyrywkowo, bez przytaczania pełnej listy realizatorów przedstawień. Nie wolno jednak zapomnieć, że już Krzemiński zorganizował Studio Reżyserskie przy teatrze, w którym uczestniczyli niektórzy aktorzy tego zespołu — L. Herdegen i W. Ziętarski, Z. Wójcik i T. Jurasz, J. Sopoćko i J. Sykutera, a także — jako jedyna kobieta, Romana Próchnicka.

No właśnie: Próchnicka. Dyrektorzy, jak nadmieniłem, zmieniali się — Studio Reżyserskie za czasów Hübnera przestało działać, zastąpione tzw. warsztatami reżyserskimi, w wyniku których już w późniejszych latach kilku aktorów (m. in. Anna Polony) zdobywało praktyczne umiejętności realizacji sztuk na scenie. Jako podstawę przyszłego, drugiego ich dyplomu, w PWST. Również i Romanie Próchnickiej, której talent zapowiadał pięcie się po szczeblach wtajemniczenia aktorskiego — od dziewczek pozornie naiwnych a podszytych przebiegłością wytrawno-niewieścią (rodem z Musseta) do komediowej przewrotności u Shawa (*Major Barbara*), czy wreszcie ironiczno-filozoficznej przekory a nawet demonizmu niby słabej płci (*Zadanie* Krendlesbergera) — w pewnym momencie samo aktorstwo przestało wystarczać. A zaczęło się to już w r. 1965 — po ośmiu latach interesującego rozwoju scenicznej osobowości. Nie sądzę zresztą, żeby Próchnicka ostatecznie zerwała z praktyką aktorską. Bo, pomimo debiutu „warsztatem reżyserskim" przed 15 laty (*Bardzo starzy oboje* K. Brandysa), nadal występowała jako aktorka. Nadal też z powodzeniem pogłębiając oraz poszerzając swe możliwości interpretacyjne. Tyle, że grała jakby coraz rzadziej — a za to z coraz większą dbałością o wybór odpowiedniej roli. Jej nazwisko natomiast coraz częściej pojawiało się na afiszach jako reżyserki. Zresztą, nie tylko w macierzystym teatrze, któremu zostawała wierna od swych pierwszych kroków na profesjonalnej scenie. Aż do 1 września tego roku, gdy zacznie swą nową rolę w charakterze dyrektorki kaliskiego teatru.

Odchodzi zatem Próchnicka z Krakowa, żeby już samodzielnie kierować jedną z ciekawszych scen w kraju, która — choć usytuowana na tzw. prowincji — bynajmniej do prowincjonalnych placówek artystycznych nie należała. Zwłaszcza w nie tak dawnym okresie dyrektorowania tam Izabelli Cywińskiej. Czyżby kobiece rządy przynosiły teatrowi w Kaliszu szczęśliwą passę? I aczkolwiek żal każdego artysty opuszczającego Kraków, to przecież miło, gdy słyszy się, jak tradycje szkoły krakowskiej: i te aktorskie, i scenograficzne, i reżyserskie, i wreszcie „dyrektorskie" wpływają na twórczy ruch teatralny, zarówno w stolicy, jak na terenie całej Polski.

Ale wróćmy do artystycznej drogi Próchnickiej. Do jej, zdawałoby się, zaskakującej w momencie rozkwitu aktorskiego — decyzji pójścia „w reżysery". Bo było to po trosze zaskoczenie. Oczywiście, dla postronnego obserwatora, dla którego przyszłość aktorska młodej wciąż i zdobywającej w sposób widoczny perfekcję zawodową artystki pod kierunkiem wybitnych inscenizatorów Starego Teatru, nie budziła najmniejszych nawet wątpliwości. A jednak tkwiła w Próchnickiej jakaś utajona pasja reżyserska. Sądzę, że związana nierozdzielnie z jej rozwijającą się pasją poznawczo-intelektualną, bardzo bliską własnemu *emploi* aktorskiemu. Już bowiem ów mikrodebiut reżyserski w r. 1965, traktowany jako etiuda warsztatowa, rzucał się w oczy nie tylko umiejętnością sterowania wytrawnymi i świetnymi aktorami (C. Niedźwiecka i W. Ruszkowski), lecz także celnym widzeniem problematyki filozoficznej z podkładem absurdalnej groteski, zawartej w *Bardzo starzy oboje*. Co zresztą można było stwierdzić po obejrzeniu filmowej wersji tego opowiadania w wykonaniu B. Ludwiżanki i K. Opalińskiego, gdy w tak znakomitej konfrontacji reżyserska koncepcja Próchnickiej nie tylko w sensie artystycznym się wybroniła, ale i trafniej wypunktowała intelektualne oraz parodystyczne podteksty utworu. Nic dziwnego, że w tym czasie sam Konrad Swinarski zaproponował młodej reżyserce wystawienie *Warszawianki* z jego scenografią, do czego jednak nie doszło. Doszło za to do cyzelacji małych form teatralnych (m. in. w tekstach T. Manna — opracowanych przez E. Otwinowską) w Katowicach, a także do ujęcia reżyserskiego *Grupy Laokoona* T. Różewicza. Potem były gościnne inscenizacje *Intrygi i miłości* Schillera oraz *Sezonu z upiorem* H. Voglera w Tarnowie, *Zadania* Krendlesbergera (po krakowskim sukcesie) w Zielonej Górze, czy *Baby-dziwo* Pawlikowskiej w Warszawie (1978). Nie mówiąc o reżyserii w Starym Teatrze, lub np. w Bagateli.

Spotkanie ze sztuką Krendlesbergera, pisarza austriackiego, który osobiście przyjechał do Starego Teatru na polską prapremierę *Zadania*, okazało się wielce znaczące w skutkach dla wejścia Próchnickiej - reżyserki, zarówno na sceny austriackie (Wiedeń, Graz), jak i na tzw. arenę międzynarodową. Spektakl wiedeński przyniósł młodej reżyserce i zespołowi nagrodę, a następnie... zaproszenie do Zagrzebia, gdzie pokazała *Zadanie* w nowej wersji inscenizacyjnej (1979). A jeszcze w Wiedniu zaprezentowała dwa razy *Teresę Raquin* wg Zoli, by ponownie przyjąć ofertę z Grazu na wyreżyserowanie tam nowej sztuki Krendlesbergera *Die Monstren*. Przedstawienie to zyskało niezwykle pochlebne recenzje w Austrii i RFN, dzięki czemu do polskiej artystki zgłosił się teatr z Heidelbergu (RFN) z propozycją powierzenia jej reżyserii *Wesela* E. Canettiego. W końcu — 31 maja br. — odniosła Próchnicka swój największy sukces na terenie Austrii, po prapremierze (w języku niemieckim) sztuki Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata* według scenariusza K. Jasińskiego i K. Gonet *(Pacjenci)* — tyle, że przeniesionego z namiotu do pudełka sceny i przetworzonego, zgodnie z przemyśleniami własnymi inscenizatorki w całkiem nowe formy wizualno-muzyczne. „Wspaniała i ciężka praca" — pisała w *Neue Zeit* Ewa Schäffer; „Sceniczny triumf włączenia elementów sztuki „pop" — komentował spektakl w Grazu Reinhard Kriechbaum *(Wiener Zeitung)*, a Renate Ritter napisała w *Neue Kronen Zeitung* wręcz o „hucznie oklaskiwanej premierze Mistrza i Małgorzaty". Niemal podsumowaniem artystycznego zwycięstwa polskiej reżyserki był tytuł eseju Petera Vujica w *Kleine Zeitung:* „Mała pani — wielka artystka".

Myślę, że te — jakże przyjemne dla polskiego oka i ucha — wyrazy uznania wprowadzają niejako Romanę Próchnicką na dyrektorski stołek w Kaliszu, rekomendując dodatkowo jej dojrzałość twórczą. Nie wydaje się jednak, żeby pochwalne głosy krytyki zagranicznej spowodowały zawrót głowy od sukcesów samej artystce. Pozostała — jak zawsze dotąd — skromna, nieco zażenowana rozgłosem spoza kraju, wymagająca od siebie wciąż więcej od dotychczasowych osiągnięć. Być może, wróci jeszcze do Krakowa, po nowych doświadczeniach. Dyrektor Gawlik, który dba o swój zespół, powiedział — że jej miejsce, o ile zechce powrócić do Starego Teatru, zawsze na nią czeka. To ładnie, właśnie tak żegnać własnych artystów. A tymczasem niech Próchnicka propaguje dobre imię Krakowa w Kaliszu!

FELIKS KONOPKA

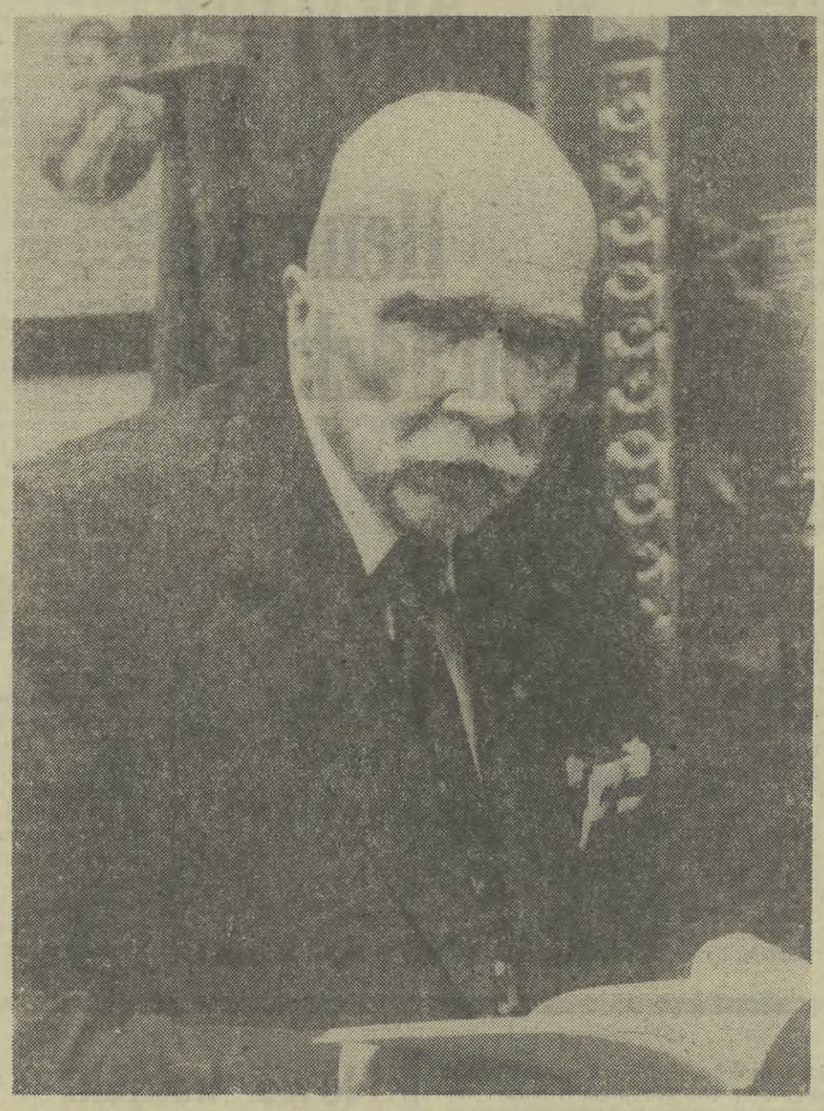

— Nim został Pan tłumaczem, ukończył Pan szkołę rolniczą, zarządzał Pan majątkiem, studiował Pan malarstwo u Jacka Malczewskiego...

— Malczewski, który często bywał u moich dziadków i u moich rodziców, zobaczył kiedyś moje rysunki i, mimo że ja nigdy nie byłbym śmiał pretendować do stania się jego uczniem, sam, z własnej inicjatywy, przyjął mnie na swój kurs w Akademii Sztuk Pięknych. Studiowałem dwa lata, aż do wybuchu I wojny. Malczewski był idealnym, wymarzonym mistrzem, ale dla kogoś, kto ma początki za sobą, podczas gdy ja i wielu moich kolegów za mało nieraz wiedzieliśmy jeszcze o malarstwie i za mało umieliśmy domagać się od niego wskazówek z zakresu techniki malarstwa...

— Jak Pan go zapamiętał?

— Ach, był to wspaniały, szlachetny, uroczy człowiek, pełen jednak niespodzianek, które tak często idą w parze z cechami genialności...

— Jeszcze o jednej Pana działalności nie mówiliśmy, tuż po wojnie pracował Pan przy konserwacji ołtarza Wita Stwosza...

— Pomógł mi tu Marian Słonecki, kolega mój z kursu Malczewskiego. Ściągnął mnie do tej pracy, abym miał jakieś zarobkowe zajęcie. Był to bowiem dla mnie, po wielu bolesnych stratach, materialnie bardzo ciężki okres. Atmosferę pracy na Wawelu i tamtejszych kolegów chowam stale w serdecznej pamięci...

— A potem zajął się Pan właśnie przekładami...

— Tak. W pierwszym odruchu zacząłem pisać sam, ale zorientowawszy się, że mogę mieć kłopoty z wydaniem, poświęciłem się pracy przekładowej, która zapewniła mi egzystencję...

— Czy swoją doskonałą znajomość języka francuskiego i niemieckiego wyniósł Pan z domu rodzinnego czy jest ona wynikiem długoletnich studiów...

— Ojciec mój, jakby przewidując dalsze wypadki, troszczył się, abyśmy — to znaczy mój brat, siostra i ja — mówili płynnie kilkoma językami.

— Znamienne, że mniejszą wagę przywiązywało się wówczas do języka angielskiego...

— Ależ ja także wtedy nauczyłem się bardzo porządnie angielskiego. W domu, głównie z myślą o mojej siostrze, przez pewien czas przebywała Angielka. Była to bardzo inteligentna osoba, a rozmowa z nią była prawdziwą przyjemnością i pożytkiem. Potem nie było okazji do rozmowy i mój angielski całkiem zardzewiał...

— Tłumaczył Pan Goethego, Manna, Kafkę, La Fontaine'a, R. Rollanda — ogromna różnorodność autorów, stylów... Co decydowało o wyborze takiej a nie innej pozycji..?

— Najczęściej własne upodobania. Coś mnie zachwyciło, zaśpiewało, a wtedy słowa, rytmy, myśli same się nasuwają. Ale na przykład do tłumaczenia La Fontaine'a ktoś mnie namówił, robiłem to bez trudności i nawet z przyjemnością artystyczną, nie była to jednak taka satysfakcja jak przekład Fausta.

— Właśnie, porozmawiajmy o Fauście, za ten przekład otrzymał Pan w 1963 r. nagrodę Pen-Clubu. Pana przekład uznany został za najlepszy, chociaż przecież nie jest jedynym... Faust liczy 12.100 wersetów, potężna porcja, jak długo Pan nad nim pracował...

— Wie Pani, już tak dawno jakem się rozstał z Faustem... Tłumaczyłem go 4—5 lat, jednocześnie zajmując się i innymi tłumaczeniami...

— O pracy tłumacza mówi się, że jest fascynująca, ale jeden przekład trwa długo, czasami latami. Nigdy się Pan nie nudził nad tłumaczoną książką...

— Faust mi się nie sprzykrzył, a gdybym jeszcze pożył trochę i jeszcze miał dość siły — oczy przede wszystkim — chętnie bym jeszcze raz pewne partie Fausta wziął na warsztat, starałbym się jeszcze głębiej dotrzeć do tej faustowskiej prawdy, nie żal by mi było zmieniać... Nie, nie męczyłem się tłumacząc Fausta, ale mam wrażenie, że Słomczyński, znakomity tłumacz, przy przekładzie Ulissesa musiał się ogromnie trudzić. Nudzić nie, nudzić się nie mógł, bo Ulisses jest zbyt żywy, zbyt fascynujący, ale to niezwykłej trudności przekład.

Co Pana najbardziej wzruszyło w Fauście?

— Proszę Pani, dla każdego człowieka żywo, po ludzku czującego, z całego Goethego nic tak głęboko nie rozbudzi uczuciowo, nie zrani, nie wzruszy jak postać Małgorzaty. Bez niej w życiu Fausta by się nie obeszło w ogóle. Ona zjawia mu się po latach, po śmierci swej czekająca na niego z tą samą wielką miłością...

— Ostatni konkurs dla tłumaczy, fundacji pani Wandy Kragen, nagrodził specjalną nagrodą pana Romana Szymanko za tłumaczenie Fausta. Pan zna ten przekład?

— Z przekładem tym jeszcze się nie spotkałem; skoro tylko ukaże się w druku, nie omieszkam się z nim zapoznać...

— Faust był utworem najważniejszym w Pana pracy translatorskiej, czy nic już Panu nie sprawiło takiej satysfakcji...

— Nie. To znaczy cieszył mnie każdy przekład, ale Faust to co innego. Nie znalazłem dzieła takiej wagi. Ach, gdybym znał dobrze rosyjski, próbowałbym może tłumaczyć Dostojewskiego. Cóż to za wielki pisarz!...

Ale największe zadowolenie dają zawsze swoje własne utwory...

— Właśnie chciałam o to Pana zapytać: mówi się o kompleksach tłumaczy w stosunku do swoich kolegów ze związku literatów, czy tak jest rzeczywiście?

— Oczywiście, najidealniej byłoby, gdyby tłumacz mógł być równej miary twórcą jak autor przekładanego dzieła, ale tym bardziej powinien wtedy uważać, aby nie dać się „ponieść", aby nie zabarwić cudzego tekstu swoimi własnymi koncepcjami. Najważniejsze w pracy tłumacza jest wierne oddanie tekstu...

— Co skłoniło Pana do tłumaczenia w odwrotnym kierunku — jeśli można się tak wyrazić Tłumaczył Pan przecież na język francuski Fredrę, Mickiewicza, Norwida, Iwaszkiewicza...

— A to tak nagle przyszło, jak wezwanie. Pamiętam, siedziałem w ogrodzie w Brniu....

— To było jeszcze przed wojną...

— Tak, przed drugą. Czytałem Pawlikowską. Pawlikowska wtedy zaczynała już być uważana za wielką poetkę. Wcześniej zdarzały się napaści na nią, że to co pisze jest frywolne, mało poważne, ale wtedy już zorientowano się co do jej wielkiego talentu. No więc czytałem jej wiersze i pomyślałem sobie, jakby to świetnie brzmiało po francusku... I tak się zaczęło...

— Sonety Krymskie wydają się zupełnie nieprzetłumaczalne na język obcy...

— Mnie się także tak wydawało do chwili, gdy je przełożyłem.

— A Fredro, jego rubaszność, dowcip, są chyba barierą nie do pokonania...

— W dawnych polskich domach tak wiele mówiło się po francusku, a ludzi w typie np. Cześnika widywałem na co dzień. Potem, przy tłumaczeniu bardzo mi to pomogło.. Natomiast rzeczywiście trudny jest Norwid. Jest to w ogóle najtrudniejszy przekład, jaki mi się zdarzył. Są wiersze, gdzie przy znakomitym wypowiedzeniu rzeczy niewypowiedzialnych jednocześnie folguje sobie autor tak bardzo, że można posądzić go o niedbalstwo, ale — jak się zastanowić — to nie jest to niedbalstwo, a raczej nadmierne skomplikowanie, coś co chciał Norwid wypowiedzieć jak najdoskonalej i nie wyszło...

— Sakramentalne już pytanie: w tym roku wydał Pan swój kolejny tomik poetycki, nad czym Pan w tej chwili pracuje?

— Wydawnictwo Literackie zaproponowało mi wydanie wyboru moich oryginalnych utworów poetyckich. Bardzo się ucieszyłem tą propozycją, bo jest to wydawnictwo na takim poziomie, że przyjemnie jest tam być dobrze widzianym... A poza tym chciałbym jeszcze napisać trzy duże rzeczy sceniczne. Mam je w głowie poukładane, tylko siąść i pisać, ale chyba już nie zdążę, czasu za mało... Człowiek stary nie ma już swoich sił na rozkaz i to jest wielki smutek życia, którego nie przeczuwałem... Wie się, że jeszcze to bym potrafił, i tamto, ale w potrzebnej tutaj ciągłości nie wytrzymuje się tempa pracy. A może przecież coś z tego zdążę jeszcze wykonać...!

— O czym będą te sztuki... ciekawa jestem, bo byłby to Pana debiut teatralny...

— Nie chciałbym ich spłoszyć...

ANNA WCISŁO

JERZY HARASYMOWICZ

Ulica Senatorska

Jedna wzięła Cywilny za miesiąc
— Cywilne dzieci
No a ta z Księcia wzięła kościelny
na drugi dzień
I Kościelne i dwoje
To już Wola Boża
To co innego

Koncert w parku

Śpię na ławce
Wstańcie — patrzę pod ławę
nie ma mnie drugiego
wstaję
Ej Harasiewicz Harasiewicz
(spanie na bosaka robi złe wrażenie na Władzy)
Do fortepianu siadacie też bez butów
bez skarpetek
po bosku
Kiedy ja nie jestem
I jak widzę fortepian
łażę z nudów po drzewach
Wolę leżeć na ławce na bosaka
jak to mówi władza
„po bosku"
Uważacie że jesteście mądrzejsi od władzy

nie bądźcie jeszcze taki
nie bądźcie Harasiewicz

lińskiego głosowało 20 osób, pozostali — 9 nauczycieli — wstrzymali się od głosu.

Kazimierz Sowiński (chemik): — Nie miałem żadnych trudności w prowadzeniu lekcji w tej klasie ani żadnych nieporozumień z Berlińskim. Dopiero w oparciu o wypowiedzi kolegów na Radzie doszedłem do wniosku, że trzeba go usunąć ze szkoły.

Longin Rutkowski (historyk): — Na moich lekcjach Berliński zachowywał się prawidłowo. Głosując za usunięciem uważałem, że wpłynie to w sposób pozytywny na pozostałą młodzież.

Teresa Moskal (polonistka): — Berliński nigdy mi nie ubliżył ani bezpośrednio źle się do mnie nie zwracał. Ale był widoczny — rzucał się w oczy swoim ruchliwym zachowaniem. Usunęliśmy go ze szkoły, gdyż tym gestem chcieliśmy pokazać klasie, że wymagamy podporządkowania.

Wypowiedzi pozostałych nauczycieli, głosujących przeciwko Berlińskiemu są prawie identyczne: nikt nie miał mu nic konkretnego do zarzucenia.

O decyzji Rady Pedagogicznej powiadomił Artura na korytarzu jeden z nauczycieli: kilka godzin później chłopak nie żył.

Kiedy pytam pedagogów, czy nie mają wyrzutów sumienia, odpowiadają, że ich decyzja była słuszna. A także: „jeśli w rodzinie ktoś popełni samobójstwo — wszyscy współczują, kiedy zdarzy się to w szkole — każdy na nią napada". Tylko pan Selech żałuje, że nie głosował za wyrzuceniem trzech uczniów z tej klasy:

— Gdybym od tego nie odstąpił, to byłoby im raźniej i nie doszłoby do wypadku.

I dodaje:

— Zarzucają nam, że nie stosowaliśmy gradacji kar: a czy zabójcy też trzeba najpierw dawać naganę?

— A czy Berliński kogoś zabił?

— No, ale w szkole musi być ład i porządek!

*

Dyrektor Zbigniew Kornas wygląda na 50 lat, jest niski, ciemnowłosy, ma na sobie czarny garnitur i sińce pod oczami. Nie ukrywa, że dzieli uczniów na lepszych i gorszych, w zależności od miejsca urodzenia: miasto czy wieś. Sam — co podkreśla — urodził się na wsi, w Perespie.

Powołuje się też na telewizję, która kilka dni temu podała, że przeciętne wiejskie dziecko pracuje 12 godzin, a dla siebie ma tylko 40 minut.

— Młodzież z miast nie ma żadnych obowiązków: czy taki człowiek wie, po co przyszedł do szkoły? A dziewczynka wiejska wie: uczyć się. I koniec!

Dla dyrektora nawet próby samobójcze dwóch uczennic nie były problemem pedagogicznym tylko... „dziecinadą". Próbował zlekceważyć obie sprawy: na apelu, przy wszystkich naśmiewał się z dziewcząt.

W podobnej sytuacji dyrektor zamojskiego liceum zorganizował spotkanie z psychologiem; pan Kornas zamiast psychologa wezwał rodziców obu uczennic i jednemu z ojców powiedział, że „gdybym ja miał taką córkę, to nie posłałbym ją w świat".

— Kiedyś uważałem, że mogę robić wszystko. Nie chciałem tylko zostać księdzem lub nauczycielem.

Ale już w roku 1954 Kornas pracował w wiejskiej szkole. Potem dostał pracę w Wydziale Rolnym Powiatowej Rady Narodowej, a od 1969 r. znów uczył na wsi. Trzy lata temu, w 1975 r. został dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych w Zamościu. I po raz pierwszy zaczął pracować w większym mieście.

— Czuję rozgoryczenie: to przykre zajście z Berlińskim, niektórzy wykorzystują we własnym interesie. Ale myślę, że większość nie odwróciła się ode mnie: twierdzą, że gdybym teraz odszedł, to w szkole powstałaby groźna sytuacja. Po prostu ta część negatywnej młodzieży, która źle wypowiada się o szkole, objęłaby przewodnictwo. Zdjęcie mnie ze stanowiska potwierdziłoby im, że mają rację.

„Im" czyli uczniom klasy agrolotniczej, którym wiele razy obiecywał, że „jeszcze pokaże, że są gorsi od tych ze wsi".

— Ze znalezieniem pracy nie miałbym trudności — kontynuuje dyrektor — jestem inżynierem rolnikiem, więc przyjmą mnie wszędzie.

— Panie dyrektorze, co jest dla pana najważniejsze w wychowywaniu młodzieży?

— Sprawiedliwość. Staram się wszystkich traktować jednakowo i po równo...

— A co pan szanuje u swoich uczniów?

— Własną postawę. Jeśli umie się przyznać i nie kłamie, to traktuję to jako okoliczność łagodzącą.

— Na korytarzu wisi hasło — „Samorządność szkołą życia" — czyli uczeń może być czasem partnerem?

— Tak. Po lekcjach można sobie pozwolić na jakiś żart. Ale nie w celu zdobycia popularności.

— A kiedy można mówić o sukcesie pedagogicznym?

— Po stworzeniu jednolitego frontu wychowawczego. Razem z rodzicami, trzeba tu dodać.

*

Od roku Zamość jest, obok Świdnika, jedynym cywilnym miejscem, gdzie można nauczyć się pilotażu. Klasę agrolotniczą utworzono spośród najlepszych kandydatów z całej Polski: wybrano ich po skomplikowanych badaniach i specjalistycznych testach.

— I od razu myśleli, że są nie do ruszenia.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania razem z Ministerstwem Rolnictwa — umieściły ich wśród kilkunastoletnich dziewcząt po szkole podstawowej, które przyjechały w „Świat" do Zamościa: wśród zamościanek, którym rodzice kazali zdobyć dyplom technika-rolnika; wśród potulnych córek gospodarzy, które wrócą po szkole przejąć ziemię od swoich rodziców.

— U mnie na lekcji dziewczęta jeszcze dłubią w nosie, robią sobie prztyczki w ucho, a na przerwach liżą lizaki — mówi jedna z nauczycielek.

Szkoła i internat znalazły się w nowej sytuacji, więc robiono wysiłki, aby dorosłych chłopców zmienić w dzieci, aby zmusić ich do zdjęcia długich spodni i włożenia znów krótkich majtek. Nikomu nie przyszło do głowy, aby wnieść jakieś poprawki do regulaminu, choćby internatu, a w każdym razie uelastycznić własne metody pedagogiczne.

— Wszystko przez te prawa! — krzyczy nauczyciel Selech. — Niech ich pani spyta z Kodeksu Ucznia: nie wymienią żadnych obowiązków.

Mam w notatkach nieco inną wypowiedź: — „Regulamin jest dobry, tylko dyrektor przestrzega, co mu pasuje". Tak powiedział Roicki, a inni przytaknęli.

Wiesław Roicki jest członkiem samorządu klasowego i najczęściej ze wszystkich oburza się na zakłamanie.

— Kazano utworzyć samorządy, to są, ale nie działają w żadnej sytuacji.

— Dlaczego więc nie zrezygnuje pan ze swojej funkcji?

— ?

Roickiemu nigdy nie przyszło to do głowy.

Maj, 1978 r.

*

Część II — dwa lata później.

Prokuratura Rejonowa w Zamościu. Wiceprokurator Maria Kubiś, która zajmowała się sprawą samobójstwa Berlińskiego, dziś nie chce do niej wracać: śledztwo zostało umorzone.

— Moje zdanie nie liczyło się. U nas jest zasada jednoosobowego kierownictwa, a sprawa była pod nadzorem prokuratury wojewódzkiej.

Najwyżej pani Kubiś może dać akta do przejrzenia... Czwartego maja 1978 prokurator rejonowy Zenon Podsiadło wydał polecenie wszczęcia postępowania karnego: „...w działaniu pedagogów a w szczególności dyrektora mogły zachodzić znamiona przestępstwa — nadużywanie uprawnień — które spowodowały targnięcie się na życie Artura Berlińskiego". Dalej — kilkusetstronicowe przesłuchania uczniów, rodziców, nauczycieli i dyrektora, podsumowane następująco: „...kierownictwo szkoły oraz internatu z góry założyło plan usunięcia ucznia..."

Zebrany materiał dowodowy wyraźnie wskazywał na artykuł 246 § 1 K. K. — „Funkcjonariusz publiczny, który przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków działa na szkodę dobra społecznego lub jednostki podlega karze..." Na koniec, aby jeszcze raz udowodnić związek przyczynowy między postępowaniem dyrekcji szkoły a śmiercią ucznia, poproszono o opinię biegłego psychologa. Biegły, Jan Dysput, napisał: „... Pesymistyczna postawa, ogólne zniechęcenie, uznanie swojego życia za przegrane (z powodu niemożności ukończenia upragnionej szkoły) wskazywały wyraźnie na zaburzenia obszarów „cele i marzenia" oraz „stosunki interpersonalne". Artur głęboko przeżywał stosunki z nauczycielami i dyrektorem w okresie pobytu w szkole. Zdawał sobie sprawę, że nie jest akceptowany. Wiedział, że po decyzji usunięcia go ze szkoły nie może liczyć na żadną pomoc".

Na następnej stronie w aktach, pod datą 10 sierpnia 1978 znajduje się postanowienie o umorzeniu śledztwa. Dlaczego?

Prokurator Stanisław Borkowski (prokurator Podsiadło zmienił miejsce pracy):

— Trudno pociągać do odpowiedzialności każdego kierownika przedsiębiorstwa lub dyrektora szkoły, którego podwładny popełnił samobójstwo — wyjaśnia spokojnie — Dopiero byłoby spraw!!! Dyrektor Kornas i jego nauczyciele popełnili poważne uchybienia, ale w zakresie Karty Praw Nauczyciela. Przecież nie mogli przewidzieć, że ten uczeń się zabije.

*

Szkoła. Dziś wszyscy uczniowie klasy agrolotniczej zostali dopuszczeni do matury. Ale nie ma wśród nich najbliższych kolegów Artura: Krzysztof Adamkiewicz przeniósł się do technikum w Kaczkach Dolnych, Mirosław Kundro i Andrzej Joński mieszkają w hotelu robotniczym w Świdniku, gdzie pracują i eksternistycznie uczą się latać; Jerzy Kubiński kończy technikum rolnicze w Supraślu.

W Zamościu został z dawnej grupy tylko Wiesław Roicki: jest przewodniczącym samorządu szkolnego; za kilka dni zostanie licencjonowanym pilotem.

Przez pół roku po śmierci Berlińskiego nikt się szkołą nie interesował, nikt nią nie kierował. To wystarczyło, aby zniknął „dzienniczek donosów", aby nauczyciele przestali wymagać od uczniów stania na baczność w czasie rozmowy, a po wejściu do pokoju w internacie pierwsi zaczęli mówić „dzień dobry". Doszło do tego, że pani Mazur, matematyczka, pojechała z „trudną" klasą agrolotnicza na czterodniowy rajd po Roztoczu. Na rajdzie nikt się nie upił, nie oddalczył od grupy, przeciwnie — było miło i przyjemnie.

Później przysłano, specjalnie do klasy agrolotniczej, wychowawcę Stanisława Staszczuka.

— To równy gość. Kiedy przyszedł, każdego klepał po ramieniu i pytał „No jak, przyjacielu?" Nazywamy go „Przyjaciel", a jak podpadnie — „Towarzysz".

Nowym dyrektorem został w końcu były wychowanek szkoły, Stanisław Pecyna; oddelegowało go Kuratorium w Zamościu. Na zastępcę do spraw wychowawczych przysłano z milicji Bolesława Laskowskiego, specjalistę od trudnej młodzieży. Widać Kuratorium dalej jest przekonane, że do tragedii doszło z winy „trudnej młodzieży".

Kuratorium nie reagowało na wielokrotne wystąpienia prokuratora o „...wnioski służbowe w stosunku do dyrektora Zbigniewa Kornasa i nauczycieli — Łucji Kornas, Sabiny Świstak, Ryszarda Stępniaka, Henryka Selecha, Teresy Moskal, Marii Jóźkiewicz, Andrzeja Uchymiaka i Longina Rutkowskiego". Wszyscy naruszyli artykuł 3 punkt 4 Karty Praw Nauczyciela — nie zachowali bezstronności wobec ucznia, co, według ustawy z 27 kwietnia 1972 (art. 65) karane jest dyscyplinarnie.

W końcu — Kuratorium ograniczyło się do udzielenia nagany Sabinie Świstak, najbliższej współpracownicy dyrektora. Ryszarda Stępniaka, jego „prawą rękę" — zdjęto ze stanowiska zastępcy dyrektora. Wicekurator Wazia zawiadomił pisemnie prokuratora, że z chwilą powołania nowego dyrektora szkoły „w stosunku do pozostałych nauczycieli zostaną wyciągnięte wnioski służbowe"...

A dyrektor Kornas? Poproszono go, aby dobrowolnie zrezygnował ze swej funkcji i odszedł z zawodu nauczyciela. Nawet nie dostał wymówienia... Wrócił na wieś. Pracuje w Sitnie, w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego. Jego współpracownica, Sabina Świstak, jest znowu w ścisłym kierownictwie szkoły, na stanowisku III zastępcy nowego dyrektora.

O niesprawiedliwym, nawet sadystycznym traktowaniu uczniów przez pozostałych nauczycieli — zapomniano.

*

Rodzice ich ofiary — Janina i Franciszek Berlińscy z Puław, długo nie mogli pogodzić się z postanowieniem o umorzeniu sprawy. Zażalenia jednak oddalano. Wreszcie przestali przyjeżdżać do Zamościa. W aktach sprawy pozostał nie odebrany dyplom gratulacyjny z poprzedniej szkoły Artura: „Wasz syn został uznany za wzorowego ucznia naszej szkoły. Proszę przyjąć z tej okazji wyrazy uznania i gratulacje za jego wyniki w nauce, postawę i zaangażowanie w pracy społecznej w szkolnych organizacjach młodzieżowych". Podpisał — dyrektor Kazimierz Kotliński. Niżej wydrukowano ozdobną czcionką:

„Takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży wychowanie".

maj 1980

Listy do redakcji

Red. T. Bogdanowicz „Przybliżenia"

Każdy przeciętny konsument literatury drukowanej odwiedzając księgarnię w kilkudniowych odstępach w oczekiwaniu na pozycję, która właśnie powinna ukazać się na rynku, kiedy nagle słyszy się, że „już jej nie ma" — na pewno stawia pod dużym znakiem zapytania politykę wydawniczą widząc cały czas na półkach szereg tych samych pozycji.

Czytając „Ducha i upiora książki" miałam zamiar podrzucić autorowi kilka tytułów gwoli pokazania ich palcem na łamach prasy, ale — kilka godzin po przeczytaniu tekstu zaistniał drobny fakt: znalazłam się na podsumowaniu pewnej akcji kulturalnej. Organizatorzy pragnąc uhonorować aktyw, przygotowali pamiątkowe dyplomy — oraz książki. W sumie kilkanaście tytułów. Obejrzałam je dokładnie i stwierdziłam z przerażeniem, że chciałabym mieć zaledwie jedną z nich. Żadnej pozostałej NIE CHCIAŁABYM DOSTAĆ nie mówiąc już o tym, że nawet w stanie pełnej euforii życiowej nie wpadłabym na pomysł, aby kupić którąś z nich (co wcale nie znaczy, że dotyczyły one problemów, które mnie interesują) jednocześnie znając osoby obdarowywane, stwierdzam, że każda z tych książek będzie w ich bibliotekach pozycją zajmującą 4 cm miejsca i nic więcej. Abstrahując od wartości tych pozycji zastanówmy się nad sprawą CO JEST RZECZYWISTYM MIERNIKIEM WARTOŚCI KSIĄŻKI? Fakt kupowania wielu z nich wcale nie jest związany z atrakcyjnością ze względu na treść (która przede wszystkim powinna rzutować na ocenę) — ale tak jak we wspomnianym wyżej wypadku — książka została zakupiona ze względu na format (!), lub ładne wydanie i... cenę!

Paradoks ogromny, ale każdy organizator czegoś-tam, a jednocześnie ofiarodawca, pragnie pokazać, że ma gest i „buli" za jedną książkę 200—300 zł. (bo to trochę głupio wręczać nagrodę za 20 zł...). Jeżeli do tego dodamy fakt, że od szeregu lat na naszym rynku brakuje stale ciekawych albumów, wydawnictw encyklopedycznych, ładnie wydanych klasyków, — które mogą przydać się każdemu — to sprawa zdlegania półek księgarskich w określone pozycje staje nieco w innym wymiarze.

Przesadzam? Popatrzmy ile jest u nas konkursów, gdzie głównie nagrodami są książki; (od szczebli gminnych ośrodków kultury do centralnych włącznie) szereg konkursów recytatorskich, plastycznych, fotograficznych itd, itp. Nikt nigdy nie starał się obliczyć ile książek w skali rocznej zakupuje się na nagrody, ale jeżeli ktoś mi udowodni, że 50% ogólnej sumy sprawia autentyczną satysfakcję osobom nagradzanym — będę również bardziej optymistycznie patrzyła na pełne półki księgarskie.

Oczywiście jest to tylko marginesowy problem wśród wielu dotyczących „książek niechcianych". Chciałam tylko uzmysłowić, że „chodliwość" książki wcale nie jest równoznaczna z jej wartością.

Anka Luberadzka
os. Na Skarpie 36
Kraków-Nowa Huta

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

GORSI I LEPSI

ALEKSANDER KRAWCZUK

Antyczny świat Henryka Siemiradzkiego

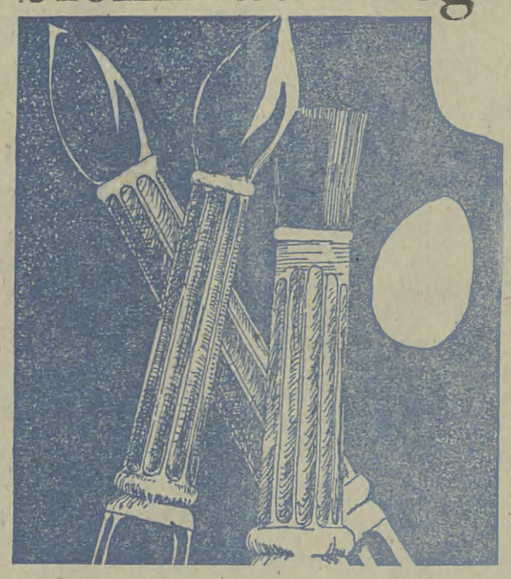

Piszę te słowa w sierpniu i są co najmniej dwa powody, by właśnie obecnie, w tym miesiącu, poświęcić nieco uwagi wielkiemu artyście. Powód pierwszy zna dobrze każdy mieszkaniec Krakowa: wystawa „Henryk Siemiradzki jakiego nie znamy", wystawa darów ofiarowanych przez jego rodzinę, jeszcze trwa, jeszcze jest czynna, lecz to już dni ostatnie. Wypada więc uczcić ją i wspomnieć, stanowiła bowiem w tym roku ważny fakt w życiu kulturalnym naszego miasta. Powód drugi ma charakter rocznicowy. Siemiradzki mianowicie zmarł w dniu 23 sierpnia r. 1902; rocznica więc nie jest okrągła, ale jednak — sierpniowa. Przypomnę przy sposobności, że zmarł w Polsce, w swym majątku Strzałkowie pod Częstochową, choć od wielu już lat stale mieszkał i pracował w ukochanym Rzymie. Przez mniej więcej rok zwłoki mistrza spoczywały na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, dopiero później uroczyście przeniesiono je do Krakowa i pochowano na Skałce.

W związku ze wspomnianym darem i z wystawą pisano i mówiono sporo u nas o Siemiradzkim. Sądzę jednak, że pozostały jeszcze pewne sprawy godne wzmianki. A zresztą w Krakowie nigdy dość o nim, należy bowiem do grona tych, którzy bardzo wydatnie wzbogacili nasze miasto; odwiedzał je wielokrotnie i spoczął w nim na zawsze. Urodził się co prawda daleko stąd, w niegdysiejszej gubernii charkowskiej, w roku 1843. Studiował najpierw nauki przyrodnicze, malarstwu poświęcił się dopiero w dwudziestym pierwszym roku życia, wstępując do Akademii w Petersburgu.

Uczelnia ta kształciła artystów-malarzy prawdziwie akademicko, zarówno pod względem formy, jak też tematyki: zalecano bowiem antyczną. Mówiło się nawet, nieco złośliwie, o stylu petersbursko-rzymskim. Fakty te tłumaczą w pewnym stopniu, skąd wzięły się upodobania tak ważne w całej twórczości Siemiradzkiego; nauki, rady i wzory jego profesorów trafiły na grunt podatny. Ale wyniósł on też z Akademii dobrą znajomość samego rzemiosła, techniki. Po sześciu latach petersburskich studiów młody artysta uzyskał stypendium i wyjechał do Monachium. Już tam powstał jeden z jego pierwszych obrazów, zapowiadających cykl starożytny, a zatytułowany wymownie „Orgie rzymskie". Potem Florencja, gdzie jednak chyba nie czuł się najlepiej. Dopiero Rzym dał mu to, czego naprawdę, intuicyjnie „pragnął i szukał: znajduje całą zamierzchłą przeszłość i potęgę w gruzach Forum Romanum, w potężnych łukach i męczeńskich wspomnieniach mrocznego Koloseum". Są to słowa z artykułu Edwarda Łepkowskiego, pisanego w 1932 r. a więc w 30. rocznicę śmierci Siemiradzkiego.

W tym klimacie artystycznym pełnym podniet twórczość przybysza z północy rozwijała się bujnie i szybko, oczywiście również, a może nawet głównie dzięki jego niezmordowanej pracowitości. Toteż sława przyszła rychło. Ze szczególnym uznaniem spotkał się obraz „Jawnogrzesznica", ukończony w roku 1873, kiedy Siemiradzki liczył lat 31. Tematyka była biblijna, ale już tu wystąpiły pewne cechy wspólne wielu późniejszym płótnom artysty: tłum wielu postaci zróżnicowanych i strojnych, połączenie monumentalnej architektury z bujną roślinnością, dokładne oddanie szczegółów, bogata kolorystyka i przemyślana kompozycja, dbałość o podkreślenie moralizatorskiej wymowy przez skontrastowanie różnych grup i osób.

Atmosfera Rzymu, doświadczenia zdobyte przy pracy nad „Jawnogrzesznicą" i sam sukces tego obrazu, skłoniły Siemiradzkiego, by stworzyć dzieło znacznie większe, bogatsze, ambitniejsze. W ciągu półtora roku, od 1875, powstał ogromny obraz, znany dziś pod nazwą „Pochodnie Nerona"; tytuły wcześniejsze były nieco odmienne. Z wielkich dzieł Siemiradzkiego jest on chyba najbardziej popularny. Po cóż go opisywać skoro już od tylu dziesięcioleci zdobi galerię w Sukiennicach i jest obecny w tylu rozmaitych albumach? A jednak zwróćmy uwagę na pewien fakt znamienny, oczywisty, a przez wielu jakby niedostrzegany! Oto płótno to poniekąd przeczy tytułowi. Gdyby brać go dosłownie, winno tchnąć grozą, działać wstrząsająco. A tymczasem widza olśniewa wspaniałość cesarskiego orszaku, świetność architektury, barwne stroje ponad stu osób, cyzelowanie każdego szczegółu, każdej ozdoby. Natomiast męczennicy przywiązani do słupów, które właśnie się podpala, znaleźli się gdzieś na dalszym planie. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia — na jednym płótnie! — z dwoma obrazami. Pierwszy, pełen kolorów, światła, urody życia, wyobraża po prostu pochód cesarskiej lektyki przez Forum. Uczestników jego nawet zdaje się nie obchodzić, jak straszliwe sceny rozgrywają się tymczasem gdzieś daleko; bo też w rzeczywistości prześladowania odbywały się za Tybrem, w Watykanie. Krótko mówiąc, treść i wymowa dzieła nie pokrywają się z zamiarem artysty. Podczas komponowania i w trakcie pracy Siemiradzkiego urzekła barwność, strojność, pogoda i beztroska Rzymu cezarów, Rzymu pogańskiego — i męczeństwo stało się tylko pretekstem, by to pokazać.

Artysta — nagradzany, chwalony — przyjechał do Krakowa w r. 1879 na uroczystości jubileuszu Kraszewskiego i ofiarował miastu swoje dzieło największe, postulując wszakże, aby stało się ono zalążkiem zbiorów muzealnych. Jak odwdzięczono się mistrzowi? Był wieniec laurowy, był pochód nocny z pochodniami ku jego czci — i rzeczywiście, co najważniejsze, powstało Muzeum, które wciąż budujemy, rozbudowujemy, wzbogacamy. Toteż ostatni dar rodziny Siemiradzkiego, dokonany w sto lat po tamtym, pierwszym, początkowym i tak szczęsnym, ma w sobie coś symbolicznego. Oczywiście „Pochodnie Nerona" to nie jedyne dzieło Siemiradzkiego, jakim chlubi się nasze miasto, o tym chyba nie trzeba tu przypominać, skoro tak często oglądamy jego kurtynę w teatrze Słowackiego.

Nie piszę tu artykułu o twórczości tego artysty, nie będę więc wyliczał jego dzieł o tematyce historycznej, biblijnej, symbolicznej, antycznej, rodzajowej, dzieł rozproszonych obecnie po wielu miastach świata. Chciałbym wszakże podkreślić ogromną rolę, jaką odgrywał w pracach Siemiradzkiego świat klasyczny — grecki i rzymski. Fakt to powszechnie znany, choć może nie zawsze doceniany. Albowiem właśnie ów świat był jakby duchową jego ojczyzną. Idealizował go, przedstawiał w swoisty sposób, ale to dlatego, że widział w nim złotą epokę ludzkiego, kojącego piękna — jak je sobie wyobrażał. Słusznie ujął to Edward Łepkowski, już tu cytowany: „Przy niepospolitym talencie, każde jego dzieło ma te zalety, pogodę i swobodę myśli oraz niezmąconą ciszę. Jego obrazy nie tętnią życiem i zgiełkiem, które malował Matejko. Jest w nich bezgraniczny spokój, ujęty w ramy tego, co jest wyłącznie piękne, co precz odsuwa grozę potężnych cezarów". Miało to swoje uzasadnienie i w temperamencie artysty i w okolicznościach jego życia.

To prawda, że malarstwo jego już wtedy wywoływało prócz zachwytów także słowa krytyki, i to ostrej. Stanisław Witkiewicz, zresztą bliski przyjaciel Siemiradzkiego, pisał złośliwie: „Tłum jednogłośnie wołał że Świeczniki chrześcijaństwa są arcydziełem, że takiej perłowej masy, takiej fontanny marmurowej, takich naszyjników nikt jeszcze nie namalował. Ponieważ obraz był oddzielony linką od publiczności, utrzymywano, że drogie kamienie w klejnotach Rzymianek były prawdziwe, powklejane w obraz, tak dalece zdumiewało wszystkich to złudzenie, to mistrzostwo". I dalej: „Te biedne Świeczniki chrześcijaństwa, szereg ledwo widocznych słupków, są przywalone i przygniecione materialnym ogromem, samą przestrzenią zajętą przez Nerona i jego dworzan; ten ogień mizerny, który jest przecież jednym z głównych bohaterów, wystarczyłby zaledwie na usmażenie kawałka polędwicy". Twierdzi, z naciskiem, że strona psychiczna „jest najsłabszą stroną figur Siemiradzkiego. Nie włada on absolutnie wyrazem i nie jest w stanie twarzą i ruchem człowieka wypowiedzieć tego, co z jego uczuć na zewnątrz się przejawia. Żadne stany psychiczne, żadne porywy uczuć, poza akademickim szablonem, nie patrzą z twarzy przez niego malowanych". Jeszcze ostrzej wyraził się o obrazie „Fryne w Eleusis": „Są to mniej lub więcej piękne figurki, obrazki bez krwi i nerwów, szkielety obwiedzone muskułami lub draperiami i nic więcej".

Potem przyszły jeszcze gorsze czasy dla oceny tej twórczości. Był okres nawet nie tak dawno temu, kiedy po prostu wypadało wyrażać się o niej lekceważąco. Bo figuralna, bo literacka, bo akademicka, przeładowana, ckliwa, niemal kiczowata — a w ogóle zantykizowana, jak i sama jej najczęstsza tematyka. Na szczęście ten zły czas już minął. Stało się to skutkiem normalnej reakcji na hałaśliwą, natrętną, a w gruncie rzeczy byle jaką niby to nowoczesność. Ale działały też i wciąż działają głębsze, trwalsze przyczyny owego pozytywnego obecnie spojrzenia na malarstwo Siemiradzkiego. Do tych zaliczyłbym przede wszystkim upowszechniający się w naszych czasach kult dobrej roboty. Uczymy się doceniać dobre rzemiosło w każdej dziedzinie i rozumiemy, że nawet twórczość artystyczna jest do pewnego stopnia i w jakimś zakresie również rzemiosłem. Ceniąc zdolności i pogoń za oryginalnością młodego pokolenia plastyków, należy stwierdzić obiektywnie, że niewielu spośród nich potrafi namalować dobry portret. I wcale nas nie gorszą zachwyty publiczności, pragnącej sprawdzić, czy klejnoty Rzymianek nie zostały po prostu przyklejone do obrazu, albowiem był to przecież jakiś wyraz hołdu dla sztuki wiernego oddawania przedmiotów środkami malarskimi — właśnie sztuki. Owszem dostrzegamy błędy warsztatowe Siemiradzkiego. I nikt dziś nie nawołuje do niewolniczego kopiowania sposobu i stylu ani jego, ani któregokolwiek ze starych mistrzów. Wcale nie mielibyśmy za złe, gdyby podpatrywano także obecnie pewne ich osiągnięcia i chwyty. Antyczny świat Siemiradzkiego pozostanie zakiś odblask tamtej rzeczywistości, która była przecież wiosną naszej kultury.

JERZY HARASYMOWICZ

Maj w Karpatach

Trochanowski
Wychodzi dopiero
Z zimy
Zasypany trocinami
jak śniegiem

Zostawia siebie
przy tokarce
Uroczyście jak mitrę
dwoma rękami
Zdejmuje
barankową czapkę

Stefan ubiera
podarty pod pachą
łapami bidy
Żakiet wirtuoza

Bierze skrzypce
z których
zrywają się
wróble
i trzymając je
jak karabin
na baczność
— gra
— śpiewa
— I ja hucuł
i ty hucuł
razem my
hucuły

Przygrywa mu
tupocząc
jedyny zespół
jaki tu pozostał
jaki się zgodził
grać
bez
dotacji
— Góry

JALU KUREK

Serce dla Krakowa

Kraków, ulica Jagiellońska. Fot. Archiwum

W ramach wielkiej patriotycznej akcji rewaloryzacji — czyli po prostu mówiąc: odnowy Krakowa — dorzucam i ja niniejszym swoje trzy grosze. Chętnie z uwagi na odpowiedni wiek wszedłbym sam na listę obiektów przeznaczonych do rewaloryzacji. Może przydałoby się sędziwego piewcę Krakowa odświeżyć, odnowić, ożywić, zakonserwować, przywrócić do świetności jak czcigodną kolumnę czy zmurszałą fasadę zabytkowego, starożytnego domu.

Istnieje powiedzenie: geniusz miejsca. Kraków wypracował go sobie fascynującą tradycją swojego tysiąclecia. Historia przemawia nie tylko ludźmi — ale jacyż to byli ludzie, którzy przewinęli się przez to miasto! — w tym mieście przemawiają kamienie. To historyczne Berentowskie „żywe kamienie". Zarówno te wbudowane w pałace, wtopione w portale świątyń, jak i te wbite w chodnik ulicy, które codziennie deptamy; a stąpał po nich Kopernik i Kościuszko.

Ginie już Kraków mojej młodości, rozpływa się w tak zwanym kurzu historii, to jego specjalność; tyle że trzeba od czasu do czasu dbać o jego przewietrzanie. Tu u zbiegu ulic Siemiradzkiego i Łobzowskiej umierał Wyspiański, przy tej pierwszej ulicy u zbiegu z Karmelicką mieszkał Przybyszewski, szalony mag Młodej Polski, co dzień przechodzę pod jego „byłymi" oknami. Przy ulicy Dominikańskiej mieszkała ongiś Helena Modrzejewska, ciężkie było jej wspinanie się do sławy. Tu w Rynku mieszkał wielki poeta Niemiec Goethe, tu występowała w teatrze słynna Sarah Bernhardt, tu grał swój koncert fortepianowy kompozytor Brahms. Tu zatrzymał się w hotelu Balzac w przejeździe na Ukrainę urzeczony widokiem bogatego ożenku z polską dziedziczką.

Co się zrobiło z moich Plant? Ostały się szczątki wyniosłego pasa parkowego, który niegdyś ocieniał moje śródmiejskie dzieciństwo. To nie był nawet tunel, to była strzelista nawa kościelna, wyrąbana w żywej zieleni. Gdzież się podziała ta gęsta zieleń? Z kim ja nie chodziłem tędy? Komu nie ściskałem dłoni z wybitnych cudzoziemskich pisarzy? Wymieniam z grubsza choć kilka znaczniejszych nazwisk tak jak mi stoją w pamięci: gruby, zwalisty Anglik Chesterton, siwy kubański poeta Nicolás Guillen, Rosjanie: Jewreinow i Erenburg, Włosi: Marinetti i Pontempeli oraz Pitigrilli, autor pikantnych opowieści erotycznych, Francuzi: Jules Romains, Decobra, R. Gary. Samych laureatów Nobla poznałem tu czterech: Sartre'a, Andricia, Pabla Nerudę i Steinbecka. Przechodzę mglistym popołudniem przez Błonia naprzeciw Parku Jordana (jakże dziś zdewastowanego). Czy to nie tutaj w alei lipowej strzelił sobie w skroń z rewolweru komediopisarz Bałucki? W tym samym mieście, w którym później postawiono mu pomnik. Kraków jakoś nie zwykł głaskać swoich pisarzy. Czy to nie Wyspiański powiedział o rodzinnym mieście, że je kocha, ponieważ nie od kamieni, jeno od ludzi doznał tu krzywd? Kraków za to ładnie umie grzebać nieboszczyków (zresztą nie tylko nieboszczyków). Galowe pogrzeby urządza się tu wspaniale.

Nie masz zaiste proroków w ojczyźnie. Tą ulicą szedłem z Tytusem Czyżewskim, zapalczywym belfrem gimnazjalnym, który pierwszy niecił w Krakowie płonące zarzewie nowatorstwa w sztuce (nawet przed wielkimi malarzami Zachodu). Ledwo pochowaliśmy go w majowe południe 1945 roku na Rakowickim cmentarzu — szczupła garstka ludzi w mieście nie ostygłym jeszcze z wojny — a już wysłano jego obrazy na reprezentacyjną wystawę Biennale do Wenecji.

— Ach, ciężki był ten garbus do współżycia — mówił mi jeden z malarzy wracając z pogrzebu. — Ale cholernie zdolny facet. Widział trzydzieści lat naprzód, a w sztuce to sakramencki kawał drogi.

O tyle wyprzedził swą epokę: takie są losy prekursorów. Któż — za ich życia — uczcił wpływ i zasługi Chwistka, Witkacego, Brunona Jasieńskiego czy Tadeusza Peipera? Ach, Kraków niewdzięczne, ale cudowne miasto!

Istnieje określenie: geniusz miejsca. Słyszę kroki Jana Sobieskiego idącego ulicą Wiślną do Rynku. Mój Boże — przecież on chodził do tego samego gimnazjum Nowodworskiego, co i ja. Historia nachyla się nad ulicą Wiślną, którą szła moja matka na targ do Rynku po mleko, słyszę jej kroki. Historię posuwają naprzód wielcy ludzie, ale tworzy ją ogromny, bezimienny wysiłek ludu. A więc i matka moja przyniosła i pozostawiła tu jakiś pyłek ze swoich gór, który wrósł anonimowo w dzieje Krakowa. I jej dzieci pozostawią tu po sobie ślad, który będzie także wpisany w dzieje tego miasta. A po nich — nasze dzieci i dzieci naszych dzieci, o ile je zatrzyma czar tego przedziwnego miejsca, tak jak zatrzymał ongiś i uwięził w swej orbicie ich ojca.

Ich ojciec był poetą. Ich ojciec kochał Kraków. Ich ojciec rozgląda się w krąg Śródmieścia, które go zrodziło i ukształtowało. Spozieram w głąb historii i widzę to miasto w przepychu, w królewskiej świetności, w tatarskim tumulcie, w szwedzkich pożarach, w blasku przesławnej Akademii. Przez pewien czas była tu Mekka Słowiańszczyzny, tu ściągała na uniwersytet młodzież z całej Europy. Nie byli tu nigdy za życia Mickiewicz ani Słowacki, ale — widzicie — przywędrowali po śmierci na Wawel. Przyjeżdżali tu i przyjeżdżają królowie, prezydenci, przywódcy narodów, osobistości najwybitniejsze w swoim czasie i w swoim wymiarze. W Krakowie musi się być.

Byłem przez sześć lat radnym tego miasta, przemawiałem wielokrotnie na sesjach, oklaskiwano mnie. Gromiłem zło, upominałem się o krzywdy, zjadłem swoją porcję satysfakcji i rozczarowań: na życie przecież składa się suma dobrego i złego. Kocham to miasto. Kto, tak jak ja związał z nim całe swoje życie i w znacznej części swoją twórczość, ten musi czuć dumę i współodpowiedzialność za to wszystko, co się tutaj działo i dzieje: a może i za to, co się tu dziać będzie. Cofam się do wspomnień dzieciństwa, do rodzinnego podwórka przy ulicy Jagiellońskiej — czy się coś we mnie zmieniło?

Ach, zmieniają się ludzie, zmienia się i Kraków, nie zmienia się tylko miłość, co martwe kamienie ożywia, a żywe kamienie z ludźmi związuje na śmierć i życie. Nie zmienia się moje serce dla Krakowa. Tyle, że bardziej zmęczone i bije trochę wolniej. Pamiętam to miasto od dziecka, biły, w nim ciągle dzwony z kilkudziesięciu kościołów. Dziś nie wiem dlaczego dzwony zamilkły, skoro kościoły pozostały. Ale ja słyszę ciągle w uszach melodię dzwonów, nostalgiczną ciemną jutrznię dawnego Krakowa. Krakowianie — miejcie serce dla swego wspaniałego miasta. Miasto spieszy się, nie ma czasu, unosi się jednak nad nim bez przerwy dzwonny rozruch powietrza. Komu bije ten dzwon?

Tobie. I mnie. Nam. I wam.

A może to serce tak bije? Bo serce nie zapomina, chociaż coraz słabsze i bije coraz wolniej. Serce pamięta. Ej, życie, życie!

Nowe książki

Z ziemi polskiej i włoskiej...

Młodsi czytelnicy znają Olgierda Terleckiego przede wszystkim jako historyka dyplomacji i wojskowości II Rzeczypospolitej. Tymczasem wydany świeżo tom „Tryptyk włoski" zawierający jego mikropowieści przypomina, że Terlecki włada z równą biegłością warsztatem beletrysty. Owe mikropowieści — drukowane oddzielnie przed blisko dwudziestu laty — zebrane w całość, pozwalają lepiej rozumieć historyczne fascynacje publicysty „Życia Literackiego". Zmierza on z reguły do wydobywania z procesu dziejowego nie tyle obiektywnych i budzących swoją nieodwracalnością lęk — reguł, ile roli jednostki w tym procesie. Raz jest to osobistość wybitna, kiedy indziej znów zupełnie anonimowa i zapomniana przez następne pokolenia. A przecież to właśnie los ludzki wypełnia zawsze ujęty w karby obiektywnych prawidłowości nurt historii. To jego obecność, żywiołowość i nieprzewidywalność powoduje pojawianie się „białych plam" w interpretacji przeszłości. Gdyby o tym zapomnieć — ponowna weryfikacja (często, może za często — bolesna!) powtarzanej bezwolnie jako ostateczna wykładni dziejów, byłaby niemożliwa. Terlecki — historyk operuje w obszarze mniej więcej 60 lat polskiej państwowości. To stanowczo zbyt mało, by godzić się na jakikolwiek sąd ostateczny, a jednocześnie dostatecznie wiele, by nie rezygnować z prób syntezy.

Piszę zaś o tym dlatego, że również proza Terleckiego utkana jest z identycznej materii. Ona również (a może — z natury rzeczy — przede wszystkim ona) zawiera element niepewności w ocenie minionych lat. O ile jednak w pracy historyka punkty odniesienia i kryteria, stabilizujące obraz przeszłości, mogą (przekonywaliśmy się o tym wielokrotnie) zależeć od przejściowych koniunktur, o tyle proza Terleckiego wspiera się o wartości niezmienne i trudne do wyeliminowania: o osobiste doświadczenie i przeżycie. Autorytet tych wartości sprawia, że obraz historii i ludzi w nią uwikłanych staje się sugestywny i spójny. Spójność ta być może niewiele ma wspólnego z wymogami metodologii nauk historycznych, gdyż odwołuje się do sfery moralności, do wrażliwości ludzkiej — słowem do tego wszystkiego, co ukryte w człowieku, niemożliwe do chłodnego, niezaangażowanego zrelacjonowania.

Co prawda wydawca mówi o tej książce tak, jakby była ona wyłącznie zbiorem opowieści o „gwałtownych przeżyciach, głębokich miłościach i męskich przyjaźniach", to zawiodą się ci, którzy będą oczekiwać ulepszonego nieco romansu. W równej mierze spotka zawód oczekujących na sensacje polityczne. Terlecki nie mówi o polityce nic, co nie byłoby już dziś znane (z pewnością — dwadzieścia lat temu czytelnicza sytuacja jego utworów była zdecydowanie inna). Erotyka zaś, niewątpliwie znacząca w tych opowieściach, w porównaniu z płodami najmłodszych prozaików, wypada całkowicie nieefektownie.

Sądzę przeto, że w lekturze „Tryptyku włoskiego" warto poszukać klucza bardziej uniwersalnego, gdyż książka ta jest zbiorem subtelnych studiów psychologicznych, rozważań o człowieku ocalonym z zawieruchy wojennej. Nie jest to wszakże wersja — zbanalizowana przez ustawiczne powtarzanie — „ocalenia" Różewiczowskiego. Żwornikiem, scalającym „Tryptyk" okazuje się temat o b c o ś c i i problem o b c e g o. Pisząc to, mam świadomość, że zostanę posądzony o chęć dobudowywania do prozy Terleckiego gmachu systemów filozoficznych. Nic z tego, choć „obcy" i „obcość" fascynowały socjologów i psychologów, pisarzy i filozofów — od Georga Simmla, Camusa, po powieść amerykańską i amerykańską psychologię społeczną. Dopisywanie jakichkolwiek tez wyjętych z tak bogatego materiału dowodziłoby braku umiaru, a nade wszystko szkodziłoby samej omawianej tu książce.

Logika opowieści Terleckiego jest logiką życia, okrutnego wojennego czasu. Ich akcja rozgrywa się w Włoszech — kraju zrujnowanym gospodarczo i moralnie przez faszystowską dyktaturę, potem okupowanym przez Niemców i wreszcie wyzwolonym przez siły alianckie. Wśród żołnierzy zwycięskiej armii są oddziały polskie. Nasuwają się momentalnie analogie XIX-wieczne, przypomina cała tragiczna tradycja „wolności naszej i waszej", ale Terlecki nie eksponuje natrętnie owej symboliki. Bohater „Trojga nieprawdziwych", polski oficer wyzwolony z obozu jenieckiego, odbywa drogę do Włoch, by odnaleźć swoją „tożsamość" poprzez przyłączenie się do polskich oddziałów. Pochłonięty tylko tą myślą odnajduje przewrotną satysfakcję w akcentowaniu „obcości" i odmienności w stosunku do przypadkowo poznanych ludzi. Uświadomienie sobie, że jest się „obcym" jest możliwe przecież dopiero wtedy, gdy wie się dokładnie wszystko o sobie samym, gdy j e s t się sobą po prostu. Tożsamość utracona na sześć lat niewoli powraca w kontakcie z innymi, ale wtedy tylko, gdy odrzuci się możliwość utożsamienia z tymi „innymi", wtedy gdy zniszczy się wszystkie możliwe drogi porozumienia. Nawet miłość, która jest autentyczna tak bardzo, że zagraża innej, upragnionej autentyczności. Trzeba zatem to uczucie sprowadzić do czegoś zwykłego, trzeba uczynić ją zjawiskiem czysto biologicznym, odebrać jej składnik więzi psychicznej. „Mężczyzna pojmuje, że od lat niczego się od niego nie spodziewano, nie szukano w nim oparcia ani nadziei, i że Paola nie swoim ciałem przywraca go rzeczywistemu istnieniu, lecz swymi myślami i nadziejami, które zaplata o niego, mieszając dziecięcą naiwność z rzeczową mądrością kobiety, łącząc jakieś swoje biedne marzenie z równie biedną kalkulacją, bezinteresowność pragnącego ciała z chytrością w zabiegach o przywiązanie do siebie mężczyzny, i kreując go tym wszystkim na postać najpełniej rzeczywistą, zdolną do udzielania oparcia lub nadziei". Mężczyzna rozumie zatem, że został zmuszony do d a w a n i a, ale nie chce tego czynić: walczy o siebie samego przede wszystkim. Pragnie być „obcy", pragnie dystansu, przywracającego mu możliwość powodowania samym sobą, przywracającego zatem zdolność do doświadczania w o l n o ś c i. Dlatego musi upokorzyć kobietę i jej uczucie, dlatego musi upokorzyć i zniszczyć przyjaźń nieznajomego, który mu pomógł.

Koniec wojny oznacza osiągnięcie „wolności o d", ale nie musi być równoznaczny z „wolnością d o" — ze stanem, w którym człowiek jest zdolny przeżywać własne człowieczeństwo, zdolny jest znaleźć sobie znów miejsce wśród innych. Za wojną przez wiele lat pozostaje tłum ludzi „wykorzenionych", pozbawionych tożsamości psychicznej i kulturalnej, tłum „obcych". Egoizm bohatera pierwszej części „Tryptyku", destrukcja związków ze światem okazuje się więc dramatyczną, rozpaczliwą próbą przywrócenia tej tożsamości. Dla polskich żołnierzy walczących na Zachodzie moment zakończenia wojny okazał się w dwójnasób bolesny: uświadamiał nieistnienie żadnej recepty na „bycie sobą", na p o l s k o ś ć. Sytuacji tej nie da się porównać z niczym — ani z tym, co czekało żołnierzy armii polskich walczących w Europie Środkowej, ani tym bardziej z sytuacją Amerykanów czy Anglików. Byli — po demobilizacji — ludźmi bez imienia, bez domu i bez, nie bójmy się tego słowa, ojczyzny. Zetknięcie z niezniszczalną trwałością włoskiej kultury, z życiem, które trwało wokół nich mimo wszystko — pogłębiało tylko uczucie osamotnienia. Stąd ta uporczywa potrzeba b y c i a ż o ł n i e r z e m, częścią zorganizowanej trwale grupy, dającej poczucie bezpieczeństwa.

Ale marzenie o normalnym życiu pozostawało. Pozostawała potrzeba zwyczajnych uczuć: miłości, przyjaźni, potrzeba d o m u. Terlecki w drugim opowiadaniu cyklu zmienia perspektywę, stara się mówić o tym samym problemie tak, jak mogła widzieć go kobieta — Włoszka, żona jednego z „obcych". Przeniesiona do innego świata, do Polski wymarzonej przez jej męża, dzieli wraz z nim jego osobisty dramat: polityczny i moralny. „Obcość" okazuje się zaraźliwa: to ona teraz cierpi tragedię „wykorzenienia", choć okazuje się — przez zdolność do związku z innym człowiekiem, przez miłość — silniejsza od mężczyzny. Jest to miłość podszyta rozpaczą, miłość skazana na nieporozumienie, którego nic nie złagodzi.

Terlecki konsekwentnie poszukuje kolejnych odmian tego samego problemu, uporczywie penetruje możliwości, jakie rodzą się z gry „obcości" i „zakorzenienia". Zamykające „Tryptyk" opowiadanie pokazuje „obcość" tworzącą, przekształcającą ludzi, czyniącą ich dojrzałymi i otwartymi na nieznane jeszcze wartości.

Miłość, wolność, zakorzenienie... Można by w opowiadaniach Terleckiego znaleźć zbeletryzowaną wykładnię podstawowych myśli Ericha Fromma. Można by — choć faktycznie takie spojrzenie na tę prozę nie odkrywa w niej niczego szczególnie nowego. Z pewnością — w sytuacji granicznej, w momencie wyboru, w chwili, w której dotyka nas Nieznane, problemy te stają przed nami szczególnie ostro, spotęgowane i często przerastające naszą świadomość. Życie codzienne stabilizuje je i spycha na margines: po prostu staramy się o nich nie myśleć. Czy to jest jakaś recepta na siebie samego? Czy — tak naprawdę — nie jesteśmy o b c y m i? To jednak temat na osobne rozważania. „Tryptyk włoski" Terleckiego, przypominany po latach, w innej zupełnie sytuacji, uświadamia, że wyrzeczenie się — tak rzekomo banalnych — refleksji jest na szczęście niemożliwe.

ZBIGNIEW BAUER

Olgierd Terlecki: „Tryptyk włoski". Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 320.

CO · GDZIE · KIEDY ?

29, 30, 31 SIERPNIA 1980 R. JANA, SZCZĘSNEGO, MARKA

TEATRY

PIĄTEK

BAGATELA (Karmelicka 6): S. Mrożek: Indyk — 19.30, **MUZYCZNY** (Lubicz 48): C. Zeller: Ptasznik z Tyrolu — 19.15, sob. — jak w piąt., niedz — niecz., **GROTESKA** (Skarbowa 2): E. Marcinkówna i J. Nowak: Ania czy Mania — 10, sob. — 10, niedz. — 16.

Pozostałe teatry nieczynne.

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): J. Żurek: Sto rąk, sto sztyletów — 19.15, niedz. — niecz

KRAM POD PTASZKAMI (Sukiennice): Gra i śpiewa „Szmelcpaka" — 16, **ESTRADA FOLKLORU** (Mały Rynek): Gra i śpiewa „Szmelcpaka" — (17—20).

Pozostałe teatry jak w piątek.

NIEDZIELA

MINIATURA (pl. Ducha 2): S. Mrożek: Policjanci — 19.30, **SCENA OPEROWA** w Teatrze im. J. Słowackiego (pl. Ducha 1): G. Puccini: Madama Butterfly — 14, **KRAM POD PTASZKAMI** (Sukiennice): Kłaniają się „Werdebusy" z Dobczyc — 16, **ESTRADA FOLKLORU** (Mały Rynek): Melodie i piosenki w wyk. „Werdebusów" z Dobczyc — (17—20).

Pozostałe teatry jak w piątek i sobotę.

MAŁA KRONIKA

PIĄTEK

● **Klub MPiK** (Mały Rynek 4): Projekcje filmów krótkometrażowych z cyklu: Artystyczne głowy podwawelskie/ „Krzysztof Penderecki", „Gobeliny Gałkowskich" — 19.

● **Klub MPiK** (Rynek Podgórski 7): Monodram pt. „Szwejk" w wyk. Stanisława Michny — 18.

● **Śródmiejski Ośrodek Kultury** (Mikołajska 2): Koncert Krakowskiego Tria Fortepianowego. W programie utwory F. Chopina i A. Malawskiego — 18.

● **PAN** (Komisja Górniczo-Geodezyjna, ul. Reymonta 27): Posiedzenie naukowe. Referat przedstawi doc. dr Jürgen Fenk z Akad. Górniczej we Freibergu — 12.15.

SOBOTA

● **KDK „Pałac pod Baranami"** (Rynek Gł. 27): Wystawa malarstwa Ireneusza Wrzesnia — (14—18).

● **DDK „Krowodrza"** (Papiernicza 2): Dyskoteka trzydziestolatków — 19.

NIEDZIELA

● **Dom Lenina** (ul. Królowej Jadwigi 41): Wystawa pt. Lenin w Polsce — (10—15, wst. wolny).

● **ZOO** (Lasek Wolski): (9—19).

● **Ogród Botaniczny** (Kopernika 27): (9—19).

KINA

PIĄTEK

KIJÓW (Krasińskiego 34): Rocky II (USA 15 lat) — 15.45, Hair (USA 15 lat) **/ooo — 20.15 **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Wyspa skazańców (meks 18 lat) */oo — 8, 10, 12, 14, 16, 18, Kryptonim „Nektar" (pol. 15 lat) — 20, **MŁODA GWARDIA** (Lubicz 15): Dzień Iluzjonu: Największe widowisko świata (USA) — 10, 12.30, 15, 17.30, 20 **MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Wciąż o miłości (fr. 15 lat) **/oo — 16, 18, 20. **PASAŻ BIELAKA**: Przygody Bolka i Lolka — 10, 11, sob. — jak w piąt., niedz. — 10, 11, 12, 13, 14, 15, San Babila, godzina 20 (wł. 18 lat) **/oo — 12, 14, 16, 18, 20, sob. — jak w piąt., niedz. — 16, 18, 20. **SFINKS** (os. Górali): Czas przeszły (fr. 15 lat) */oo — 16, 18, 20, **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Przybywa jeździec (USA 15 lat) ***/ooo — 15.30, 18, 20.15. **ŚWIT MAŁA SALA**: Mistrz kierownicy ucieka (USA 15 lat) **/ooo — 15, 17, 19.15. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Przypływ uczuć (fr. 18 lat) */oo — 15.45, 18, 20.15. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Dziedzictwo (ang. 18 lat) */ooo — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15. **UGOREK** (os. Ugorek): Podróż kota w butach (jap. b.o.) **/ooo — 15, Rój (USA 12 lat) */ooo — 17, 19. **WANDA** (Waryńskiego 5): Wujaszek Marin miliarderem (rum. 12 lat) */oo — 15.45, Chiński syndrom (USA 15 lat) ***/ooo — 18, 20.30 **WARSZAWA** (Stradom 15): Znachor (pol. 12 lat) — 16, Profesor Wilczur (pol. 12 lat) — 18, Przybywa jeździec (USA 15 lat) ***/ooo — 20. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): F.I.S.T. (USA 18 lat) ****/oo — 10, 12.15, 15.30, Ucieczka na Atenę (ang. 15 lat) */ooo — 18, 20.15. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Lęk wysokości (USA 15 lat) **/ooo — 16, 18, 20. **ZWIĄZKOWIEC** (Grzegórzecka 71): Król Cyganów (USA 18 lat) **/ooo — 15.45, 18, 20.15.

DOBCZYCE — Raba: Książę i żebrak (panam. 12 lat) **/ooo, **GDÓW — Promyk:** Zemsta różowej pantery (ang. 12 lat) **/ooo, sob. — niecz., niedz. — jak w piąt., **KRZESZOWICE — Nowości:** Chiński syndrom (USA 15 lat) ***/ooo, **MYŚLENICE — Wisła:** Pierwsza miłość (wł.-fr. 18 lat) **/oo, **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Fedora (RFN 15 lat) **/oo, **SŁOMNIKI — Czar:** Książę i żebrak (panam. 12 lat) **/ooo, **SKAWINA — Hutnik:** Elegia (fr. 15 lat) **/oo, sob. — niecz., **WIELICZKA — Górnik:** Ucieczka na Atenę (ang. 15 lat) */ooo.

Pozostałe kina nieczynne

SOBOTA

KULTURA: Klatka (fr. 15 lat) **/o — 8, 14, 20, Wyspa skazańców — 10, 12, 16, 18. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Czterej pancerni i pies (pol. b.o.) — 16, Dzięki Bogu już piątek (USA 15 lat) **/ooo — 18, **TĘCZA** (Praska 27): Ebirah — potwór z głębin (jap. 12 lat) */oo — 17, 19, **WANDA**: Dzieje grzechu (pol. 18 lat) **/ooo — 15.30, 20.30, Chiński syndrom — 18. **WARSZAWA:** Przybywa jeździec (USA 15 lat) ***/ooo — 10, 12.15, popołudn. jak w piąt., niedz. — jak w sob. **WOLNOŚĆ:** Rollercoaster (USA) 15 lat) **/ooo — 10, 12.15, Trzy dni Kondora (USA 18 lat) ***/ooo — 15.45, F.I.S.T. — 18, 20.30. **WRZOS:** Porwany przez Indian (NRD 12 lat) */oo — 15.45, 18, 20.15.

Pozostałe kina jak w piątek

NIEDZIELA

DOM ŻOŁNIERZA (Lubicz 48): Prywatne piekło (USA 15 lat) */ooo — 15.45, 18, **KULTURA:** Wyspa skazańców — 10, 16, 18, Klatka — 14, 20, Bumerang (pol. 15 lat) */o — 12. **MŁODA GWARDIA:** Tragedia Posejdona (USA 15 lat) **/ooo — 10, 12.15, 15.30, 17.45, 20. **PODWAWELSKIE:** Bajki — 11, 12, popołudn. jak w sob. **SFINKS:** Bajki — 11, 12, 13, popołudn. jak w sob. **ŚWIT DUŻA SALA:** Skarb na wyspie (rum.-fr. b.o.) — 13, popołudn. jak w sob. **ŚWIATOWID DUŻA SALA:** Pirat (meksyk. b.o.) — 11, popołudn. jak w sob **UGOREK:** Bajki — 14, popołudn. jak w sob. **WANDA:** Dzieci kapitana Granta (ang. b.o.) 10, 12, popołudn. jak w sob. **WRZOS:** Bajki — 11, 12, King Kong (USA 12 lat) — 13, popołudn. jak w sob. **ZWIĄZKOWIEC:** Bajki — 12.15, popołudn. jak w sob.

SKAWINA — Hutnik: Dzień weselny (USA 15 lat) ***/ooo, **WIELICZKA — Górnik:** Adaś i Olka (pol. b.o.), popołudn. jak w sob.

Pozostałe kina jak w piątek i sobotę

WYSTAWY

PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

WAWEL — KOMNATY KRÓLEWSKIE: piąt. (12—18), sob., niedz (10—15) **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA:** piąt sob., niedz (10—15.30), Wystawa **Wawel zaginiony:** piąt., sob., niedz. (niecz.) **GROBY KRÓLEW.** sob., niedz (9—15.30) **WIEŻA RATUSZOWA:** (10—17), sobota, niedziela (9—14), **MUZEUM NARODOWE SUKIENNICE:** Wystawa „Henryk Siemiradzki, jakiego nie znamy" (10—16) **DOM JANA MATEJKI** (Floriańska 41): Wystawa: Twórczość Jana Matejki sprzed stu lat (1880) (10—16) niedz (9—15) **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9) Galeria polskiej sztuki do 1794 r. (10—16), **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiego malarstwa i rzeźby XX wieku (niecz.). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Pijarska 8): Wystawa arcydzieł ze zbiorów Czartoryskich piąt., sob (10—16) niedz (9—15) **MUZ. ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 1) Wystawy: „Polska kultura ludowa" oraz wyst „Biżuteria lud Sr Wschodu" — (10—15) **MUZ. HISTORYCZNE** (Jana 12): Wystawa Militaria i zegary (10—17), sob niedziela (9—14), **FRANCISZKAŃSKA:** Wystawa „Kraków w latach 1795—1914" — (9—15), sobota, niedziela (9—14). **GALERIA ODDZIAŁU TEATRALNEGO** (Szpitalna 21): piąt., sob., niedz (niecz.) **KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł 35): Wystawa „Z dziejów kultury Krakowa" (10—14) **MUZ ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3) Wyst. „Średniowieczne garncarstwo krak." piąt., niedz. (10—14), sob. (14—18). **MUZ. LENINA** (Topolowa 9): Wystawa — Lenin w Polsce oraz wyst czasowa z Moskwy pt. Lenin a współczesność piąt (9—18 wst wol.), sob (10—17 wst. wol.), niedz. (10—15 wst wol.) Przegląd filmów dok. prod. polsko-radz (godz do uzgodnienia z dyrekcją Muzeum) **DOM LENINA** (Kr. Jadwigi 41) Wystawa stała „Lenin w Polsce" (10—15, wstęp wolny). **MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28). Folklor wsi podkr. (11—14), niedziela (niecz.), **MUZEUM W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców), piąt., sob niedz (10—16), **MUZEUM PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17) Wystawa „Współczesna fauna Polski" (10—13, wst wol.), **MUZEUM LOTNICTWA I ASTRONAUTYKI** (al. Planu 6-letniego 17) (10—14) **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH W WIELICZCE:** piąt sob., niedz (9—19) **KOPALNIA SOLI:** piąt., sob., niedz. (7—12, 14—19) **GALERIA KTF** (Bohaterów Stalingradu 13): Wystawa „Venus 80" cz. I piąt. sob., niedz (9—21) **PAWILON WYSTAWOWY BWA** (pl. Szczepański 3a) Wystawa 8 Międzynarodowe Biennale Grafiki (11—18), **GALERIA** (Kanonicza 5): Wystawa „Idee Teatru Cricot 2" (11—18), **PAŁAC SZTUKI** (pl. Szczepański 4): Wystawa towarzysząca 8 MBG „Kontakt — od kontemplacji do agitacji" (11—18) **SALON TPSP** (Nowa Huta, al. Róż 8): Wystawa prac Blanci Guzman z Wenezueli pt. Piasek i powietrze (10—17), **GALERIA ZPAP** (Floriańska 34; Wystawa „Rysunek olimpijski" Józefa Lucjana Ząbkowskiego (10—18), sob., niedz. (nieczynne). **GALERIA ZPAP** (Anny 3): Wystawa Zbigniewa Łagockiego pt. Fotografie różne (10—18), niedz. (10 — 14). **GALERIA „PRYZMAT"** (Łobzowska 3): (10 — 18), sob., niedz. (niecz.). **GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ — KRAMY DOMINIKAŃSKIE** (Stolarska 8/10). Wystawa sukien — Aka Środoń, biżuterii — Zuzanna Babińczuk-Węcławowicz — (12—19), niedz (niecz.), **PAŁAC POD BARANAMI** (Rynek Gł. 27): Wystawy fotografii „Ocalić — to nasz obowiązek" (14—20), niedz. niecz.), **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): **CZYTELNIA:** (10—21), niedziela (11—15), **GALERIA:** Wystawa malarstwa Nicolai Constantin z Rumunii (11—19), niedz. (11—15), **KLUB MPiK** (pl. Centralny). **CZYTELNIA** (10—20), niedziela (11—15). **GALERIA:** (10—20), niedziela (11—15). **DWOREK JANA MATEJKI** w Krzesławicach (Kruczkowskiego 15): piątek, sobota, niedziela (9—14.30).

MYŚLENICE — MIEJSKIE SALE WYSTAWOWE (3 Maja) — (9—14), niedz. (10—12). **MUZEUM REGIONALNE** (Sobieskiego 3) (10—15) sob. niedz. (10—13) **MDK** (Reja 5)/ Wystawa Kingi Waluszewskiej — (6—15) sob. (8—13) niedz. (niecz.)

SZPITALE DYŻURNE

PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

CHIRURGICZNY: Kopernika 21, sob. — Trynitarska 11, niedz. — Na Skarpie 65, **CHIRURGII DZIEC.:** Prądnicka 35, sob. — Prokocim, niedz. — Na Skarpie 65. **LARYNGOLOGICZNY:** Kopernika 23a, **UROLOGICZNY:** Prądnicka 35, sob. — Grzegórzecka 18, niedz. — Wrocławska 1. **OKULISTYCZNY:** Witkowice, niedz. — Na Skarpie 65.

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA: tel. 205-11 (czynny całą dobę)

DYŻURNE PORADNIE MIĘDZYREJONOWE: internistyczna, pediatryczna, stomatologiczna, gabinet zabiegowy (18—21), niedz. (8—14), zgłoszenia wizyt domowych (18—20), niedz. (8—13), porady stomatologiczne w przypadkach nagłych, Pogotowie Ratunkowe, ul. Łazarza (20—7), niedz. (14—7).

Dla ŚRÓDMIEŚCIA, al. Pokoju 4) — tel 181-80, 183-96

NOWEJ HUTY (os. Jagiellońskie bl 1) — tel 856-26

KROWODRZY (Galla 24) — tel. 721-35

PODGÓRZA (gen. Kutrzeby 4) — tel 618-55, 650-99

MYŚLENIC (Szpitalna 2) — PRZYCHODNIA PRZYSZPITALNA I REJONOWA

PROSZOWIC (1 Maja 5) — PRZYCHODNIA PRZYSZPITALNA I REJONOWA

Wszystkie placówki udzielają porad ambulatoryjnych oraz przyjmują wizyty domowe w zakresie ogólnym, pediatrycznym, stomatologicznym i zabiegowym (inne oddziały szpitali wg rejonizacji).

POGOTOWIE

PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

Łazarza 14, wypadki tel 99, zachorowania i przewozy — 238-33, informacja — 205-11 Centrala abonencka — 236-00 Rynek Podgórski 2 625-50, Lotnisko — Balice 180-29, Nowa Huta 422-22, 417-70, Krzeszowice 99 206-20 Siedlechowice (tel Iwanowice 60), Jerzmanowice 48 Proszowice 9, Myślenice 999, Skawina 9 Wieliczka 9, 233-54, Niepołomice 198

APTEKI

PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

PUNKT INFORMACJI APTECZNEJ 107-65 (czynny 8—15), niedz. — (niecz.).

Rynek Gł 42, Kazimierza Wielkiego 117, Pstrowskiego 94, Długa 88, Waryńskiego 24, Rynek Podgórski 9, Nowa Huta — Centrum A. bl 3 (tlen), Centrum C bl. 6.

MYŚLENICE (Rynek 10).

SKAWINA (Słowackiego 8).

WIELICZKA (Boh Warszawy 12).

PROSZOWICE (1 Maja 51)

INNE :|

PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY (Reja 11) — zamawianie wizyt domowych — tel 225-66 295-78 (od 16 do 23.30). (Punkt Kardiologiczny w niedz. — niecz.).

TELEFON ZAUFANIA SŁUŻBY ZDROWIA 371-37 (16—22)

CENTRUM INFORMACJI TURYSTYCZNEJ WAWEL-TOURIST (ul. Pawia 8) — tel. 260-91, 204-71 (8—18), niedz. (8—14).

OŚRODEK INFORMACJI USŁUGOWEJ WUSP „GROMADA" (Floriańska 20) — tel 271-30, 228-90 (7-18), niedz. — (niecz.), Nowa Huta (os. Zgody 7) — tel. 447-31 (8—18), niedz. — (niecz.).

POGOTOWIE TECHNICZNE „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81) — 800-84 (czynne całą dobę).

RADIO

PIĄTEK

PROGRAM I

na fali 1322 m

DZIENNIKI: 6.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 15.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00.

5.05 Zielone Studio. 6.00 Sygnały dnia. 9.00 Lato z radiem. 11.40 Tu Radio Kierowców. 11.55 Komunikat o st. wód. 12.25 Moz. polsk. mel. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komunik. energet. 13.01 Przeb. na wakacje. 13.20 Komunik. 13.25 Parada jazzu tradyc. 13.40 Kącik melom, 14.00 St. Gama. 14.20 St. Relaks. 14.25 St. Gama. 15.05 Korespond. z zagran. 15.10 St. Gama. 16.00 Tu Jedynka. 17.30 Radiokurier. 18.00 Tu Jedynka. 18.20 Komunik. 18.25 Nie tylko dla kierowców. 18.33 Konc. życzeń. 19.15 Gra Warsz. Ork. PR i TV. 19.40 Przed Międzynar. Fest. Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. 20.05 Rep. na zamów. 20.20 Wirtuozi różnych instrum. 20.30 Mel., do których chętnie wrac. 21.05 Kron. sport. 21.15 Komunik. TOTO. 21.18 Muz. K. Szymanowskiego. 22.20 Tu Radio Kierowców. 22.23 Mag. Kult. Pr. I. 23.00 Wita Was Polska.

PROGRAM II

na fali 219 m, czyli 1368 KHz oraz na UKF 67.67 MHz

DZIENNIKI: 4.30, 5.30, 6.30 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 21.30, 23.30.

4.35 Poradn. dom. 5.00 Muz. dzień dobry z Poznania. 5.36 Obserw. i propoz. 5.46 Muz. wycin. 6.00 W kilku słow., w kilku tákt. 6.10 Kalend. radiowy. 6.15 Mel. przyj. — Berlin. 6.35 Gimnast. 6.45 Mistrz. miniat. instrum. 7.10 Inf. o pr. PR i TV. 7.15 Śpiewa J. Stępowski. 7.35 Konc. poranny. 8.35 Dialogi i zbliż. 9.30 My 80 — aud. St. Młod. 9.40 Dla przedszk.: Pożegnanie lata. 10.00 Do dzieci bliscy — W. Nałkowski. 10.30 Z nagr. W. Bilia-Davisona. 10.40 Spr. codz. 11.00 Wakacje melom. 11.35 Postęp w gospod. dom. 11.45 Muz. spod strzechy. 11.55 Komunik. o st. wód. 12.05 Muz. dawnej Warszawy. 12.25 Wakacje melom. 13.00 Wokół spraw naszego stołu. 13.15 M. de Falla — Tańce z baletu „Trójgraniasty kapelusz". 13.51 Transkr. instrum. utw. S. Prokofiewa. 14.10 Więcej, lepiej, nowocz. 14.25 Tu Radio — Moskwa. 14.45 Muz Schuberta. 15.20 Popoł. dziewcząt i chłopców. 16.00 Mel. film. 16.10 Konc. życzeń miłośn. muz. 16.40 Jarmark — wspomn. S. Winiarskiej-Litwinowej. 17.00 Spotk. z pios. radz. 17.20 Pow. mies.: „Anna Nie" — fragm. 17.40 Wspomn. Wiśniowego Sadu — rep. 18.00 L. Berio — Folk Songs. 18.25 Pleb. St. Gama. 18.30 Echa dnia. 18.40 Ludzie, wśród których żyjemy. 19.05 Wiersze Elitisa. 19.30 Trad. Śląskiej Kult. Muz. 20.20 Najciekawsze moim zdaniem. 20.40 Konc. utw. B. Szabelskiego (w 1. roczn. śmierci kompozyt.). 21.40 Muz. Josquina des Pres. 22.00 Teatr PR: Scena Polska — Karol Adwentowicz. 23.00 Gran. jazzu. 23.35 Co słychać w świecie. 23.40 Muz. na dobranoc.

PROGRAM III

UKF 66,89 MHz

6.00 Między snem a dniem. 6.15 Stan pog. i Wiad. 6.30, 7.30, 18.10 Polityka dla wszystkich. 7, 8, 10.30, 12, 15, 17, 19.30 Ekspresem przez świat. 7.50 Progr. dnia. 8.05 Za kierownicą. 8.40 Kiermasz płyt wytw. Jugoton. 9.00 Wielbłąd na stepie — 17 odc. (powt.). 9.10 Mała poranna muz. 9.45 Dyskoteka pod gruszą. 11.00 Czy mamy poczucie humoru? 11.30 „In the mood" — temat dla orkiestr. 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 Powtórka z rozrywki. 13.50 Ruchome święto — 7 odc. 14.00 W tonacji Trójki. 15.05 Lato w Filharm. 16.00 Wakacje ze swingiem. 16.40 Witold Nawrocki — spotk. z krytykiem. 17.05 Muz. poczta UKF. 17.40 Studio nagrań. 18.30 Czas relaksu. 19.00 B. Prus „Faraon" — odc. 9. 19.35 Opera tyg.: W. A. Mozart „Łaskawość Tytusa" (powt.). 19.50 Wielbłąd na stepie — 18 odc. 20.00 Interradio — aktualn. 20.40 Katalog nagr. G. O'Sullivan (6). 21.20 Ryszard Lwie Serce — twórca muz. i jej bohater. 22.00 Fakty dnia. 22.08 Gwiazda 7 wiecz.: B. Streisand. 22.15 Trzy kwadranse jazzu — dyskogr. 23.00 Drugie narodziny wiersza. 23.05 W tonacji Trójki (powt.). 24.00 Między dniem a snem. 0.50 Wiad. 0.55 Progr. na dzień nast.

PROGRAM IV UKF 68,75 MHz

DZIENNIKI: 6.40, 12.00, 15.00, 16.00, 16.40, 22.55.

6.00 Dziecko a świat: Pobaw się ze mną. 6.20 Radiowy Almanach Sport. 6.30 Rytm i pios. 6.45 Co niesie dzień (Kr). 7.40 Radio dedyk. 8.00 Sonaty D. Scarlattiego (STEREO). 8.10 Estr. przyj. 8.35 Ból i jego zwalczanie. 8.50 A. Corelli — Son. nr 3 op. 1 (STEREO). 9.00 Dla kl. 6 — wych. muz. Jak słuchać muz. 9.25 Podróże muz. po kraju. 9.40 Dla przedszk: Pożegnanie lata. 10.00 Dla kl. 8 — wych. obywat. „Nie tylko wiklina słynie". 10.20 Ork. Kamer. J. F. Paillarda gra muz. baroku (STEREO). 10.50 B. Mec w duecie. 11.00 Dla młodych melom.: Ork. kontrasty. 11.30 Śpiewa M. Caballe (STEREO). 12.05 Klub wakac. przygody (Kr). 12.25 Giełda płyt (STEREO), 13.00 Lek. j. ang. 13.15 Mel. z music. (STEREO). 13.25 Nie tylko dla słuch. w mund. 13.50 Tu St. Stereo (STEREO). 14.45 Pieśni zbójnickie ze Słowacji. 15.05 Portret słowem malow.: Jerzy Stuhr. 15.40 Książki, do których wrac.: „Nad Niemnem". 16.05 Czy emocje ułatwiają życie. Samokontrola. 16.40 Wiad. znad Wisły i Dunajca (Kr). 16.45 Gwiazdy i gwiazdki estrady (STEREO) (Kr). 17.25 Fel. aktualny W. Molika (Kr). 17.40 Muz. rozr. (STEREO) (Kr). 18.24 Komunik. o pog. (Kr). 18.25 Dziś pytanie — dziś odpow. 19.15 Lek. j. ang. 19.30 Kraj i Polonia. 20.05 Son. na fortep. i skrzypce W. A. Mozarta (STEREO). 20.30 Festiwal muz. Brahmsa w Filh. Poznańskiej (STEREO). 21.40 Aud. oświat. 22.00 D.c. Fest. 22.45 Gra J. Suk i A. Holecek.

SOBOTA

PROGRAM I

na fali 1322 m

DZIENNIKI: 6.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 15.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00.

5.05 Ziel. Studio. 6.00 Sygn. dnia 9.00 Lato z Radiem. 11.40 Tu Radio Kierowców. 11.55 Komunik. o st. wód. 12.25 Mozaika pols. mel. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komunik. energet. 13.01 Przeb. na wakacje. 13.20 Komunik. 13.25 Śpiewa E. Jefferson. 13.40 Kącik melom. 14.00 St. Gama. 14.20 St. Relaks. 14.25 St. Gama. 15.05 Korespond. z zagran. 15.10 St. Gama. 16.00 Tu Jedynka. 17.30 Radiokurier. 18.00 Tu Jedynka. 18.20 Komunik. 18.25 Nie tylko dla kierowców. 18.33 Konc. muz. popul. 19.15 Z lubelsk. studia. 19.30 Spodziewany koniec lata. 21.05 Gwiazdy jazzu. 21.35 Przy muz. o sporcie. 21.58 Komunik. Tot. Sport. 22.20 Tu Radio Kierowców. 22.23 Bydgoszcz na muz. antenie. 23.00 Wita Was Polska.

PROGRAM II

na fali 219 m czyli 1368 KHz oraz na UKF 67.67 MHz

DZIENNIKI: 4.30, 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 21.30. 23.30.

4.35 Poradn. dom. 5.00 Muz. dzień dobry z Warszawy. 5.30 Komunik. dla górników. 5.36 Obserw. i propoz. 5.46 Muz. wycin. 6.00 W kilku takt., w kilku słow. 6.10 Kalend. Radiowy. 6.15 Moskwa z mel. i pios. 6.35 Gimnast. 6.45 Mistrz. miniat. instrum. 7.15 Śpiewa L. Korsakówna. 7.35 Konc. poranny. 8.35 Dialogi i zbliż. 9.30 Bliski nieznajomy — słuch. 10.40 Spr. codz. 11.00 Jurorzy Konk. Chopinowskiego w 1980 r. 11.35 Publicyst. międzynar. 11.45 Muz. spod strzechy. 11.55 Komunik. o st. wód. 12.05 Miniat. muz. 12.25 Wakacje melom. 13.00 Mag. łowiecki. 13.15 G. Verdi: fragm. z opery „Bal maskowy". 13.30 Komunik. dla górników. 13.36 Ze wsi i o wsi. 13.51 Spotk. z folkl. 14.10 Więcej, lepiej, nowocz. 14.30 Przygody Sindbada Żeglarza — odc. pow. 14.50 Czata — mag. wojsk. 15.05 Muz. Schuberta. 15.20 Popoł. dziewcząt i chłopców. 16.00 Nagr. Zb. Namysłowskiego. 16.10 Przekrój muz. tyg. 16.40 Czy znasz tę książkę — zag. liter. 17.00 Z archiwum jazzu. 17.20 Anna Nie — fragm. pow. 17.40 Z archiwum pols. rep. radiowego. 18.00 Muz. archiwum PR. 18.25 Pleb. St. Gama. 18.30 Echa dnia. 18.40 Czas i ludzie — aud. kombat. 19.00 Matysiakowie. 19.29 Transm. z Fest. w Salzburgu. W przerwie: Notatnik kulturalny. 21.40 Informacje sportowe. 21.50 Gra T. Dart. 22.00 Wesoły autobus. 23.00 Mistrz. interpret. muz. dawnej „Deller Consort". 23.35 Co słychać w świecie. 23.40 Muz. na dobranoc.

PROGRAM III

UKF 66,89 MHz

6.00 Między snem a dniem. 6.15 Stan pog. i Wiad. 6.30, 7.30, 18.10 Polityka dla wszystkich. 7, 8, 10.30, 12, 15, 17, 19.30 Ekspresem przez świat. 7.50 Progr. dnia. 8.05 Za kierownicą. 8.40 Kiermasz płyt wytw. Panton. 9.00 Wielbłąd na stepie — 18 odc. 9.10 Recital Andrzeja Hiolskiego. 9.45 Dyskoteka pod gruszą. 11.00 B. Prus „Faraon" — odc. 9 (powt.). 11.30 Zesp. Gwiazd Louisa Armstronga. 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 Powtórka z rozrywki. 13.50 Ruchome święto — 8 odc. 14.00 W tonacji Trójki. 15.05 Lato w Filharm. 16.00 Między wierszami — mag. 17.05 Muz. poczta UKF. 17.40 Muz. młodej generacji. 18.30 Konc. jakiego nie było. 19.00 Posłuchać warto. 19.15 Piosenki z Iluzjonu. 19.35 Opera tyg.: W. A. Mozart „Łaskawość Tytusa" (powt.). 19.50 Wielbłąd na stepie — 19 odc. 20.00 Baw się razem z nami. 22.00 Fakty dnia. 22.08 Gwiazda 7 wiecz.: B. Streisand. 22.15 Teatrzyk Zielone Oko: „Nasza biedna zmarła" — słuch. (powt.). 22.46 Bajki i kołysanki M. Rodowicz. 23.00 Drugie narodziny wiersza. 23.05 W tonacji Trójki (powt.). 24.00 Jam Session w Trójce. 0.50 Wiad. 0.55 Progr. na dzień nast.

PROGRAM IV UKF 68,75 MHz

DZIENNIKI: 6.40, 12.00, 15.00, 16.00, 16.40, 22.55.

6.00 Recepta na dobry humor. 6.15 Aud. inf. o kursie j. ros. 6.30 Pleb. St. Gama. 6.45 Co niesie dzień (Kr). 7.40 Radio dedyk. 8.10 Estr. przyj. 8.35 Sport, nauka, techn. 9.00 Witamy. 9.25 Por. Pieśni (STEREO). 10.00 U progu decyzji — aud. dla kl. 8. 10.30 J. S. Bach — 2 konc. Brandenburskie (STEREO). 10.50 Pios. J. Waldorffa. 11.00 Przeprowadzka — słuch. 11.30 Śpiewa M. Caballe (STEREO). 12.05 Aud. G. Słupka (Kr). 12.15 Mel. lud. (Kr). 12.25 Giełda płyt (STEREO). 13.00 Lek. j. ang. 13.20 Witamy. 13.45 Tu St. Stereo (STEREO). 14.45 Lekarze przyrody. 15.05 Consilium facultatis — słuch. 16.05 Jeździmy ekonom. 16.25 Drzewa polskie: Wiąz. 16.40 Wiad. znad Wisły i Dunajca (Kr). 16.45 Na radiowej antenie wasze troski, nasze wnioski (Kr). 17.00 Urlop, urlop i po urlopie — mag. (Kr). 17.45 St. Dwóch — mag. Stereo (Kr). 18.24 Komunik. o pog. (Kr). 18.25 Pasje, podróże, przygody: Wyprawa do Australii. 19.00 Czy znasz swoje prawo — Ubezpiecz. społ. 19.15 Lek. j. ang. 19.30 St. Dwóch (Kr). 21.15 Progr. stereof.: muz. poważna (STEREO (Kr). 22.45 Arie z opery Mozarta „Così Fan Tutte" (STEREO).

NIEDZIELA

PROGRAM I

na fali 1322 m

DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00.

6.05 Kiermasz pod Kogutkiem. 7.05 Fala 80. 7.15 Co niedz. gra kapela. 7.30 Moskwa z mel. i pios. 8.20 Músicon. 9.00 Inf. sport. 9.05 Radiowy Mag. Wojsk. 10.00 Inf. dla kierowców. 10.05 Komunik. 10.10 Z albumu polsk. pios. 10.30 Jak Pastuch Krabat Maśluch za nos wodził — słuch. 11.00 Różne barwy pios. 12.05 W samo poł. 12.45 Polska muz. popul. 12.58 Inf. dla kierowców. 13.00 St. Gama. 15.00 Konc. życzeń. 16.00 Inf. dla kierowców. 16.05 Goście — słuch. 16.50 Radiowe orkr. przed mikrof. 17.15 St. Młodych. 18.00 Komunik. Tot. Sport. 18.05 Inf. dla kierowców. 18.07 Komunik. 18.15 Przeb. wczoraj i dziś. 19.15 Przy muz. o sporcie. 20.00 Konc. życzeń. 21.05 Piechotą z urlopu. 22.00 Telegr. muz. ze świata. 22.30 Moja aud. muz. 23.05 Inf. sport. 23.15 Rewia pios. 23.45 Big-Band Teatru Rozr. PR i TV w Katowicach.

PROGRAM II

na fali 219 m czyli 1368 KHz oraz na UKF 67.67 MHz

DZIENNIKI: 5.30, 6.30, 7.30, 14.30, 18.30, 23.30.

5.30 Komunik. dla górników. 5.36 Zaprasz. do Warszawy. 6.10 Kalend. Radiowy. 6.15 Moz. polsk. mel. lud. 6.35 Wiad. sport. 6.40 Z małow. skrzyni. 7.00 Mel. niedz. poranka. 7.35 Koncert poranny. 8.00—11.57 Niedz. spotkania — progr. liter.-muz. 12.05 Por. muz. symf. z nagr. Bostońskiej Ork. Symf. 13.00 Gracze — słuch. 14.30 Komunik. dla górników. 14.35 Tatrzańska Jesień — Międzynar. Fest. Folkloru Ziem Górskich. 15.00 Tajemnicza wyspa — cz. 4 słuch. 15.45 H. Berlioz — Suita Ork. z legendy dramat. „Potępienie Fausta". 16.00 Polscy uczestn. X Konk. Chopinowskiego. 16.30 Piejada gwiazd. 18.00 Konc. utw. T. Bairda. 18.35 Fel. publicyst. międzynar. 18.45 K. Serocki — Freski symf. na ork. 19.00 Recit. H. Frąckowiak. 19.20 St. Młodych. 20.00 Wielcy artyści estr. i kabar. 21.00 Wojsko, strat., obron. 21.15 Pios. żeln. 21.30 Konk. Chopinowskie we wspomn. J. Żurawlewa. 22.30 31 sierpnia 1939 — aud. hist.-dok. 23.00 Z dziejów muz. starodawnej — Mikołaj Zieliński. 23.35 Publicyst. międzynar. 23.40 Muz. na dobranoc.

PROGRAM III

UKF 66,89 MHz

7.00 Stan pog. i Wiad. 7.05 Za kierownicą. 7.30 Na góralską nutę: „Tatrzańska Jesień" (Kr). 7.50 Na poboczu wielkiej polit. — fel. 8.00 Nasze typy — przegl. aud. tyg. 8.30, 14, 19.30 Ekspresem przez świat. 8.55 Komu piosenkę. 9.00 Wielbłąd na stepie — 19 odc. (powt.). 9.20 Dixieland na saksof. sopran. 9.30 W stronę kultury. 9

OSZUST

Zderzenia z Temidą

PAN prezentował się okazale a wojskowy mundur z dystynkcjami kapitana dodawał jego właścicielowi pewności siebie. Toteż 31-letni Zygmunt P. poczynał sobie rzeczywiście zuchwale. Liczne wojaże po kraju zaprowadziły go w końcu do podhalańskiej Chabówki.

Na tutejszym dworcu kolejowym poznał kierowcę PKS i wspólnie wypili parę wódek. Ten zaprosił w końcu pana kapitana do domu. Żona przyjęła gościa uprzejmie, zrobiła herbatę, z kredensu wyciągnęła jeszcze jedną półlitrówkę. Kiedy wszyscy mieli dosyć — poszli spać.

Kapitanowi jakoś nie spieszyło się z opuszczeniem Rabki. U nowo poznanych przyjaciół postanowił zabawić dłużej. A o tym, że była to autentyczna zabawa niech świadczy fakt, iż towarzystwo kolejny wieczór spędziło w restauracji „Janosik". Kiedy lokal zamknięto, ochlaj kontynuowano dalej w domu.

Niestety przykre było przebudzenie. Gospodarze stwierdzili rankiem, że po kapitanie nie ma ani śladu, natomiast razem z nim ulotniła się torebka pani domu i znajdujące się w niej 5 tys. zł. Nie było wątpliwości co do tego, że sprawcą kradzieży jest oficer. Poszkodowani o kapitanie — złodzieju zawiadomili milicję.

Tymczasem Zygmunt P., już teraz przy forsie, zawitał do Zakopanego. Odwiedził kilka nocnych lokali, a potem pojechał do Czarnego Dunajca. W tutejszej knajpie został zaskoczony dyskretną, ale stanowczą propozycją dwóch nieznajomych panów, którzy zaproponowali mu zmianę lokalu. Znalazł się w pokoju posterunku MO. Czekali już tutaj także pracownicy WSW z Zakopanego, którzy szybko i bez trudu stwierdzili, że Zygmunt P. nigdy nie był oficerem Wojska Polskiego, lecz jedynie przywłaszczył sobie kapitański mundur...

Jest to rzeczywiście barwny życiorys. Barwny zaś dlatego, że Zygmunt P. — z zawodu zresztą cukiernik — jakoś do tej pory nie mógł się ustatkować. Zmieniał miejsca pracy, zmieniał przyjaciółki i żony. Z pierwszą się rozwiódł, drugą opuścił, bo nie chciała zaakceptować jego nieumiejętności ułożenia sobie życia. Z Chodzieży pojechał więc do Szczecina gdzie na miejscowym bazarze kupił sobie płaszcz wojskowy, marynarkę i pas. Oficerskie dystynkcje i inne części oficerskiego munduru skompletował sobie w szczecińskim sklepie wojskowym.

Teraz, już jako kapitan, ruszył w Polskę. Wrocław, Poznań, Kielce, Kraków — to kolejne etapy jego podróży. Etapy znaczone naciąganiem bliźnich, drobnymi kradzieżami. Trzeba przyznać, że „występy" w oficerskim mundurze były udane. Ludzie z pełnym zaufaniem odnosili się do „kapitana", nie podejrzewali, że może być on pospolitym oszustem. Także ten mundur otworzył mu gościnne drzwi mieszkania kierowcy PKS-u w Rabce. Na szczęście jednak mistyfikacja została szybko wykryta i oszust trafił za kratki.

W czasie śledztwa Zygmunt P. w całej rozciągłości przyznał się do stawianych mu zarzutów. swoje postępowanie tłumaczył nieokiełznaną potrzebą podróży, na które pieniędzy jednak nie miał, więc musiał je zdobywać w sprzeczny z prawem sposób. Trudno jednak przypuszczać aby takie tłumaczenie Sąd Rejonowy w Nowym Targu, który rozpatruje sprawę „kapitana" uznał za istotną okoliczność łagodzącą...

Janusz Hańderek

MODA: Na chłodniejsze dni lata. CAF

ANEGDOTY

O sławnym autorze „Cyrulika sewilskiego" — A. G. ROSSINIM często rozmawiano w kręgach artystycznych, a najwięcej wtedy, kiedy przez kilka lat nie ukazało się żadne jego większe dzieło. Gdy przyjaciele go pytali, dlaczego zaprzestał swojej artystycznej działalności odpowiadał im: Dlatego, bo zauważyłem, że więcej sensacji wywołuję wtedy, kiedy przestaję komponować...

✲

Angielski pisarz EVELYN WAUGH zdradził kiedyś w pewnym towarzystwie, że największej satysfakcji doznał w swojej twórczości, gdy pewien Szkot wyznał mu: — Książka, którą ostatnio pan napisał tak bardzo mi się podobała, że ją sobie zakupiłem...

✲

A. V. Fric, służący J. HAŠKA, chcąc się odegrać na swoim pryncypale za nie zawsze dobre traktowanie, wysłał mu, gdy ten był na wojnie, paczkę, w której zamiast salami i innych smakołyków były kamienie i trociny. Jakież było jego rozczarowanie, gdy przesyłka ta wróciła do niego z dopiskiem: — Żołnierz Najjaśniejszego Pana nie przyjmuje darów.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Działwa

Patrzę jak działwa
Śpieszy do szkoły,
Przyszłość Narodu,
Ludek wesoły,

A w każdej głowie
Inna marzenia!
Czas te projekty
Pewnie pozmienia,

I ten, co pragnie
Być kominiarzem,
Talent muzyczny
Z czasem okaże,

Ta, co Rodowicz
Sławy zazdrości,
Ma do fizyki
Wielkie zdolności,

Z szeryfa, jeśli
Trochę poczekasz,
Wyrośnie kiedyś
Wspaniały lekarz,

Lub może światły
Ekonomista?
Ten by się przydał,
Rzecz oczywista!

A kiedy wartko
Przeminą lata,
Będą z nich dumni
Mama i tata.

Kończę snuć moich
Rozważań wątek
I życzę działwie —
Zdrowia i piątek!

SPIĘCIA

— DOBRZE zrobiłeś, że rozwiodłeś się z tą wiarołomną żoną. Zobaczysz, że szybko o niej zapomnisz.

— Obawiam się, że mi się to nie uda. Jeszcze przynajmniej z pięć lat będę musiał spłacać jej norkowe futro...

✲

— PANIE DOKTORZE, proszę mnie ratować — zwraca się do psychiatry pacjent.

— Na co się pan skarży?

— Stale mam uczucie, że ktoś mnie prześladuje.

— Kiedy się to panu pierwszy raz przydarzyło?

— Przedwczoraj, godzinę po wyjściu z więzienia...

✲

— TU NIE wolno się kąpać w dwuczęściowym kostiumie — zwraca strażnik uwagę dziewczynie opalającej się na hiszpańskiej plaży.

— W porządku, ale proszę mi poradzić, którą część mam zdjąć.

✲

— POWIEM CI, że bardziej boję się gołębia niż wilka.

— Ale dlaczego?

— Zobacz na mój kapelusz, czy uważasz, że coś takiego mógłby mi zrobić wilk.

ZNACZKI

● *Celem rozpropagowania uprawy i zbioru roślin leczniczych Poczta Polska wprowadziła do obiegu 6 znaczków serii „Rośliny lecznicze". Na poszczególnych znaczkach pokazano zioła uprawne, stosowane do wyrobu różnych leków. Znaczki przedstawiają: 2 zł (nakład 8 mln sztuk) — pokrzyk, wilczą jagodę, 2.50 zł (8 mln sztuk) — bieluń indiański, 3.40 zł (6 mln sztuk) — kozłek lekarski, 5 zł (6 mln sztuk) — miętę pieprzową, 6.50 zł (6 mln sztuk) — nagietek lekarski, 8 zł (1,3 mln sztuk) — szałwię lekarską. Znaczki projektował art. plastyk Jacek Brodowski, podobnie jak koperty i datownik FDC. Technika druku — wielobarwna rotograwiura.*

● *20 sierpnia był pierwszym dniem obiegu znaczka wartości 2.50 zł, wydanego w nakładzie 10 mln sztuk, z okazji 450 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego według projektu krakowskiego art. plastyka Witolda Chomicza. On też projektował kopertę i datownik FDC. Technika druku — offset. Okolicznościowy datownik pierwszego dnia obiegu stosowany był w UPT Zwoleń.* (ZG)

NA GRZYBY!

Szkoda, że nie wybrałem się na grzyby...

— Kupię od was te grzyby, pod warunkiem, że są dojrzałe!

— Na dole grzybów nie zobaczę, więc obserwuję sobie ptaki...

Rysunki: „Krokodyl", „Dikobraz"

KRZYŻÓWKA

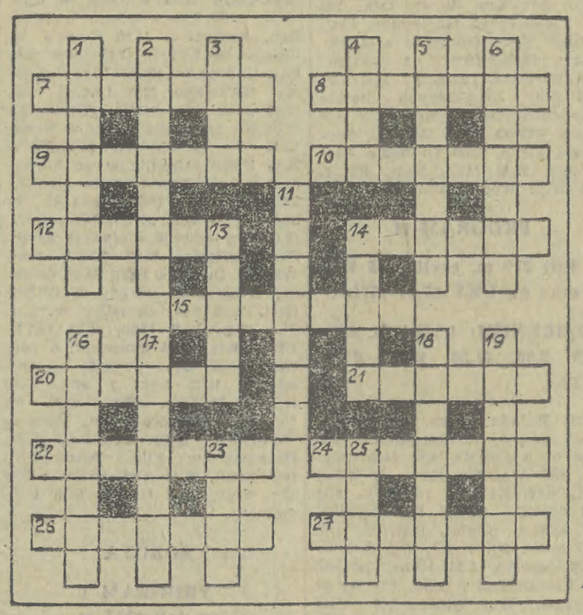

POZIOMO: 7. „koperta" na parapecie (pamiętnik młodej lekarki), 8. koń płowej maści, 9. pełnomocnictwo handlowe, 10. nasz „pchli targ", 12. prezencja, 14. wachmistrz p. Kmicica, 15. bez niej mówi się wprost, 20. podłużny kwietnik, 21. głośny, rozpaczliwy płacz, 22. na listy, 24. zespół urządzeń technicznych, 26. ostateczne postanowienie, 27. idą do śmietnika.

PIONOWO: 1. symbol zwycięstwa, 2. połowa kuli, 8. syn Dedala, 4. cztery kółka na owies, 5. ukraiński instrument podobny do mandoliny, 6. pojazd bez kół, 11. kiedy samochód ląduje na dachu, 13. do prasowania, 14. dawniej — o dzielnym, młodym mężczyźnie, 16. sędzia bilardowy, 17. chłoszcze piórem, 18. do spania w namiocie, 19. lichwiarz, wyzyskiwacz, 23. łóżko marynarskie, 25. srebrne wesele.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 5. IX. 80 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: **„Krzyżówka nr 36".** Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, Redakcja rozlosuje **10 KSIĄŻEK.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34.

POZIOMO: 7. Janosik, 8. mitręga, 9. zabytek, 10. bastion, 12. peruka, 14. Dialog, 15. Watykan, 20. fajans, 21. amator, 22. rebelia, 24. podanie, 26. szpilki, 27. pasieka.

PIONOWO: 1. kanarek, 2. Korybut, 3. gile, 4. niwa, 5. bretnal, 6. agronom, 11. przytyk, 13. awans, 14. draka, 16. talerze, 17. kamelia, 18. badanie, 19. Solinka, 23. Irka, 25. omam.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 34, z dnia 15/16/17 VIII 1980 r. **KSIĄŻKI** otrzymują: **J. Karandyszowski, E. Dijuk, T. Wroński, S. Malinowski, M. Augustyńska** — Kraków, **M. Sikora** — Wadowice, **S. Bugko** — Nowy Sącz, **L. Chwaliboóg** — Tarnów, **J. Szram** — Bochnia, **J. Wojewoda** — Oświęcim.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

PONIEDZIAŁEK

Program I

13.30 RTSŚ, TTR — Język pol. Zabytki literatury średniow.
14.00 RTSŚ, TTR — Chemia. Dlaczego uczymy się chemii?
14.55 Program dnia
15.00 NURT — Pedagogika: Inauguracja
15.30 Dla dzieci: Zwierzyniec **(kol.)**
15.55 Obiektyw — pr. stoł. woj. warszawskiego
16.15 Dziennik
16.30 Dzień dobry w kręgu rodziny
16.50 Polskie drogi — odc. pt. „Misja specjalna"
18.15 Telewizja Młodych proponuje: Równoleżnik 51 — rep. film. (kol.)
18.50 Dobranoc (kol.)
19.00 Radzimy rolnikom
19.10 Echa stadionów **(kol.)**
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Teatr TV: Jarosław Iwaszkiewicz „Lato w Nohant" — reż. O. Lipińska
21.50 Horyzont — pr. public.
22.20 Warszawa F. Chopina — film muz.
23.00 Dziennik **(kol.)**

Program II

Dwójka dla drugiej zmiany: Premiery dnia.
10.00 Warszawa Fryderyka Chopina **(kol.)**
10.40 Film fabularny
11.50 Dziennik (kol.)
16.25 Program dnia
16.30 Język rosyjski, lek. 31
17.00 STUDIO BIS
19.00 Przemówienie sekr. Komitetu Ludowego Biura Ludowego Libijskiej Arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej
19.10 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 STUDIO BIS cd.

WTOREK

Program I

6.00 RTSŚ, TTR — Język polski. Zabytki literatury średniow.
6.30 RTSŚ, TTR — Chemia. Dlaczego uczymy się chemii?
8.10 Dla szkół: Hist. kl. 8. O wolną i niepodległą
9.00 Dla szkół: Język pol., kl. 5. Maria Konopnicka
11.00 Dla szkół: Język pol., kl. 3 lic. H. Ibsen „Nora".
13.25 RTSŚ, TTR — Język pol. J. Słowacki „Kordian"
14.00 RTSŚ, TTR — Wskazówki metod. s. 3. Uprawa roślin
15.50 Program dnia
15.55 Obiektyw
16.15 Dziennik (kol.)
16.30 Telewizyjny Klub Seniora
16.50 Studio Telewizji Młodych (kol.)
17.40 Skarbiec „Polacy — czymeśmy byli..." (kol.)
18.10 Struś pędziwiatr przedstawia, cz. 2 — ameryk. film anim. (kol.)
18.30 Skojarzenia — teleturniej (kol.)
19.00 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Wietnamu (kol.)
18.50 Dobranoc (kol.)
19.10 Dom i my
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Film telewizji na świecie — „Historia salamandry" — film TV franc.
21.25 Reduty Września
21.55 Śledztwo zostało wznowione (kol.)
22.25 Pilot Maresz — film dokum. o pilocie LOT-u — Tadeuszu Henzlu (kol.)
22.50 Dziennik (kol.)

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY: Premiery dnia
10.00 Śledztwo zostało wznowione (kol.)
10.30 Skarbiec
11.00 Skojarzenia — teleturniej (kol.)
11.20 „Pilot Maresz" — film dok.
11.45 Dziennik (kol.)
16.40 Program dnia
16.45 Język rosyjski, lek. 28
17.15 David Copperfield — odc. 2 — ang. film fab. (kol.)
18.10 Program public.
18.35 Paweł i Wirginia — odc. 12, franc.-szwajc. film przygod. (kol.)
18.30 Kronika (Kr.)
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Wtorek melomana: spotk. z J. Maksymiukiem i Polską Orkiestrą Kameralną
21.15 24 godziny
21.25 Klub filmowy: „Gervaise"

ŚRODA

Program I

6.00 TTR, RTSŚ — Język polski, lek. 24. J. Słowacki — „Kordian"
6.30 TTR, TRSŚ — Wskazówki metod., lek. 9, sem. 3. Uprawa roślin
9.00 Dla szkół — fiz. kl. 6. Mierzę, więc jestem fizykiem
9.55 Dla szkół: Praca — techn., kl. 1. Narzędziami łatwiej (kol.)
11.55 Dla szkół: Fiz. kl. 8. Gdzie są ładunki elektr.
13.30 TTR, RTSŚ — Biol., sem. 1, lek. 1. Przedmiot i zakres biologii
14.00 TTR, RTSŚ — Wskazówki metod., lek. 1. Inauguracja zajęć
15.20 Program dnia
15.25 NURT — matemat. Przykłady funkcji
15.55 Obiektyw
16.15 Dziennik (kol.)
16.30 Jana z dżungli — odc. pt. Wyścig o życie — film anim. (kol.)
16.50 Dzień dobry w kręgu rodziny (kol.)
17.10 Tele-gol — pr. sport. (kol.)
17.45 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka (kol.)
17.55 Klub Dobrej Książki
18.20 Turystyka i wypoczynek (kol.)
18.50 Dobranoc (kol.)
19.00 Camerata — mag. muzyczny (kol.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Kino Interesujących Filmów: „Jeremy" — am. film fab.
21.45 Trybuna literacka
22.15 Program muzyczny
22.30 Dziennik

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY: Premiery dnia
10.00 Turystyka i wypoczynek (kol.)
10.25 Muzyka w kwiatach — pr. rozr. TV NRD (kol.)
10.55 Sprawy młodych: Za szklanymi drzwiami — radz. film obycz. (kol.)
12.25 Dziennik
16.30 Program dnia
16.35 Język rosyjski, lek. 29
17.05 Program publicyst.
17.30 Sprawy młodych: Za szklanymi drzwiami — radz. film obycz. (kol.)
18.30 Kronika (Kr.)
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Ekran reporterów — Boliwia (kol.)
20.40 Sensacje z przeszłości: Testament Zygmunta Augusta
21.10 24 godziny (kol.)
21.20 Matejko, Matejko — dok. fabularyzowany (kol.)
22.00 Próba w Dwójce — czekamy na opinie: Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny
22.30 Muzyka w kwiatach — pr. rozr. TV NRD (kol.)

CZWARTEK

Program I

6.00 TTR, RTSŚ — Biol. sem. 1, lek. 1. Przedmiot i zadania biologii
6.30 TTR, RTSŚ — Wskazówki metod., lek. 1. Inauguracja zajęć (kol.)
8.10 Przysposobienie obronne: Szkolenie obronne (kl. 8 i 1 lic.)
9.00 Praca-techn. kl. 2. Drzewo i drewno (kol.)
11.55 Nauka o człowieku, kl. 8. Pochodzenie człowieka
12.50 Język polski, kl. 1—4 lic. W muzeum literatury
13.30 TTR, TRSŚ — Matemat., lek. 31, sem. 8. Indukcja matemat., ciągi
14.00 TTR, RTSŚ — Biol., lek. 24, sem. 3. Skład chem. organizmów
15.20 Program dnia
15.25 Decyzje piętnastolatków (kol.)
15.55 Obiektyw
16.15 Dziennik (kol.)
16.30 Czwartek TDC. — O mnie, o tobie, o nas. W pr. film fab. TV ang. z serii „Dick Turpin" (kol.)
17.30 Magazyn Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (kol.)
17.50 Marszałek Michał Rola-Żymirski — film dok.
18.25 Turniej reporterów (kol.)
18.50 Dobranoc. (kol.)
19.00 Sonda: Sztuka latania (kol.)
19.30 Dziennik telewizyjny (kol.)
20.10 Van der Valk, odc. pt. Rozgrywka — film krym. TV ang. (kol.)
21.05 Pegaz (kol.)
21.50 Planeta Ziemia: Kosmiczna oaza (kol.)
22.20 Program rozrywkowy
22.40 Dziennik (kol.)

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY: Premiery dnia
10.00 Sonda (kol.)
10.25 Perypetie wynalazcy — odc. 1 pt. Bieriezkow wymyśla koło — radz. film TV
11.35 Kosmos 1980
12.15 Dziennik
16.25 Program dnia
16.30 Język rosyjski, lek. 30 (kol.)
17.00 Kosmos 1980
19.10 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny (kol.)
20.10 NURT — Pedagogika: Inauguracja
20.40 NURT — Matematyka: Przykłady funkcji
21.10 24 godziny (kol.)
21.20 Wieczór filmowy.

PIĄTEK

Program I

6.00 TTR — RTSŚ — matematyka
6.30 TTR — RTSŚ — biologia
9.55 Geografia kl. VI (kol.)
13.30 TTR — uprawa roślin
14.00 TTR — hodowla zwierząt
15.15 Redakcja szkolna zapowiada (kol.)
15.20 Program dnia
15.25 NURT
15.55 OBIEKTYW
16.15 Dziennik (kol.)
16.30 Dla dzieci: kółko graniaste (kol.)
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny (kol.)
17.20 Daleko od szosy odc. V pt. „Pod prąd" (kol.)
18.40 Radzimy rolnikom (kol.)
18.50 Dobranoc (kol.)
19.00 Studio telewizji młodych (kol.)
19.30 Dziennik telewizyjny (kol.)
20.10 Program rozr. (kol.)
21.15 STUDIO 8 i Indywidualne mistrzostwa świata na żużlu (kol.)
22.45 Dziennik (kol.)

Program II

10.00 „Wojna domowa"
10.30 Mówić nie mówić (kol.)
11.05 „Daleko od szosy" odc. V pt. „Pod prąd" (kol.)
12.15 Dziennik
17.10 Program dnia
17.05 Dla młodych widzów
17.40 90 minut z muzyką
19.10 KRONIKA (Kr)
19.30 Dziennik telewizyjny (kol.)
20.10 Mieszkańcy laguny
21.10 Mówić nie mówić „Ojciec nieznany" pr. publ.
21.45 24 godziny (kol.)
22.00 STUDIO 8

tygodniowy program telewizji

OD 1 DO 5 IX 1980 R.

Nr 34 Tygodnik Nadzwyczajny Rok IX

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „*To, że lew miewa wszy, nie przeczy faktowi, że lew jest lwem. Trudniej mu jest pozbyć się tych pasożytów niż skoczyć na kark bawołu i pokonać go*" (Stanisław Czosnowski (1893—1944) literat, publicysta).

Z życia wyższych sfer:

● **Na łamach miesięcznika społecznego ruchu teatralnego „Scena" Wacław Panek pisze o wybitnym śpiewaku Bogdanie Paprockim: zaczynał swoje solistyczne występy od wspólnego muzykowania z Zygmuntem Kałużyńskim, który mu akompaniował na fortepianie! Nareszcie wydało się dlaczego krytyk Zygmunt Kałużyński tak często występuje w Telewizji Polskiej — jest po prostu artystą.**

✲

TYTUŁ z „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" wydawanego w Bydgoszczy: KOMARY W ODWROCIE. Los sprzyja: zaoszczędzimy znów na środkach owadobójczych!

✲

NIE DO ŚMIECHU. Krążą pogłoski, że docent J. S. obronił już pracę magisterską.

✲

NA LINII A–B (zamiast felietonu)

Kiedyś Witold Filler słusznie użalał się w „Perspektywach", że ludzie przestali do siebie pisywać. Miejsce serdecznej korespondencji, w której była okazja do wymiany poglądów i myśli, zajmuje telefon, a w najlepszym razie telegram. No, może jeszcze dalekopis, który jest podobno w każdej gminie, ale nie w każdej potrafią się z tym urządzeniem obchodzić i na wszelki wypadek optymistyczne sprawozdania i raporty bywają przesyłane tradycyjnie w kopercie, choć wiadomo, że koperta służy obecnie do bardziej prozaicznych celów.

Na pewno jest to prawidłowość pospiesznego życia, w którym coraz mniej czasu na tkliwość i wzajemne obdarowywanie się pięknym słowem, jeśli w ogóle obywateli stać na piękne słowa. Tak! Kiedyś Polacy byli cierpliwi i wylewni. Taki Fryderyk Chopin — o czym przypomniał właśnie Witold Filler — pisywał do absolutnych bęcwałów i absolutnych dziwek, a przecież weszła ta korespondencja do historii kultury. Teraz literatów nawet nie stać na taki zbytek, wolą więc swoim wielbicielom odpowiadać w Telewizji Polskiej, która zapewne pod prezesurą Józefa Bareckiego nabierze elegancji, zwiewności i co istotne — mądrości.

Ta ucieczka od bon tonu w listach ani mnie specjalnie nie dziwi, ani mnie specjalnie nie przeraża, bo pamiętam wydawane onegdaj poradniki pisania miłosnych listów, na których sprytni i przedsiębiorczy edytorzy zbijali niezłą fortunę, a panowie przepisywali dla panienek słowa czułe i wzruszające. Tym bardziej, że ludzie wcale, ale to wcale nie piszą mniej niż niegdyś. Ludzie zajęci są i pochłonięci redagowaniem pism do urzędów, instytucji, gazet. To przecież wielki mozół: odwoływać się, interweniować, żalić.

Kto umiał i chciał czytać te korespondencje, nie oddalił się zbytnio od życia, gdyż listy obywateli — bez względu na wagę ich treści — są zawsze prawdziwe. Łatwo przekonać się o tym czytając chociażby tygodnik „Polityka", który nigdy nie szczędził swoich szpalt na druk opinii i poglądów różnych, zwykłych ludzi. Także „Gazeta Południowa" ze swoją „Minitrybuną" i „Szpaltą czytelników" redagowaną przez Zbigniewa Satałę uniknęła zbytnio oddalenia od codzienności, od trudnych spraw dnia powszedniego, który raz przynosi radość, a kiedy indziej znów gorycz.

Tak więc listy ciągle — choć inny ich styl — wypełniają sporą część naszego żywota, ale jest to problem głębszy i raczej powinni zajmować się nim socjolodzy, którzy na dobrą sprawę nie wiadomo czym zajmowali się dotąd w Polsce.

To powiedziawszy powtarzam zawołanie mego starego druha Lucjana Kydryńskiego, który w swojej audycji „Rewia piosenek" nadawanej jeszcze z Krakowa zwykł zwracać się do słuchaczy Polskiego Radia: „PISZ DO MNIE JESZCZE".

✲

DZIAŁ PRZEDRUKÓW

Tygodnik „Życie Gospodarcze": „Kamieniołomy zmieniły nazwę na Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych, w skrócie KSSD". „Życie Gospodarcze" przypuszcza, że Zakłady Oczyszczania Miasta przemianowane zostaną na Perfumeryjne albo też Zakłady Działalności Salonowej. Na razie nie wymyślono skrótu na pieczęć.

✲

CYKLISTA. Ob. Józef Pałkiewicz, dziennikarz z Gdańska jest cyklistą. Każdemu wolno, ale ob. Józef Pałkiewicz oczekuje wszędzie wsparcia i pomocy, bo na rowerze postanowił jeździć do wszystkich miast, w których odbyły się Olimpiady; odwiedził już na rowerze Berlin, Ateny, Rzym, Monachium i Moskwę. Teraz ten ambitny człowiek postanowił przejechać rowerem przez morza — wybiera się do Los Angeles, Tokio, a potem do Melbourne. Ob. Józef Pałkiewicz, jak widać, oderwał się od peletonu.

✲

HANDLOWE. Nową atrakcją dla pań w 1980 roku stały się produkowane po raz pierwszy rajstopy, które z powodzeniem wypierają tradycyjne pończochy zapinane na haltery i podwiązki. Na razie rajstop nie ma jeszcze na rynku, bo jak każda atrakcyjna nowość wytwarzane są w niewielkich ilościach. Nadejdzie jednak czas, że każda niewiasta będzie mogła kupić sobie nawet kilka par rajstop.

✲

FESTYN Z „DZIENNIKIEM POLSKIM", KRYNICA. **Tradycyjnie już przypominamy, że każdy żwolennik „Kurierka" powinien obowiązkowo uczestniczyć w imprezach Festynu z „Dziennikiem Polskim", który odbywa się 7—8 września 1980 w Krynicy. Informacje — o bogatym programie atrakcji — u naszego człowieka, bo nasz człowiek wie wszystko, jak to człowiek.**